

H. G. WELLS



WIZYE PRZYSZŁOŚCI

CZYLI

O wpływie rozwoju wiedzy i mechaniki na życie i myśl ludzką

SPOLSZCZYŁ

Jan Kleczyński



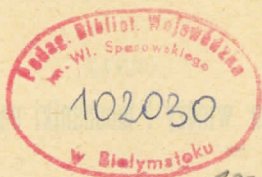
BEZPŁATNY DODATEK DLA PRENUMERATORÓW TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW—G. GEBETHNER i Sp.

1904.



Дозволено Цензурою
Варшава, 22 Юня 1904 г.

820/091/18/ff'008

OD TŁOMACZA.

Herbert Georg Wells urodził się dnia 21 września 1866 roku w Bromley, w hrabstwie Kent. Świetnie ukończywszy uniwersytet w Londynie, przez lat kilka zajmował się profesurą, był współpracownikiem wielu pism, wydał kilka podręczników naukowych, a od roku 1895 rozpoczął twórczość literacką, która wkrótce zjednała mu rozgłos wszechświatowy. Fantastyczne jego powieści, tłumaczone już na wszystkie prawie języki europejskie, opierają się na gruncie ściśle naukowym, na logicznym rozwinięciu hipotez i postulatów wiedzy współczesnej, będąc jednocześnie płodami wyobraźni silnej, barwnej i bogatej, o wielkim polocie poetyckim, — wyobraźni, którą Maeterlinck nazywał „niewyczerpaną, nieprzewidzianą, najbardziej logiczną naszych czasów”.

Ta jego w wielkim stylu poezja, ukazywanie ludzkości nieziszczalnych majaków szczęścia, subtelna ironia, wysnuta z współczesnego pojmowania życia — wszystko to nie pozwala na najdalsze nawet zestawienia z twórcą zajmujących, ale jednostajnie sensacyjnych bajek o nadzwyczajnych podróżach — Juliuszem Verne.

Słusznie też Kamil Flammarion nazwał Wellsa „jednym z najoryginalniejszych autorów współczesnych”.

Dzieło niniejsze p. t. „Anticipations” wyszło z druku w roku 1901. Autor ujął w niem w jeszcze silniejsze karby swoją analityczną fantazyę i zbudował — na podstawie przeszłości oraz głębokich spostrzeżeń nad dążeniami nauki i społeczeństw współczesnych — „Wizye przyszłości” za lat sto od dzisiaj. Pierwsze rozdziały tej książki — to badanie fundamentów pod cały gmach późniejszych rozumowań, rozdziały, poświęcone analizie podstawowych przesłanek o treści bezpośrednio związanej z życiem codziennem — dalsze zaś — to swobodnie rozwijający się lot fantazyi z uwzględnieniem podziału ras i narodowości — a specjalnie losów Wielkiej Brytanii. Ze względu na tę ostatnią okoliczność, tłumacz usunął w przekładzie wszystko, co specjalnie dotyczy stosunków angielskich, nie mając ogólniejszego znaczenia, jako też wszystko, coby mogło zaciemnić jasność wykładu zasadniczej myśli autora.

I

Komunikacya w wieku XX.

W pracy niniejszej pragniemy przedstawić — w porządku o tyle systematycznym, o ile na to pozwala nieuchwytna treść przedmiotu — szereg rozmyślań, które utworzą w całości szkic hypotetyczny, lecz o ile możliwości mało fantazyjny, o tem, jak rozwijać się będą sprawy tego świata w wieku XX *). Jednym z zasadniczych warunków tej pracy będzie dla autora ustawiczna czujność wobec samego siebie. Dotychczas przepowiednie podobne były zwykle podawane czytelnikom w formie powieści, a pisarze rzadko kiedy potrafili powstrzymać się w nich od pokuszeń na satyrę**).

*) Rozdział niniejszy oraz następne autor poświęci przypuszczalnemu rozwojowi społeczeństw cywilizowanych w ogólności. W dalszym ciągu uogólnienia te zostaną zmodyfikowane stosownie do niektórych różnic rasowych, zwyczajów i religii.

**) Ilość dotyczących spraw przyszłości rozumowań i przepowiedni, które uważać można za poważne, jest dość ograniczona: jedna lub dwie hipotezy Spencera, „Ewolucya socyalna” Kidda, kilka hipotez Archibalda Reida, proroctwa polityczne, przeważnie niemieckie („Ziemia w wieku XX” Hartmanna), przepowiednie okolicznościowe prof. Langley’a (w „Century Magazine” 1884, grudzień), niektóre roztrząsania okolicznościowe

Jednakże wszelkie szersze i dokładniejsze dochodzenia czynią formę powieściową dość niewygodną i dlatego nie użyliśmy tego sposobu przedstawienia rzeczy, podając wiązaną badań i przypuszczeń, opartych na jak najlogiczniejszych podstawach i jak najściślej związanych z sobą.

Celem naszym jest naszkicować obraz czasów przyszłych, dać rodzaj proroczych — jeśli kto tak chciał nazwać je — wykładów o przypuszczalnych wysiłkach ludzkości wobec nieublaganie rozwijających się jej potrzeb. Czytelnik i jego spadkobiercy z nim razem uważani są tutaj za „mających prawo” w przyszłości. Inna rzecz, czy znajdą oni w tej książce bilans przepowiedni, któreby im przypadły do smaku, lub były zgodne z ich wierzeniami.

Dla przyczyn, które się staną jasne same przez się, uważam za stosowne rozpocząć od przepowiedni, doty-

dotyczące produkcji zboża oraz zapasów węgla kamiennego w Anglii — oto cała bibliografia. Przeciwnie, mnóstwo istnieje dzieł wyobraźni w tym kierunku: „Rok 2000“, „Bitwa pod Dobbin-giem“ i t. p. Dowiaduję się od p. Peddie, bibliografa, że jest ich około stu. Tymczasem już z samej natury rzeczy — mówię to z doświadczenia — fantazja nie może dać zadawalających wyników w tym wypadku. Fantastyczna wizja tego rodzaju musi być z konieczności czemś zdecydowanym, ściśle określonym; nie pozwala ona na żadne niezależne od niej przypuszczenia, potrzeba wywołania złudzenia rzeczywistości przeszkadza do dostatecznie pełnego przedstawienia przedmiotu; sądę przeto, że przepowiadanie w obecnych czasach powinno być galezią filozofii i trzymać się ściśle metody naukowej. Sama zresztą forma powieści nie budzi zbyt dużego zaufania. Istotnie autorowie takich złudnych obrazów przyszłości zwykle rozmyślnie opuszczają dziedzinę przepowiedni, robiąc dzieła swoje polemicznymi, doradczymi lub idealizującymi, i tworzą z nich proste komentarze do naszych rozgoryczeń, najbardziej będących na dobie,

czących rozwoju i zmian w komunikacji lądowej podczas najbliższych dziesiątków lat. Kto tylko badał historię społeczną XIX wieku, ten przyzna, że zmiany w komunikacji wszechświatowej pociągają za sobą skutki pierwszorzędnej wagi.

Wszyscy, którzy śledzili działania wojenne generałów Bullera i Deweta, są przekonani, że w przyszłości najważniejsze wyniki w polityce i na wojnie zależeć będą od środków przewozu i komunikacji. Wzrost naszych wielkich miast, szybkie zaludnianie się Ameryki, wystąpienie na arenę polityki europejskiej Chin — oto jedne z najprostszych, oczywistych skutków nowych sposobów przenoszenia się z miejsca na miejsce. Jeżeli jednak, z jednej strony, zastosowanie tych sposobów powinno pociągnąć za sobą tyle poważnych skutków, to, z drugiej strony, rozwój ich pozostaje — na teraz — do pewnego stopnia niezależnym od większości poważniejszych zmian politycznych, któreby można przewidywać. Rozwój ten jest w istocie wynikiem nowo powstałych idei, udanych doświadczeń i pewnych praw ekonomii politycznej, prawie że równie niewzruszonych, jak prawa natury.

Przypuszczając możliwość zdarzeń tak olbrzymich, jak powrót Europy Zachodniej do jedności rzymskiej, zniszczenie państwa brytyjskiego przez Niemcy, lub zdławienie Europy przez „niebezpieczeństwo żółte”, dochodzimy do wniosku, że wtedy nawet główne zarysy rozwoju komunikacji pozostałyby bez zmiany. Rozwój ten ma już obecnie tylko czysto historyczny związek z narodami Europy Zachodniej: nie zależy już od nich i nie znajduje się wyłącznie w ich rękach.

Małajczyk współczesny wsiada do łodzi parowej, aby uczynić pielgrzymkę do Mekki, starożytny Hindus jeździ kolejami, a w Japonii, w Australii, w Ameryce,

mnóstwo ludzi zdolnych jest do udoskonalenia środków przewozowych, jeżeliby Europejczyk tego nie potrafił.

Początek XX wieku styka się z ciekawym okresem szerokiego rozwoju tych sposobów przewozowych na lądzie, które — z punktu widzenia materialnego — były cechą charakterystyczną XIX wieku. Symbolem jego mogłaby być maszyna parowa, biegnąca po szynach. W tym wieku dokonano właśnie najpierwszych doświadczeń, najpierwszych udoskonań, oraz zupełnego wykończenia tego wynalazku; główne zarysy historii XIX wieku możnaby wprost lub pośrednio połączyć z jego rozwojem. Nie od rzeczy będzie zatem rzucić okiem na już dokonane postępy w tym kierunku i przejrzyć pokrótce historię zdobycia na usługi ludzkości komunikacji za pomocą pary.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie dziwaczne, którego rozpatrzenie będzie jednak bardzo na miejscu. Dlaczego lokomotywa ukazała się właśnie w tym czasie, kiedy ją widzimy po raz pierwszy, a nie w jakiej dawniejszej epoce historii świata? — Ponieważ jej nikt przedtem nie wymyślił. — Ale dlaczego nie wymyślił? — Nie dla braku wyższych inteligencji, gdyż żaden z długiej listy wielkich ludzi, którzy interesowali się tym wynalazkiem, nie wydaje się nam — na wzór Newtonów, Darwinów i Shakespeare'ów — geniuszem bez poprzedników. Nie można też twierdzić, by potrzeba dróg żelaznych i maszyn parowych dała się szczególnie silnie uczuć w tej epoce, ani też — jeżeli już użyjemy jednego z tych najbardziej błędnych i zwodniczych wyrażen, jakie wyszły z ust człowieka — aby popyt miał stworzyć podaż.

W rzeczywistości wynalazek ten nie był bardziej niezbędnym w owej epoce, niż w jakiej innej. Powozy

i dyliżanse zdawały się zupełnie dostatecznie odpowiadać w roku 1800 potrzebom komunikacji w Europie, a z drugiej strony rozumni administratorowie państwa rzymskiego i chińskiego powinni być zrozumieć w stosownej chwili wielką użyteczność szybszych sposobów przewozowych od tych, którymi rozporządzali. Wynalazek lokomotywy nie był też wynikiem niespodzianego odkrycia siły pary, której kilka zastosowań mechanicznych było znanych już od 2000 lat; używano jej do pompowania wody, do otwierania drzwi, do poruszania zabawek — dawno przed erą chrześcijańską. Możliwe jest jeszcze przypuścić, że to udoskonalenie było wynikiem nowego, bardziej systematycznego użycia danych naukowych, metody wprowadzonej przez Bacona i stosowanej w dalszym ciągu przez Towarzystwo Królewskie. Jednakże przyezyna zdaje się być jeszcze inna, choć niewątpliwie nowe przyzwyczajenia umysłowe, które promieniowały z tego ogniska nauki, grały już swoją rolę. Ludzie, których nazwiska umieszczają na czele historii tego wynalazku, postępowali przeważnie według metody empirycznej i maszyna Trevithicka biegła po szynach, statek Evansa płynął po rzece Hudson przedtem jeszcze, zanim Carnot wyłożył jego ogólną zasadę. Nie było zupełnie, tak jak w historii elektryczności, dedukcji, które prowadziły od teorii do praktyki i mogły wytłomaczyć zastosowanie maszyny parowej przez impuls ze strony nauki.

Nie wydaje się również ów wynalazek być bezpośrednim skutkiem nowych sposobów topienia i odlewania żelaza, to znaczy skutkiem zamiany w pracach metalurgicznych drzewa na węgiel w celu otrzymania wyższej temperatury.

W Chinach używano już węgla ziemnego od wieków, aby wytapiać z rudy żelazo. Nie ulega wątpli-

wości, że nowe te środki pomogły do wprowadzenia maszyny parowej w życie bieżące, ale niezapreczenie nie wystarczały one do jej wynalezienia. W rzeczywistości to nie jedna, ale cały szereg przyczyn bardzo złożonych i nieprzewidzianych wpłynął na stworzenie lokomotywy; używanie węgla kamiennego przyczyniło się do tego stanowczo, ale w sposób tylko pośredni.

Jeden z warunków produkcji tego minerału w Anglii zdaje się że specjalnie wpłynął na wytworzenie czynnika, którego od 2000 lat brakło wśród licznych przyczyn, mogących spowodować pojawienie się lokomotywy. Brakującym owym czynnikiem była potrzeba maszyny stosunkowo prostej, o niezwykłych zaletach, do którejby dało się wprost zastosować zasady elementarne użytkowania pary. Jeżeli zbadamy szczegółowo maszynę Stephensona, jeżeli zdamy sobie sprawę z jej nadzwyczajnej złożoności, to zrozumiemy, o ile możliwem było stworzenie tego mechanizmu „de novo” — chociażby jej potrzeba była najbardziej palącą. Ale zdarzyło się, że węgiel, niezbędny do zastąpienia w tej przesyconej deszczami krainie wytrzebionych lasów, znaleziono na dnie głębokich dolin, pod pokładami gliny, a nie, jak w Chinach i Alleghanach, w otoczeniu tak łatwem do eksploatacyi, jak kreda. Stąd wynikła potrzeba użycia systemu pomp zupełnie nowego typu i pomysłowość ludzka zwróciła się ku dotychczas zapoznanym zastosowaniom pary.

Nader trudnem było użytkowanie w tym celu wiatru, pod tą szerokością nader zmiennego; powierzyć się jego opiece mogłoby stać się bardzo niedogodnem, gdyż w każdej chwili górniczy naraziłby się mogli na wstrzymanie robót całymi tygodniami, gdyby mu się nie podołało dobrze wiać — a tymczasem woda podniosłaby się

w kopalni do wysokości, uniemożliwiającej dalszą pracę.

W pierwszej połowie XVII wieku używano w jednej czy dwóch kopalniach angielskich pomp, poruszanych parą, ale było to raczej dziełem przypadku. Woda, przesiąkająca, tak jak w Kornwalii, na wierzchnie pokłady węgla, wywierała takie same skutki, jak na produkty chemiczne, które tworzyły od dawna suchą i nieruchomą mieszaninę: nagle wybuchały uwieszone dotychczas reakcje. Savery, Newcoman, całe mnóstwo wynalazców oraz największy ze wszystkich Watt — postępowali krok za krokiem i znajdowali rzeczy tak oczywiste, że doprowadziły one w końcu do jednoczesnych odkryć. Zamienili oni pierwotną zabawkę w przyrząd prawdziwie pożyteczny, rozwinęli fabrykację maszyn parowych, stworzyli odlewnie i nowy rodzaj mechaniki, a potem, prawie że nie zdając sobie sprawy z doniosłości dzieła, które tworzyli, zrobili z lokomotywy ostatni szczebel tego rozwoju. Istotnie, po udoskonaleniu w przeciągu całego wieku pomp parowych, nie pozostawało nic innego, jak postawić na kołach wynalezioną wreszcie maszynę i wysłać ją w świat.

W ciągu XVIII wieku kilka razy puszczano w ruch maszynę, które robiły najzupełniejsze „fiasco”, a w roku 1769 widziano we Francyi potworny przyrząd „paléoferyczny” Cugnota; ale nawet w pierwszych latach XIX wieku zadanie było już blizkiem rozwiązania.

W roku 1804 Trevithick niezapreczenie puścił w ruch maszynę, która z finansowego punktu widzenia była już do pewnego stopnia dobrą do użytku. Ruszała się ona na razie bardzo powoli, już znacznie szybciej

szła pod ręką Stephensona, a później, powiększając stopniowo swą chyżość, zawładnęła światem. Nie było to zresztą nic innego, jak pompa parowa, która znalazła nowe zastosowanie, maszyna, którą rozwijano bez zwracania bacniejszej uwagi na jej ciężar. Z tego ostatniego faktu wyniknął skutek, który przewozowi po szynach wyrządził olbrzymie szkody i z którym godzą się w dzisiejszych czasach jedynie ze względu na ogólne przekonanie o jego konieczności w praktyce: ponieważ lokomotywa byłaby zbyt wielką i ciężką na wielkich drogach, należało więc postawić ją na szynach. Maszyna i jej szyny tak są w naszej wyobraźni ściśle związane z sobą, że jedno pojęcie nasuwa jako konieczność i drugie. Należałoby więc raz sobie wreszcie uświadomić, że jeśli jeździmy dzisiaj po szynach, zawdzięczamy to jedynie przypadkowym okolicznościom oraz trudnościom, które były łatwe do usunięcia. Po drodze drogami żelaznymi to tylko kompromis. Łatwo zrozumieć, iż najwygodniejszym sposobem przenoszenia się z miejsca na miejsce byłby wehikuł nadzwyczaj obrotny, na którymby można łatwo i szybko udawać się do wszelkich żądanych okolic, z umiarkowaną chyżością przebiegać ulice i drogi zwyczajne, a jednocześnie jeździć po wielkich drogach specjalnych, przeznaczonych na większe przestrzenie i może nawet zaopatrzonych w szyny. System tego rodzaju byłby o wiele lepszym od istniejących, tembardziej, że sprzyjałby ustawicznemu postępowi w ulepszeniach motorów i wozów, a postęp ten ma obecnie zupełnie drogę zamkniętą z powodu komunikacji, opartej na zastosowaniu stałych, umocowanych szyn. Gdyby nie to, można by z całą swobodą próbować nowych wynalazków na istniejących drogach bez szkody dla ruchu ogólnego. Gdyby ideał tego rodzaju prze-

świecał wynalazcom maszyn parowych, przeznaczonych dla ułatwienia i przyspieszenia komunikacji, każdy podróżny mógłby obecnie przebywać bardzo dalekie przestrzenie po 100 kilometrów na godzinę — i więcej — bez przesiadania, bez niewygód, bez straty drogiego czasu, wreszcie bez kosztów i opóźnień przy udawaniu się na stację i wyjazdach ze stacji. Człowiek inteligentny mógłby być korzystać już pięćdziesiąt lat temu z tego stanu rzeczy, a gdyby postępowano konsekwentnie w tym kierunku, świat, zamiast popadać z kompromisu w nowy kompromis — jak to się działo zawsze i dziać się będzie zapewne jeszcze bardzo długo — znajdowałby się w posiadaniu systemu komunikacji nie tylko praktycznego, ale też zdolnego do bezustannych ulepszeń.

Ale cóż — zdarzyło się, że natrafiono na sposób rozwoju, który dawał natychmiastowe i oczywiste korzyści, i oto krótkowidzący postęp XIX wieku nie omieszkiał rzucić się całą siłą w tym kierunku, nie bacząc na to, że zagrzeźnie w błoto.

Pierwsze lokomotywy były zupełnie niepotrzebnie ciężkie i niezgrabne, jak zresztą każda próbna maszyna; wynalazcy ich, ludzie małej wiary, zamiast popracować nad sposobami nadania im lekkości, poradzili sobie w sposób daleko wygodniejszy, umieszczając je na istniejących już wtedy szynach, przeznaczonych dla cięższych towarów, które trudno było przewozić po lichych drogach ówczesnych. Wynik tych kombinacji był istotnie bardzo ciekawy. Szyny miały dokładnie szerokość taką, jaką ma wózek zwyczajny, zastosowany do możliwego wysiłku jednego konia. Mało kto widział wtedy w lokomotywie coś innego, jak przyrząd, zastępujący konia i będący jednocześnie o wiele

tańszym od tego zwierzęcia. Nie dziwiło nikogo, że obliczano rozmiary lokomotywy według rozmiarów konia. Nie widziano na razie nic niewygodnego w tem, że podróżni będą śmiesznie ściśnięci, stłoczeni jedni na drugich w wagonach. Zawsze bywało to samo w dyliżansach i myśl podróżowania bez bólu w krzyżach, czego tak silnie doświadczali nasi praojcowie, mogła wydawać się utopijną. W ten sposób odległość pomiędzy kołami wózka jednokonnego — około 1 metra 50 cent., „nemine contradicente”, stała się samą siłą inercyi prawidłem w całym świecie. Teraz jeszcze pociągi są wszędzie zredukowane do rozmiarów, które uniemożliwiają wszelki komfort, siłę i szybkość. Przed każdą maszyną kroczy, że tak się wyrażę, widmo konia wydziedziczonego: widmo to uparcie przeszkadza do osiągnięcia szybkości większej niż 80 kilometrów na godzinę, a przytem w każdej chwili i na każdym zakręcie grozi straszlivymi katastrofami. Większość ludzi, znających się na rzeczy, zaznacza, że owe 80 kilometrów na godzinę będzie granicą ostateczną dla szybkości podróży lądowych, dopóki tylko istnieć będą stosunki obecne. Trzeba zupełnej rewolucyi w użytkowaniu dróg żelaznych, albo też rozwoju kilku metod komunikacyi współzawodniczących, aby posunąć tę granicę.

Koleje żelazne uważa się dzisiaj za rzecz tak naturalną, jak niebo lub morze. Urodziliśmy się w ich czasach, sądzimy, że pomrzemy też za ich panowania. Gdyby każdy z nas zechciał wyzbyć się wpływów przyzwyczajenia i nie przyjmować z zamkniętymi oczyma rzeczy, które, że tak powiem, spoufalily się z nami, spostrzeżelibyśmy natychmiast, że cały ten tak szeroko zastosowany i skomplikowany system dróg żelaznych, łączących z sobą różne strony świata, to w rzeczywistości bardzo niewymyślny sposób konwojowania wa-

gonów lub dyliżansów, które się ciągnie po szynach za pomocą pomp poruszanych przez „konie parowe” i umieszczonych na kołach!

Czy ten system, pomimo obecnego rozpanoszenia się, zachowa swoją przewagę ponad innymi sposobami komunikacyi lądowej — chociażby tylko podczas tak krótkiego okresu czasu, jakim jest rozpoczynające się obecnie stulecie? W teraźniejszy typ kolei żelaznych włożono tyle kapitałów, mają one tak silną podstawę w ogólnem uznaniu, że wątpię, aby odważono się przeprowadzić jakie zasadnicze zmiany w celu uzyskania większej szybkości i łatwości przewozu. Inna rzecz, że współczesne przedsiębiorstwa mogłyby być narażone na inną ewentualność — na walkę z konkurencją. W tym wypadku ciekawem byłoby obliczenie czasu potrzebnego do osiągnięcia zwycięstwa nad współzawodnikami.

Zobaczmy naprzód, jakie nam zdają się nasuwać inne środki komunikacyi. Powróćmy do już omawianego ideału i zbadajmy, o ile możemy się spodziewać jego osiągnięcia, lub jakie przeszkody napotka on na swej drodze. Obfitość motorów, które doświadczają obecnie, tak dalece pobudza wyobraźnię, jest tyle osób, zajmujących się ich doskonaleniem, że nie śmiem wierzyć, aby w blizkiej przyszłości nie znikły owe bijące w oczy wady niektórych nowych przyrządów, jak te ich ruchy podskakujące i konwulsyjne, ich prostacka konstrukcyja, i — w wielu wypadkach — ich rozpaczliwy zapach*). Trzebaby mieć bardzo słabą wiarę w po-

*) Materiały wybuchowe, jako siłę motorową, po raz pierwszy stosował Huygens oraz jeden czy dwóch uczonych w wieku XVII. Co do śruby, to skierowanie badań w tę stronę

step, aby nie dodać, że co dotyczy naszego wymarzonego samochodu — cichego, lekkiego, wykwinanego, o potężnej sile motorowej, a przytem szanującego nasze nerwy węchowe — to zadanie to zostanie w niedługim czasie

uniemożliwiły aż do najnowszych czasów wynalazki w innym rodzaju, spowodowane przez jednoczesny rozwój w używaniu wody i węgla. Obecnie wiele już jest maszyn, poruszanych przez materję wybuchową, mianowicie przez gaz i naftę, należy jednak uważać je za będące dopiero w fazie doświadczeni. Dotychczas badania nad materjami wybuchowymi skierowane były ku wydobywaniu z nich siły niszczącej podczas wojny, a co do zastosowania tego rodzaju substancji w mechanice, to lekczenie ich należy zawdzięczać faktowi, że chemicy nasi nie bywają jednocześnie inżynierami, ani też inżynierowie chemikami, jednakże taka łatwa do przewozu materja, której rozkład rozdziłby siłę, albo też — co w praktyce na jedno wychodzi — łatwa do przewozu substancja, którąby można rozłożyć elektrycznie przez siłę wiatru i wody i którąby następnie powracała do pierwotnego stanu i tworzyła nowe zapasy energii do zużytkowania czy to przez poruszanie tłoków i korby przy kołach, czy to jako prądy elektryczne — materja taka, powtarzamy, byłaby dla wszelkich systemów lokomotyw stosowniejsza nieskończenie od składów węgla i kotłów, których wymaga para. Wszystko przemawia za temi substancjami. Pojawienie się ich będzie początkiem końca panowania pary na lądzie i na morzu, jednym słowem końca epoki węgla i pary. Zresztą co do pary, to można oczekiwać radykalnej zmiany w jej zastosowaniach. Zdają już sobie sprawę z tego, że tłok i kocioł maszyny to jeszcze nie szczyt tego, co można osiągnąć dla komunikacji zarówno na lądzie, jak i na morzu. Nowy typ, zasadniczo różny, turbina, w której siła działa na śrubę, zamiast poruszać tłok, wydaje się znacznie lepszą od maszyny z pompą — szczególnie dla żeglugi. Hevo z Aleksandrii opisuje elementarną formę maszyny tego rodzaju, a pierwsi badacze XVII wieku robili doświadczenia nad zasadą rotacji, ale je później zarzucili: nie użyto zasady tej do pomp, jedynego natychmiastowego zastosowania w tej epoce. Przez dwa i pół wieku ulepszano potem maszyny, poruszane za pomocą tłoków, i dopiero

rozwiązane. Otóż, opierając się na tej nadziei, zapytajmy w jakim kierunku rozwiną się owe nowe wehikuly? Jaki wpływ wywrą na koleje żelazne?

Jak na teraz, rozwój ich zdaje się zapowiadać w trzech zupełnie różnych i ściśle określonych kierunkach.

Przedewszystkiem pojawi się wózek motorowy do przewożenia towarów, zastosowany na szeroką skalę. Widać go już gdzieś, jak rozwozi różnego rodzaju przesyłki. Prędzej czy później, wielkie korzyści, osiągane w ten sposób, spowodują bez wątpienia zorganizowanie wielkich stowarzyszeń transportowych, używających wozów z motorami na wielkich drogach. Stowarzyszenia te znajdują się w bardzo dogodnych warunkach, jeżeli będą trzymały na składzie wielkie ilości samochodów do użytku publicznego i wejdą w spółki z zakładami przemysłowymi, wyrabiającymi maszyny motorowe.

Równocześnie z samochodami do przewożenia towarów, wielkiego znaczenia nabiorą samochody prywa-

około r. 1880 badania nad maszynami dynamo - elektrycznymi otworzyły drogę dla postępu. Istotnie, dynamo-maszyny grały w wieku XIX rolę maszyn z pompą w w. XVIII. W r. 1894 przewyżczono jednocześnie tyle drobnych przeszkód, że pewien syndykat kapitalistów i uczonych zbudował statek próbny, nazwany „Turbinia“, który po różnych ulepszeniach osiągnął niebywałą szybkość 34 węzłów na godzinę, a marynarka angielska posiadała wkrótce potem torpedowiec, który niedawno zatonął, o szybkości 41 węzłów na godzinę. Obecnie parowiec śrubowy kursuje z wielkiem powodzeniem pomiędzy Calais a Dowrem. Nie można już teraz wątpić, że szybkość okrętów na morzu osiągnie w kilka lat 50 do 60 mil na godzinę. Jednakże sądzę, że rozwój ten opóźni tylko pojawienie się maszyny z materją wybuchową.

tne. Powozy te połączą przyjemność niezależności indywidualnej z drobnymi wygodami, jakie teraz daje podróż pierwszą klasą w najlepszych pociągach. Jeszcze na długo przedtem, zanim nowy ten sposób lokomocyi dosięgnie takiego rozwoju, o którym będziemy mówili później, samochody będą mogły przebywać więcej niż 500 kilometrów dziennie. Podróżny przez całą drogę będzie mógł zatrzymać się, kiedy mu się podoba, obiadować, gdzie i kiedy zechce, będzie się śpieszył w razie potrzeby, będzie spał w drodze lub też czuwał dowoli, a jeżeli mu przyjdzie fantazyja zerwać kilka kwiatów przy gościńcu, lub też zatrzymać się dłużej w jakiej gospodzie, to poprosi poprostu palacza, aby poczekał *).

*) Wyobrażam sobie chwilami, że historyk przyszłości, mówiąc o wieku XIX, nada niektórym potocznym wyrażeniom naszym zupełnie inne znaczenie. Przyzwyczajono się nazywać czasy obecne epoką najbardziej demokratyczną, jaka istniała kiedykolwiek. Po większej części my sami tak dalece ulegamy kontrastom etymologicznym oraz wspomnieniem niektórych rewolucyi prawnych, że gotowi jesteśmy przeciwstawić jedną formę głupoty drugiej i wyobrażać sobie, że żyjemy w okresie, będącym kontrastem czasów artystokratycznych. W rzeczywistości niema w tem ani słowa prawdy. Z politycznego punktu widzenia Chińczyk był zawsze nieskończenie bardziej demokratycznym od Europejczyka. Ale świat, ustawicznie umacniając się w swym błędzie, zaczął w końcu używać określenia: *demokracja* jako synonimu wyrazu *tlum* w przeciwieństwie do *indywidualizmu*, nie rozumiejąc zmiany w zastosowaniach tych wyrazów. Wskutek tej omyłki zaczęła się nam wydawać do pewnego stopnia głosicielką wolności *stara arystokracja*, owa organizacja społeczeństwa w celach sławy, owo pielegnowanie kasty bezmyślnej, ale wysokiego pochodzenia. Skoro historyk przyszłości mówić będzie o minionym wieku jako o wieku demokratycznym, to będzie on miał na myśli przede wszystkim fakt niebywały, że wydawało się, jakobyśmy dokonywali tych sa-

W końcu znajdują się stowarzyszenia omnibusów samochodowych, które wypowiedzą walkę stowarzyszeniom ruchu konnego i liniom kolei podmiejskich. Wszystko to wydaje się łatwem do przewidzenia.

W następnym okresie rozwojowym dokonane zostaną ostateczne drobniagowe ulepszenia w budowie i zastosowaniu samochodów. Stowarzyszeniom omnibusów w walce z kolejami podmiejskimi przyszkadzać będą bardzo zbyt wąskie drogi, przeznaczone dla zwykłych wozów i bardzo być może, iż otrzymają one, zapewne po ciężkich sporach prawnych, prawo budowania specjalnych, nowego typu dróg, które będzie można przebywać z dowolną szybkością. Jestem przekonany, że ku tym nowym drogom skieruje się wtedy wkrótce cały ruch kołowy, a nawet możliwem jest, że zmiana ta w ruchu samochodowym dokona się w ciągu jakich lat dziesięciu.

Od chwili tego rozgraniczenia dróg dla samochodów od dróg zwyczajnych dla koni i pieszych, zasadnicza zmiana w sposobie komunikacyi nastąpi już

mych czynności wszyscy razem, *tlumnie*: czytali wszyscy to samo epidemicznie, ubierali się według jednego i tego samego wzoru i podróżowali—co przecież powinno być aktem najbardziej indywidualnym—gromadnie. Aby uczynić z dróg żelaznych i długiego sznura wagonów symbol naszych czasów, przedstawiać je będą z przepelnionymi wagonami 3-ej klasy, gdzie kilku podróżnych stoi, nie mogąc znaleźć miejsca, a każdy czyta ostatnie wydania współczesnych najpoczytniejszych dzienników, lub egzemplarz najsłynniejszej powieści najwięcej „en vogue”. Jednakże, jak to mam nadzieję lepiej wykazać w następnych rozdziałach, owa demokracja, czyli sposób *tlumnego* współżycia, jak również drogi żelazne, to tylko okres przejściowy, a dla mnie przynajmniej, to dopiero początek rozwoju wielkiej i szczęśliwej przemiany socyalnej.

bardzo szybko. Krótsze drogi samochodowe obejmować będą taką przestrzeń, jak sieć kolejowa „Metropolitain” w Londynie. Stowarzyszenia samochodów, przeznaczone dla przewozu towarów, współzawodnicząc w szybkości dostaw z kolejami, połączą się ze stowarzyszeniami omnibusów i wozów motorowych do wynajęcia i utworzą główną sieć nowego rodzaju dróg. Wkrótce zostaną opanowane niektóre zyskowne linie, na przykład w Anglii linia od Brightonu do Londynu. Spokojny obywatel angielski czytać będzie w ilustracjach z roku 1910, że tysiące dróg tego rodzaju zrobione już w Niemczech, Ameryce lub gdzieś indziej, podczas gdy w jego zacofanym kraju zmiany te będą miały zaledwie charakter doświadczalny i wyjątkowy. Ale wtedy może wreszcie, po kilku westchnieniach patryotycznych, przebudzi się z odretwienia.

Można nawet przewidzieć kilka szczegółów, dotyczących tych dróg specjalnych. Otóż będą one zapewne różniły się zasadniczo od dotychczasowych; będą służyły tylko dla wozów o kołach pokrytych kauczukiem; nie będą one znaczone i psute przez podkowy koni, ani też pokryte przez nieuniknione teraz ich nieczystości, ani też poryte w głębokie brzozy przez olbrzymie koliska ciężkich wozów ładowych. Powierzchnia ich będzie przypominała tor dla cyklistów. Bardzo być może, iż dla zabezpieczenia przed wodą deszczową, pokrywać je będzie pochyła powłoka asfaltowa, a co jest jeszcze bardziej łatwem do przewidzenia, będą one utworzone z jakiego innego, nowego materiału, twardego, czy też mniej lub więcej elastycznego — tego przewidzieć nie mogę. Będą one musiały być bardzo szerokie, tak szerokie, jak tylko tego wymagać będzie potrzeba — i nie będzie nigdy usiłowań w celu ograniczania tej szerokości. Oplacać się będą doskonale i bez

wątpienia skończy się na tem, że nikt nie będzie zwracał uwagi na ciasne i skomplikowane rozporządzenia ciał konstytucyjnych, jak np. ministerium handlu i robót publicznych, rozporządzenia, których celem jest jedynie utrzymanie przywilejów kolei żelaznych.

Nowe drogi nie będą się krzyżowały na jednym poziomie, ale na mostach, ponad niemi postawionych. Łatwo zrozumieć, że z chwilą, kiedy drogi te zostaną zaprowadzone, będą mogły korzystać z nich również samochody prywatne i cykliści. Skoro raz tylko istnienie ich będzie zapewnionem, będzie można na nich odbywać próby z wozami o pojemności i sile znacznie większej, niż na to pozwalały nasze drogi współczesne, których szerokość określały rozmiary wózka, ciągniętego przez jednego konia *).

Oczywiście, że może zajść jeszcze mnóstwo zmian i nieprzewidzianych przeszkód. Można, na przykład, przewidywać, że potężne Towarzystwa kolei żelaznych przyjmą wrogą postawę wobec tego postępu. Nie ulega wątpliwości, że z początku zdarzyć się mogą starcia bardzo zawiślanej natury, ale z chwilą, kiedy jedna z tych dróg specjalnych da duże zyski, kto wie, czy które z naszych wielkich towarzystw nie pośpieszy zastąpić kół żelaznych swoich wagonów gumowemi, zdjąć szyny, powiększyć nasypy, rozszerzyć drogi — jednym słowem zastosować się do wszystkich wymagań nowego sposobu komunikacji. Z pewnością uzna też za korzystne obniżyć taryfy przewozowe i olśnić swoich klientów przepychem swoich wozów, wspaniałe umeblo-

*) Zaczynamy dostrzegać wreszcie stopniowe znikanie owego konia — widma, które nawiedza koleje żelazne w sposób tak fatalny.

wanych i ozdobionych, zaopatrzonych we wszelkie wygody i wykwiń klubowy. Mało kto oprze się pokusie przebywania kilku godzin w podróży z Londynu do Paryża bez hałasu, bez wstrząśnień i nudów. Byłaby to wielka różnica podróżować, nie będąc ogłuszanym, popychanym, przewiercanym na wylot przez przeciagi, wepchniętym do ciasnych przedziałów, gdzie ludzie tłoczą się jedni na drugich, ani też obrzydliwie okopczanym czarnymi dymami z kominów lokomotyw i pyłem węglowym, — wreszcie wielką wygodą byłaby możliwość spokojnego pisania w drodze na nieruchomym stole, łatwego czytania, a nawet czesania się i golenia, nie mówiąc już o obiadowaniu z komfortem.

Ulepszenia te są niemożliwemi do osiągnięcia obecnie. Wolimy wszyscy jeździć ekspresami, o ile tylko chodzi o dalszą podróż. Jest to bardzo naturalne: chcemy jak najprędzej uciec od niewygód i nudy terażniejszych podróży kolejami. Szczególniej chodzi o zaoszczędzenie czasu na liniach podmiejskich, jeżeli kto zmuszonym jest jeździć do miasta codziennie, a tymczasem tam właśnie warunki podróży są najbardziej odstręczające.

Nie trzeba też zapominać, że wprowadzenie do powszechnego użytku samochodów może też natrafić na jedną jeszcze trudność: koleje żelazne mają tę wyższość nad samochodami, że cały konwój wagonów ciągnie jedna tylko lokomotywa, a to przyczynia się znacznie do taniości tego sposobu komunikacji. Okoliczność ta nie obchodzi wprawdzie nie pasażerów pierwszej klasy, ale jest ona nader ważną dla podróżujących trzecią. Jednakże, jeżeli się weźmie pod uwagę stratę czasu na liniach kolejowych, rzadziej uczęszczanych, to zapewne często mniej ważnem okaże się dla

nas zaoszczędzenie drobnej sumy pieniędzy, szczególnie przy mniejszych odległościach.

Niektóre linie kolejowe może nie będą mogły dokonać zamiany na szerokie drogi dla samochodów. Wtedy będzie je można zużytkować do przewożenia cięższych towarów. Koleje zdają się być wogóle bardzo odpowiednie dla pewnego rodzaju eksploatacyi. Będzie je można rozwinąć w tym kierunku szeroko z chwilą, gdy utracą ruch pasażerski. Naprzykład trudno przypuścić, aby samochody mogły kiedykolwiek rywalizować z kolejami w przewożeniu węgla kamiennego, belek, drzewa i tym podobnych materyałów, które ładują tam, gdzie się je wydobywa i które kolej dostawia aż do samego miejsca przeznaczenia.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli powyżej, musimy dojść do przekonania — nawet wobec najśmielszych przypuszczeń na niekorzyść szerokiego systemu dzisiejszych dróg żelaznych, że dużo jeszcze wody upłynie, zanim znikną one z powierzchni ziemi.

Zupełny ich upadek poprzedzi okres stopniowych zmian. Trzeba, aby przedewszystkiem przestała istnieć znaczna część kapitałów, włożonych w przedsiębiorstwa kolejowe. Pod wpływem wzrastającej ustawicznie konkurencyi wartość akcji kolejowych obniżyć się będzie coraz bardziej, taryfy przewozowe dojdą do taniości niesłychanej, a ceny gruntów, zajmowanych przez drogi żelazne, spadną w końcu do cen zwykłych gruntów pod budowę domów: jednakże zanim to nastąpi, kolejki będą kursowały po szynach bez przeszkody.

Wyobraźnia może podsunąć taki obraz ostatnich dni istnienia jednej z tych upadających linii kolejowych.

Po nasypie, zarosłym chwastami i zielskiem, wlecz się, sapiąc i stękając, stara, polatana i okopcona

lokomotywa, prowadzona przez zgrzybiałego maszynistę. Farba i emalia na niej kruszy się i oblatuje, odkrywając stal, którą rdza przegryza. Przez komin jej wydobywa się dym ostry, gryzący. Za nią toczy się z brzękiem i zgrzytem żelastwa długi szereg platform, naładowanych nieczystościami i śmieciem sąsiedniego miasta i dąży do oddalonego rowu, gdzie spalają nieczystości dla celów przemysłowych...

Niema wątpliwości, że linie współczesne rozwina się lub zmienia w najróżniejszych kierunkach, stosownie do wpływów miejscowych, jakie na nie oddziałują. Za sto lat będą one zapewne istniały prawie wszystkie, pomimo owych szerokich i ożywionych dróg, których powstanie tak śmiało przewidywałem.

Rozpatrując kwestyę komunikacji lądowych, dojść musimy w końcu do środka tej sieci, do wnętrza miast — do naszych miast olbrzymich i ludnych — gdzie gruntu dochodzą do cen niebywałych i gdzie istnienie ciasnych ulic staje się już wprost niemożliwym.

Mam zamiar podać później wszystkie przyczyny, które, według mego przewidywania, wpłyną na swobodniejszy rozrost zbiorowisk ludzkich naszej epoki; jednakże — przynajmniej w najbliższych dziesiątkach lat należy się spodziewać, że rozwój podaży jeszcze utartymi szlakami.

W każdym mieście znajduje się zresztą mnóstwo hoteli, biur i sklepów, na które nie oddziałują zupełnie siły centryfugalne, które rozpościerać będą miasta na coraz szerszych przestrzeniach wokoło. Ulice wielkich miast, a szczególnie miast starych, jak np. Londynu, porośnięte bródami najciaśniejszych uliczek, są obecnie natłoczone do niemożliwości. Gdy jaki Green w przyszłej historii narodu angielskiego będzie rozpatrywał naszą epokę z punktu widzenia higieny i wy-

kwintu, wydadzą mu się współczesne ulice Londynu o wiele bardziej niewygodnymi i przykrejmi, niż nam się wydają wstrętne rynsztoki, błota i ciemności ulic XVII wieku, i powtarzać będzie pytanie, które my sobie zadajemy obecnie: Dlaczego ci ludzie tam mieszkali?

Uderzy go przede wszystkim rozpanoszenie się wszędzie błota, błota lepkiego, ubijanego i rozpryskiwanego przez podkowy koni i koła powozów, kalanego i powiększanego bez przerwy przez nieczystości niezliczonych koni. Wyobraźmy sobie opis młodej lady, przechodzącej przez którą z ulic Londynu w czasie listopadowych deszczów, „zadyszanej, w obłożonych trzewikach, opryskanej od stóp do głowy przez pojadzy, szczęśliwej, że dostała się na drugą stronę żywa — za cenę zanieczyszczonego ubrania”.

... „I pomyśleć — napisze on dalej — że w czasach, kiedy rowery mogły spełnić zadanie, do którego były przeznaczone: pozwolić rozlicznym urzędnikom biurowym na codzienną, higieniczną przechadzkę — że wtedy właśnie nie można było z nich wyciągnąć należytej korzyści, gdyż groziło na każdym kroku niebezpieczeństwo zetknięć i zderzeń w tym oszołomiającym dzikim kołowrocie!”

W jakim kierunku zmieni się to wszystko? Przede wszystkim trzeba będzie użyć jednego koniecznego środka, który był już w pewnych wypadkach stosowanym, ale w sposób bardzo dziecinny i niedostateczny — środka, którego zresztą nie uważam za ostateczne lekarstwo: oto trzeba będzie udać się do budowniczego i murarza i polecić im rozszerzenie ulic i otworzenie nowych arterii ruchu. Jednakże nowe te drogi spowodują napewno nowy zamęt, jak to zresztą można widzieć w miejscach, gdzie przecinają się Shaftesbury Avenue i Oxford Street w Londynie. Im więcej roz-

szerzy się arterye ruchu, tem straszniejszą stanie się walka przechodniów i powozów. Proszę sobie wyobrazić Regent's Circus powiększony do rozmiarów placu Zgody w Paryżu!

Trzeba wziąć również pod uwagę wartość parceli, która podnosi się z każdym rozszerzeniem ulicy do takich rozmiarów, że pokrycie jej warstwą złota nie dałoby jeszcze wyobrażenia o kosztach, jakie pociągnąć mogą podobne ulepszenia.

Nadmiernemu tłoczeniu się ludzi w miastach można by jednak zaradzić przez ujęcie ruchu w jakieś ściśle określone prawidła. W Londynie zrobiono już coś w tym kierunku. Istnieją tam rozporządzenia policyjne, wymierzające przeciwko dorożkarzom — maruderom oraz ograniczające przewóz pewnych towarów od 10-ej zrana do 7-ej wieczorem. Rozumne te prawa są początkiem postępu, który może daleko zaprowadzić.

Większość tych, którzy wzrosli wśród wyjątkowych i prawdopodobnie przejściowych warunków współczesnych, jest skłonna do zapatrywania się na ruch uliczny naszych stolic jako na jedną z zasad naturalnego porządku rzeczy, jako na coś równie koniecznego, jak chodzenie po trotuarach. W rzeczywistości jednak obecność tych wszystkich powozów, karet, koczów, platform przewozowych, omnibusów i t. d., które wytwarzają razem wir wielkomiejski — wszystko to jest, z wyjątkiem może kilku powozów prywatnych, rysem charakterystycznym XIX wieku, rysem równie nowym i znamionym, jak koleje żelazne lub telegraf elektryczny. Ulice wielkich miast starożytnych, średniowiecznych oraz współczesnych wschodnich nie były zupełnie przeznaczone dla wozów. Służyły one wyłącznie do użytku przechodniów. Wyobrażam sobie, że takby też być powinno w każdym mieście

idealnem. Miasto — przynajmniej w teorii — to miejsce przechadzek i ruchu pieszego, coś w rodzaju ogrodu lub wnętrza domu: ludzie chodzą we wszystkich kierunkach, ubrani z pewnem ceremonialnem wyszukaniem, bez obawy zawałania się błotem lub nieczystościami, kiedy deszcz pada, robiąc sprawunki, odwiedzając znajomych, oglądając otaczające ich widoki. Wzrastanie miast spowodowało powiększenie się ruchu codziennego i uczyniło w końcu stolicę wprost niemożliwą do zamieszkania.

Pozostawiając jednak na boku wozy do przewożenia towarów, widzimy, że cały ruch kołowy zasilają głównie ci, którzy, mając wielkie przestrzenie do przebycia w mieście, muszą używać omnibusów i dorożek — jednym słowem jechać a nie chodzić. Ruch uliczny to w zasadzie nic innego, jak ruch na wielkich drogach, zastosowany w prosty sposób do nowych potrzeb. Dorożka to poprostu rodzaj powozu, omnibus rozwiniął się z dyliżansu, a koleje podziemne i tramwaje elektryczne to bardzo nieszczególnie pomyślane zastosowanie dróg żelaznych. Usiłowania te — to zresztą rzecz nowa, zaledwie pierwsze próby, które mogą się jeszcze bardzo zmienić w rozpoczynającym się okresie specjalizacji.

Przedewszystkiem podlegną koniecznej reformie omnibusy i tramwaje.

Na równi z szybkością, jednym z zasadniczych warunków wygodnej komunikacji, jest możność jak najczęstszych odjazdów z danych stacji. My tracimy zawsze śmiesznie i drażniąco wiele czasu, czekając na stacjach i stosując przyzwyczajenia do naznaczonych godzin zatrzymywania się kolei, godzin zbyt odległych od siebie. Im częstsza jest możność wyjazdu w jakim systemie komunikacji, tem więcej liczy on klientów.

Inna istotna przewaga tramwaju nad kolejami, to możność wsiadania i wysiadania w każdym żądaniem miejscu, t. j. w tylu miejscach nakreślonej drogi, w ilu się zapragnie — ale ta okoliczność wymaga wielu miejsc zatrzymania się i byłaby zgubną dla szybkości. Powinien jednakże istnieć taki sposób przenoszenia się z miejsca na miejsce, któregooby można użyć nietylko jak najczęściej, ale też w każdej chwili, — taki, któryby można wynajmować kiedy się zapragnie i porzucić gdziekolwiek bądź bez zatrzymania się, któryby można przystosować do każdej z istniejących ulic, czy to na jej powierzchni, czy też pod ziemią, czy wreszcie ponad ulicą. Chcę tu pomówić o ruchomym chodniku, którego dogodności zyskały uznanie całego świata — może w formie cokolwiek karykaturalnej — na wystawie wszechświatowej w Paryżu w roku 1900.

Wyobraźmy sobie wewnętrzny okręg kolei „Metropolitain”, przystosowany do tego użytku; przypuszczam, że ruchomy chodnik paryski nie jest obcym czytelnikowi. Tunel kolei Metropolitain ma, jak sądzę, 8 metrów szerokości. Jeżeli przypuścimy, że przestrzeń tę zajmie sześć platform ruchomych szerokości 1 metra każda, oraz siódma, najszybsza, szerokości 2 metrów, — następnie jeżeli nadamy każdej z nich szybkość o sześć kilometrów na godzinę większą od biegu sąsiedniej, poprzedzającej, — a doświadczenie pokazało w Paryżu, że szybkości te są zupełnie dostateczne i nie grożące żadnem niebezpieczeństwem — otrzymamy dla platformy ostatniej, najszybszej, bieg 40 kilometrów na godzinę.

Jeżeli przypuścimy teraz, że do tej drogi będą prowadziły schody o powolnym ruchu obrotowym, mające w pośrodku olbrzymią platformę, która kręci się jak koło i do której brzegu najwolniej idąca platforma podąża po

linii krzywej — to możnaby wtedy z łatwością dodać do już osiągniętej szybkości jeszcze 10 do 12 kilometrów na godzinę. Idąc po platformie w kierunku jej ruchu, możnaby w razie wielkiego pośpiechu dodać jeszcze szybkość własnych nóg — czyli jakie 8 kilometrów na godzinę. Jeżeli mój czytelnik często podróżuje, niech wyobrazi sobie czarny i cuchnący tunel współczesny zamieniony w czyste, ozdobione i oświetlone sklepienie, pod którem mkną pociągi znacznie szybsze od istniejących, będące w nieustannym ruchu, gotowe w każdej chwili przyjąć podróżnika i nigdy nie przepełnione; niech wyobrazi sobie jeszcze, że pociągi te to platformy, na których stoją wykwintne fotele, kioski z pismami i książkami i t. d., a wtedy nabędzie przeświadczenia o wygodach, z których miałby przyjemność korzystać, gdyby nie był przyszedł na świat o jakie 30 lub 40 lat za wcześnie.

Przypuściłem, że zmiana ta nastąpi najpierwej dzięki istnieniu tunelu Metropolitain, tylko dlatego, że tunel, konieczny do urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia, byłby już na miejscu, zupełnie gotowy do zastosowania, a wreszcie dlatego, aby ułatwić czytelnikowi pracę wyobraźni; ale w Londynie np. byłoby to niemożliwem na razie do urzeczywistnienia, gdyż tam Metropolitain łączy się z innemi liniami komunikacyi. Najpraktyczniej byłoby — jak to czytelnik amerykański zrozumie od razu — urządzić ruchome chodniki dla pieszych, z ruchomymi platformami po obu stronach, ponad ulicami, na wzór kolei napowietrznych w Nowym Jorku. W niektórych wypadkach możnaby jednak wziąć pod uwagę wypróbowaną tanią i łatwość zrobienia tunelów w znacznych głębokościach.

Czy owa zamiana współczesnego szerokiego ruchu tramwajów i przeniesienie go pod ziemię lub ponad

ulice, oraz uregulowanie przewozu towarów po specjalnych drogach i w oznaczonych godzinach — byłyby to jedyne zmiany w wyglądzie ulic podczas tego wieku? Być może, że zgorszą niektórych czytelników, przyznając się, że nie widzę, coby mogło przeszkodzić do usunięcia koni ze wszystkich dziedzin przewozu, nietylko z zastosowanych już obecnie w tym względzie modyfikacji w transportach na wielką skalę. Z chwilą, gdy znikną podkowy i nieuniknione nieczystości, widok ulic i dróg zmieni się do niepoznania. Będą one lepiej utrzymane, równiejsze, a przytem doskonale je będzie można zastosować do przejazdu wozów publicznych o kołach, pokrytych kauczukiem, oraz przeznaczyć do użytku całego tłumu cyklistów. Nic nie przeszkodzi wtedy, między innemi, do rozszerzenia chodników i do zabezpieczenia przechodniów od deszczu i słońca za pomocą daszków ochronnych lub arkad na podobieństwo istniejących w Turynie, albo też na wzór chodników wzniesionych F. Bramwella na modelu Kolumnady w Chester. Dodam, że zanieczyszczenie ulic współczesnych to jedyna przeszkoda do utworzenia przejrzystych zasłon, któreby można rozpościerać w razie deszczu lub oślepiającego słońca. Prawdopodobnie kierowanie tymi przyrządami wymagałoby mniej rąk pracujących, niż ich potrzebuje obecnie, ustawiczna walka z kurzem i błotem. Przecież chyba nie ulega wątpliwości, że jeżeli znosi się teraz deszcze na ulicach, to tylko dlatego, że ułatwiają one do pewnego stopnia higieniczne oczyszczenie ulic.

Ale dość już przypuszczeń w tym względzie: wskazałem w głównych zarysach zmiany, którym podlegną w XX wieku ulice, drogi oraz gościniec pod gołem niebem i pod ziemią. Zmiany te wypłyną nietylko na ogólne sprawy ludzkości, ale też na charakter i rodzaj za-

jść pojedynczych ludzi, na formę i materiał ubrań, które noszą nasze dzieci, na wyrobienie ich smaku, na rodzaj widoków, które przeniesie ich wzrok, na rodzaj sklepów, do których się przyzwyczajają. Powróćmy jeszcze do tych wszystkich przedmiotów. Od następnego rozdziału będzie już można zrozumieć, dlaczego zbadać tych nowych, wewnętrznych potrzeb może nastąpić dopiero po rozmyślaniach, których właśnie dokonaliśmy, a nie w odwrotnym porządku.

Co do wierzeń religijnych, pojęć filozoficznych, języka i wszelkich innych nadziei tych, którzy się dopiero narodzą, to w tych kwestiach pozwolimy sobie również na pewne przypuszczenia.

Wszystkim, którzyby byli zdania, że mechaniczne środki przewozowe niepotrzebnie zajęły miejsce w tym pierwszym rozdziale, odpowiem, że przedewszystkiem trzeba rozpatrzyć się w fundamentach i kulisach — inaczej mówiąc, zbadać dekoracje przed przedstawieniem *).

*) W rozdziale tym, poświęconym komunikacji, nie powiedziałem nic o przyszłym wynalazku balonu ze sterem. Nie uczyniłem tego bynajmniej dlatego, żebym nie wierzył w możliwość jego zastosowania w praktyce, ani też abym nie zdawał sobie sprawy z wpływu, jaki wyrze na ludzkość, ale nie przypuszczam aby balony wpłynęły kiedykolwiek w sposób poważny na komunikację. Człowiek bądź co bądź jest stworzeniem lądowym, a nie ptakiem, i chociażby nie wiem jak długo bujał pod obłokami, musi w końcu powrócić na ziemię. Zresztą w odpowiednim miejscu czytelnik znajdzie wstęp o ulepszeniach w aeronautyce.

II

Dyфуzya wielkich miast.

W rozdziale niniejszym zamierzamy przedstawić wzajemne oddziaływanie na siebie urządzeń społecznych i środków przewozowych, którymi ludzkość będzie rozporządzała w przyszłości; postaramy się wywieść z zasad, któreśmy wyłożyli powyżej, przyszłe fazy nadzwyczajnego rozprzestrzeniania się ludności oraz jej nierównomiernego rozmieszczenia — fakt już stwierdzony w wieku ubiegłym.

Rozpatrzmy naprzód charakterystyczne cechy rozmieszczenia ludności w wieku XIX.

Można sprowadzić je do dwóch zasadniczych faktów: wyjątkowy wzrost wielkich miast i lekka tendencya do wyludniania się wsi. Najbardziej charakterystycznym zjawiskiem jest tu wzrost wielkich miast. Olbrzymie te zbiorowiska ludzkie, zawierające od 800 tysięcy do 4 i 5 milionów osób, to — z wyjątkiem Chin — fakt jedyny w historii. Poza trzema dolinami, przez które przepływają trzy największe rzeki chińskie, nigdzie i nigdy jeszcze nie istniało, z wyjątkiem Rzymu i zapewne Babilonu, miasto, któreby mieściło w sobie więcej niż milion mieszkańców, a można wątpić, czy ludność Rzymu przez dłuższy przeciąg czasu

przenosiła kiedy tę cyfrę, pomimo że zasilaly ją w żywność prawie wszystkie krainy z nad brzegów morza Śródziemnego *).

Otóż istnieje obecnie dziesięć zbiorowisk ludzkich, przenoszących milion, około 20-tu, które dojdą do tej cyfry w przyszłym dziesięcioleciu, wreszcie wielka ilość takich, które zbliżają się do ćwierćmilionu.

Jednocześnie z wzrostem ludności około tych ognisk nowego typu zaczęło się wyludnianie miasteczek i wsi.

Wyludnianie się to nie jest tak uderzające w szcze-

*) Prawda, że wielu erudytów szacuje maximum ludności Rzymu na dwa miliony, a pewna nader śmiała i uznana wielkość ochrzciła mianem przedmieść wszystkie wiejskie okolice Rzymu — przedmieść, których nie znaleziono ani śladu — i podniosła tę cyfrę do 10 milionów. Koloseum mieściło niewątpliwie 80,000 widzów. Obwód wewnętrzny amfiteatru Circus Maximus miał 1500 metrów, a Rzymianie z czasu cesarów używali z pewnością dziesięć razy tyle wody, co mieszkańcy nowożytnego Rzymu. Ale, z drugiej strony, zwyczaje się zmieniają i Rzym w granicach takich — pozostały ślady z epoki jego świetności, to znaczy miasto otoczone murami Aureliana razem z „regiones“ Augusta — mógł zaledwie zawierać milion mieszkańców. Zmieściłby się on wygodnie w obwodzie wielkich bulwarów paryskich, co odpowiada objętości Paryża z czasów Ludwika XIV z ludnością 560.000. Gdyby domy, znajdujące się na dzisiejszem Polu Marsowem (dawniej pustom), przenieść na puste obecnie przestrzenie na południe i zachód od miasta, i gdyby przedmieście Watykanu umieścić wewnątrz starych murów, Rzym współczesny leżałby w swoich dawnych granicach, chociaż ludność jego obniżyła się do 500.000. Ale wszystko to są wątpliwości, wymierzone przeciwko zdaniu poważnego autoritetu naukowego, i jakkolwiek byłaby ich wartość, nie wpływają one zupełnie na znaczenie nowych wielkich miast, które powstały na całej kuli ziemskiej, jakby skutkiem prawa natury, współdziałającego z rozwojem dróg żelaznych.

gółowych obliczeniach, jak wzrost miast, niewątpliwie jednak jest znaczne.

Czy wzrost wielkich miast jest w rzeczywistości wynikiem rozwoju dróg żelaznych, czy też tylko przemianą równoległą wszystkim, jakie jednocześnie przejawiały się w warunkach życia ludzkiego? Wystarczy pobieżnie przejrzeć warunki, w których nastąpiło podobne rozmieszczenie ludności, aby się przekonać, że pierwsze przypuszczenie jest słusznem.

Wniosek, wysnuty z tego przypuszczenia, to częście ogólniejszego poglądu, który stara się stwierdzić, że rozmieszczenie w danym kraju ludności bezpośrednio zależy od łatwości komunikacji. Aby umocnić tę teorię, wyobraźmy sobie jakie pojedyncze, odosobnione społeczeństwo i przyjrzyjmy się jego potrzebom. Na uprawnym gruncie, gdzie mieszka naród, stojący już na pewnym poziomie cywilizacji rolniczej, i gdzie już nie grozi ustawicznie wojna, ludność rozmieszcza się pierwotnie rodzinami i grupami po osadach. Ludność ta, zachowując prostotę obyczajów, mogłaby w ten sposób rozmieszczać się prawie wszędzie. Ale nawet najprostszy z rolników uważa handel za rzecz korzystną. Pewne oznaczone miejsce staje się bardzo dogodnym do takiego handlu i wzajemnej wymiany towarów. Tam powstaje zarodek miasta. Na razie to tylko miejsce spotkań i targu; potem powstanie tam jakiś zajazd, jakaś kuźnia, może jaka kaplica, może szkoła. Miejsce takie wybrano tam, gdzie łatwo było znaleźć wodę i dokąd osadnicy okoliczni i ich rodziny mieli jak najdogodniejszy dostęp. Gdyby wybrano za miejsce spotkań i handlu jakiś punkt zbyt oddalony od którejkolwiek z osad, byłoby to dla jej mieszkańców wielce niedogodnem, tak, że musieliby się zwrócić do innego podobnego punktu

zbornego, gdzieby mogli dokonywać swoich operacji handlowych. Z tego wynika, że należało koniecznie określać największą możliwą odległość pomiędzy dwoma takimi punktami zbornymi. W Anglii, gdzie od wieków handel prowadzono za pomocą koni, odległość ta wynosiła od 12 do 25 kilometrów, stosownie do nierówności gruntu i innych drugorzędnych przyczyn. W takich odległościach spotykamy tam zwykle miasta. Wieśniak, który nie używał koni, robotnik lub służąca z fermi musieli ograniczyć się do przebywania mniejszych przestrzeni i w ten sposób pomiędzy miasta wciśnięły się wsie. Jeżeli przypadkiem zdarzyło się, że owe zbiorowiska ludzkie przedzielała mniejsza odległość od owego minimum 12 kilometrów, to musiały one współzawodniczyć z sobą i w końcu jedno z nich pochłonęło drugie. Z tego właśnie powodu pochodzi szczególnie równomierne rozmieszczenie miast w Anglii. W okolicach rolniczych odległość pomiędzy miastami wynosi mniej więcej 12 kilometrów, tam, gdzie zamiast ziem uprawnych leżą pastwiska, odległość ta wzrasta do 25 kilometrów *). Wszystkie wsie i wszystkie miasta rozłożyły się po całej kuli ziemskiej według liczby kroków człowieka i konia **).

*) Ludność tych miast nie mogła wzrosnąć ponad pewne, ściśle określone granice, zależne od minimum wpływu rocznego z okolicy. Skoro przekroczono raz te granice, zaczynały wchodzić w grę przeszkody naturalne, jak głód, epidemie i t. p. Jeżeli klęski te znowu za bardzo przetrząsały ludność, wszystko wkrótce powracało do normalnego stanu rzeczy na drodze rozwoju naturalnego. Zresztą miasta owe zyskały trwalsze podstawy istnienia z chwilą, gdy organizacja ich stała się rozumniejszą.

**) Główną myśl zasady, którą tu przeprowadzam, zawdzięczam artykulowi Grant Allena, który czytałem kiedyś w „Longmans Magazine“.

Trzecim, może nawet ostatnim czynnikiem, który w czasach, kiedy jeszcze nie było dróg żelaznych, przyczyniał się do rozmieszczenia miast na kuli ziemskiej, były porty morskie lub rzeczne. Znaczenie tych portów zmieniało się stosownie do rodzaju obfitości pło-
dów, które napotymano na wybrzeżach lub też zależnie od ludności. Obok tych portów budowano w miarę rozwoju cywilizacji miasta handlowe — możliwie największe zbiorowiska ludzi cywilizowanych, jeżdżących konno lub też podróżujących pieszo i poświęcających się przemysłowi, będącemu w związku z okolicznymi produktami.

Wielkie miasta z okresu, poprzedzającego pojawienie się dróg żelaznych, powstawały zawsze w związku z portami, dogodnymi dla żeglugi, lub też o dzień drogi od wybrzeża morskiego, jeżeli istniała obawa napadów ze strony morza. Zbliżały się one do samego portu, z chwilą gdy niebezpieczeństwo minęło. Miasta, których przemysł opierał się na sąsiedztwie morza, jak np. Bruges, Wenecja, Korynt, Londyn, były to największe zbiorowiska ludzkie z tych czasów, które minęły bezpośrednio. Z wyjątkiem Chin, rzadko gdzie zbiorowiska takie przenosiły cyfrę 250,000 mieszkańców, pomimo że wliczano w nie często okoliczne wsie i pomimo, że stawały się stolicami, w których przebywał panujący. W Chinach olbrzymi system rzek i kanałów, wijących się po dolinach żyzności niesłychanej, pozwolił na utworzenie się zbiorowisk miejskich o liczbie mieszkańców, przenoszącej milion, a olbrzymie portowe miasto Hankeu dosięgało tam nawet pięciu milionów.

Cokolwiekby zresztą można powiedzieć, położenie i granice skupiania się ludności określała zawsze łatwość dostępu do nich oraz przestrzeń, którą rozporzą-

dzały dla rozwoju swoich celów handlowych. W ten sposób rozwijały się nie tylko miasta handlowe, ale też ogniska polityczne, stolice, które tam pobudowano ze względów strategicznych — inaczej mówiąc, ze względu na łatwość komunikacji. Widzimy teraz, dlaczego przywiązywaliśmy tak wielką wagę do przeszłego rozdziału, gdzie przypuściliśmy możliwość szybkości na morzu 80-ciu kilometrów na godzinę, na lądzie — 150-ciu kilometrów, a nawet — szybkość dorożek lub omnibusów, wynoszącą 50 do 60 kilometrów na godzinę.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że wynikiem tych wszystkich zmian powinny być poprostu powiększenie się ilości miast olbrzymich, któreby pojawiły się teraz w okolicach, zamkniętych dotychczas dla rozwoju. Można by skłaniać się do przypuszczenia, że obecny stan rzeczy w Chinach, gdzie ludność zśrodkowała się po olbrzymich miastach, gdzie miliony istot (a wśród nich tysiące nędzarzy) prowadzą zacieklą, nieubłaganą walkę o istnienie — że ustrój ten rozciągnie się poprostu na świat cały. Dosyć nam nakładzono w uszy „kwestyi wielkich miast”, a nieraz wpadła nam w oczy statystyka wzrastania ludności. Przypuszczenie, że owe zbiorowiska, coraz bardziej stłoczone, mnożyć się będą coraz bardziej, jest tak dalece rozpowszechnionem, że na pierwszy rzut oka można by pomyśleć, iż sama chęć zadziwienia skłania nas do wypowiedzenia poglądu wręcz odmiennego. Uważamy bowiem, że nie tylko liczba kolosalnych miast, zrodzonych dzięki kolejom żelaznym, dosięgnie swojego „maximum” w wieku bieżącym, ale też według wszelkiego prawdopodobieństwa są one, wraz ze swymi prototypami ze Wschodu, skazane na powolną dyfuzję i roz-

sypanie się, a to doprowadzi zapewne do zniknięcia po pewnym czasie ich czarnej plamy z karty świata.

Wygłaszając tego rodzaju poglądy, autor książki pamięta, że wypowiadał on już inne zapatrywania w tej kwestyi. Z początku był on np. przekonany, że przyszłość Londynu można wyobrazić sobie na zasadzie prostej reguły trzech. Jeżeli przez 100 lat ludność Londynu wzrosła 7 razy, to przez dwieście lat... itd. itd. Tymczasem, jeżeli zamiast tej wygodnej reguły trzech wziąć pod uwagę działania przyczyn poszczególnych, sprawa przedstawi się zupełnie inaczej. Przyszłe miasta nie będą to właściwie miasta w dawnym znaczeniu tego wyrazu: będą one stanowiły nowy, zupełnie odrębny okres w rozmieszczaniu się ludzi.

Przyczyną powstawania wielkich miast dawniej i obecnie było skrzyżowanie się dwóch lub więcej dróg handlowych i łatwość komunikacji. Granice i znaczenie tych zbiorowisk ludzkich warunkowała rozległość sfery ich wpływów handlowych, bogactwo przepływających przez nie prądów handlowych. Około w ten sposób wytworzonych punktów skupiła się ludność — zgodnie z prawami, którym podlega również handel przewozowy. Oto punkt, do którego zmierzałem w moich poprzednich wywodach.

Rozumie się samo przez się, że centrum ekonomiczne miasta utworzyły składy, magazyny, a w miastach, przez które przechodzi kolej żelazna, dworce, na których podróżni wchodzą do pociągów lub wychodzą z nich, gdzie wyładowują towary i wysyłają je na miejsce przeznaczenia. Cały tłum administracyjno-handlowy: interesantów, właścicieli firm, urzędników, powinien mieć możliwość jak najłatwiejszego dostępu do tego centrum. Rodziny ich, służba, dostawy żywności starają się również zbliżyć się doń jak najbardziej. Ale gdy

miasto wzrośnie ponad pewną miarę, natłok w punkcie centralnym stanie się zbyt wielkim, aby tam można było żyć; utworzy się dzielnica biurowa, dzielnica ognisk rodzinnych, a oprócz tego pod miastem dzielnica, w której zamieszkają ludzie, mający z miastem stosunki niestałe.

Drugorzędne te centra: literackie, socyalne, polityczne czy wojskowe, które powstaną wokół początkowego środka handlowego, rozłożą się również zgodnie z prawem przez czas postawionem — znajdują się one w odległościach ściśle określonych, stosownie do łatwości dostępu do głównego centrum.

Doba dwudziestoczegogodzinna warunkuje w sposób nieublagany wiele czynności ludzkich, których ciągłość ustawicznie przerywa i rozdziela na równe, określone części czasu peryodyczność nocy. Zresztą prawie każdy rodzaj handlu wymaga osobistej obecności kupca na miejscu, gdzie się ten handel odbywa. Możliwość więc odbywania drogi tam i napowrót dla załatwienia codziennych obowiązków określała dotychczas ostateczne granice rozprzestrzeniania się miasta i była przyczyną tego opłakanego natłoczenia, które po raz pierwszy w dziejach świata nie wydaje się już bezwzględna koniecznością. O ile można wywnioskować ze statystyki, owe codzienne podróże, które unormowały, a nawet normują jeszcze w bardzo wysokim stopniu rozszerzanie się miast, trwają i będą trwały najwyżej dwie godziny: jedna godzina na jazdę do biura, kantoru, urzędu, druga — na powrót.

Przyjmując tę hipotezę, można z pewną ścisłością określić maksymalną rozciągłość różnych typów miast. Zbiorowiska ludzi pieszych takie, jakie się spotyka w Chinach, albo też takie, jakimi była większość miast europejskich przed wiekiem XIX, rozciągały się

w promieniu 6 kilometrów od centrum handlowego lub przemysłowego. Oczywiście, że obecność splawnej rzeki pozwalała centrum handlowemu na rozszerzenie się wzdłuż jej brzegów, a otaczającemu je miastu — na formowanie się w kształcie elipsy, której wielka oś dosięgała więcej niż 12-tu kilm. długości, jak było np. w Hankeu. Jeżeli w kwestyi tej weźmiemy pod uwagę konia, to wtedy rozległość przestrzeni, na której osoby, posługujące się powozami, dorożkami, omnibusami (w tej liczbie służący i wszelkiego rodzaju dostawcy), będą mogły żyć i mieszkać poza centrum miasta, pozostając jednocześnie jego członkami, wyniesie od 10-ciu do 21-tu kilm. w promieniu.

Do tych granic dochodził już prawdopodobnie Londyn w latach wstąpienia na tron królowej Wiktorji (1837). Była to prawdopodobnie ostateczna granica wzrastania miast przed wynalezieniem maszyn przewozowych, które mogły przebywać więcej niż 12 kilm. na godzinę.

Wtedy to pojawiły się drogi żelazne i łodzie parowe. Pierwsze otworzyły nagle dla handlu mnóstwo dróg olbrzymich. Drugie bardzo silnie zwiększyły bezpieczeństwo i taniość przewozu towarów po drogach handlowych.

Przez dłuższy czas żadnego z tych wynalazków nie zastosowano do potrzeb przewozowych wewnątrz miasta. Stanowiły one siły czysto dośrodkowe i służyły jedynie do zwiększenia obrotów handlowych, do jeszcze większego stłoczenia ludności w centrach miast. Skutkiem tego historya socyalna dwóch trzecich XIX wieku, zarówno w Anglii, jak w całym świecie cywilizowanym, to historya olbrzymiego napływu ludności do tego magicznego koła o 6-kilometrowym promieniu — ludności, która przebywa tam po to, aby podlegać powol-

nemu zanikowi fizycznemu i moralnemu. Słusznie też nazywają Londyn otchłania, malstromem. Istotnie jest to jedyny epitet, jaki dać można wielkim miastom XIX wieku — choć trzeba przyznać, że nie są to otchłanie, któreby trwać miały wiecznie. Nowe siły dośrodkowe kryją w sobie nadzieję, że zamienią się w odśrodkowe i że potrafią z czasem dać odpływ nagromadzonemu zbyt gęstemu tłumowi po miastach. Granice wzrostu stolic, określone przestrzeniami, jakie zdoła przejść koń lub człowiek w ciągu dnia tam i napowrót, zostały już dawniej przekroczone, a już teraz daje się odczuwać znaczna ulga w natłoku dzięki kolejom żelaznym, które dowożą na miejsce przeznaczenia urzędników z szybkością 15 do 20 kilometrów na godzinę, gdyż potworzyły się całe dzielnice podmiejskie, gdzie mieszkają ludzie, mający codzienne interesy w jego obrębie.

Dawne miasta miały kształty zaokrąglone i pęczniały, jak bąble, pod natłokiem ludzi, dzisiejsze zaś kipią nazewnątrż i pękają, jak wrzody, w których nagromadzona materya rozsadza nienawistną powłokę.

A jednak kolejowe linie podmiejskie to dopiero prostackie próby rozwoju, któremu ulegną środki transportowe, coraz szybsze i wygodniejsze.

Jesteśmy więc teraz świadkami poczynającego się działania sił odśrodkowych. Ponieważ wykazaliśmy, że miasto, zamieszkałe przez pieszych, ma przestrzeń rozwoju ograniczoną promieniem 6 cio kilometrowym, że komunikacya konna może te granice rozszerzyć do 10 i 12 kilm. w promieniu, to stąd wynika nieubłagane, że w razie zaprowadzenia podziemnej sieci kolejowej, po której możnaby przebywać 50 kilm. na godzinę, przestrzeń, którąby można zużytkować dla miasta, wyniesie 50 kilometrów w promieniu. Czy można więc na podstawie argumentów, podanych w poprzednim

i niniejszym rozdziale, nie będąc oskarżonym o przesadę, przypuścić, że przestrzeń ta w mieście z roku 2000 — lub jeśli kto chce, jeszcze wcześniej, rozwinie się zupełnie w inny sposób? Koło o 50 kilometrach w promieniu to przestrzeń 4,000 kilm. kwadratowych czyli prawie że czwarta część Belgii. Otóż owe 50 kilm. to jeszcze cyfra bardzo umiarkowana, i czytelnik, jak sądzę, zgodzi się na to, że przestrzeń ta dla stałych, uprzywilejowanych abonentów kolejowych dosięgnie 150 kilometrów w promieniu, czyli że dosięgnie objętości Zelandyi*). Ale to jeszcze nie wszystko. Obszar ten wzrośnie jeszcze dla najdalszych abonentów. W rzeczywistości nie będzie zbyt mało prawdopodobnem przypuszczenie, że przedmieściem dla obywatela Londynu z roku 2000 będzie większa część Anglii i Walii na południe od Nottingham i na zachód od Exeteru, a olbrzymie przestrzenie kraju pomiędzy Waszyngtonem a Albany staną się jeszcze przed końcem tego wieku obszarami, z których będzie mógł użytkować swobodnie obywatel New-Yorku i Filadelfii.

Nie dowodzi to jednak, aby miasta o gęstości zaludnienia naszych wielkich teraźniejszych zbiorowisk ludzkich miały się rozciągnąć na tak olbrzymie przestrzeniach. Gdyby nawet ludność wzrastała ustawicznie z taką szybkością, jak obecnie, sam obszar, jaki rozciągnie się wokoło do jej dyspozycji, każe z góry przypuszczać pewne jej rozproszenie. I chociaż większość wielkich miast daleką jest jeszcze od maximum

*) Zauważmy, że wyrażenie „przestrzeń do użytku miasta“ użytem jest tylko figurowanie, i że wszelkie inne modyfikacye na razie nie wchodzą pod uwagę.

rozwoju, chociaż dla sieci dróg żelaznych stoją jeszcze otworem Chiny i Afryka, a nieogarnięte przestrzenie leżą odłogiem dla braku rąk, któreby je uprawiały, dobrze jest przypomnieć sobie, iż maximum ludności ma swoje z góry określone granice, i to dla każdego miasta. Wielkie miasta zasila w żywność handel pewnej części kuli ziemskiej, której obszar zależy od rozciągłości stosunków handlowych danego miasta — nie mogą więc one rozwijać się poza pewne granice, chyba w nadzwyczajnych, przejściowych warunkach, po których głód i anarchia każe wrócić miastu do dawnego stanu. Gdyby nawet przypuścić jakąś olbrzymią nadprodukcję żywności na świecie, to i tak niema wątpliwości, że wzrost miast w pewnym czasie musi się zatrzymać.

Jeżeli można przewidywać, że spełnią się marzenia nasze co do rozwoju miast, to trudno jednak będzie znaleźć podstawę do określenia jakiejkolwiek cyfry w tym względzie. Najrozsądniej dla autora byłoby może przyznać się poprostu, że nie ma on do tego żadnych danych. Co się tyczy jednak Londynu, Petersburga, Berlina, Paryża, można z całą pewnością twierdzić, że stolice te przejdą 20 milionów mieszkańców i że zapewne New-York, Filadelfia, Chicago, a prawie napewno Hankeu, dojdą do 40 milionów. Dodajmy, że owa cyfra 40 milionów, rozmieszczona na przestrzeni 80,000 kilometrów kwadratowych, to jeszcze ludność dość luźno rozproszona.

W jakich warunkach dokona się owa dyfuzya?

Rozpatrzmy najpierw klasy bogatsze, zarabiające co najmniej 10,000 fr. rocznie. Jak one zachowywać się będą wobec działających na wielkie miasta sił odśrodkowych i dośrodkowych?

Rozpatrzmy najpierw siły odśrodkowe.

Jedną z nich będzie niewątpliwie zamięłowanie natury, owych pochyłości wzgórz, szerokich przestrzeni powietrza, morza — i to zarówno szczere zamięłowanie, jako też sztuczne, wywołane przez namietność do sportów, jak rybolówstwo, polowanie, jachty, rowery.

Druga wynika z pociagu do uprawy ziemi, szczególnie do ogrodnictwa. Jest to pociąg, pochodzący po części z chęci posiadania, w części z osobistego zamięłowania do piękności drzew, kwiatów i wogóle natury. Tu przychodzimy do trzeciej siły odśrodkowej: do tego nakazującego pragnienia władania małym „imperium” prywatnem, które wyobraża dom i kawałek własnej ziemi. Tylko prowincya może pozwolić na zadowolenie tego instynktownego pociagu do ogniska domowego, osobnego, świętego, urządzonego według potrzeb serca. Dodajmy do tego zbawienne oddziaływanie wsi na dzieci, oddzielenie ich od wszystkiego, coby je mogło zepsuć lub przedwcześnie podniecać ich wyobraźnię — i oto będziemy mieli główne przyczyny odśrodkowego pędu, który pcha miasta do stopniowego rozpraszania się.

Jakież są teraz siły dośrodkowe, które przeciwdziałają powyższym?

Znaczenie kilku tych czynników atrakcyjnych zmniejsza się coraz bardziej. Nawet z przedmieść Londynu można obecnie z największą łatwością robić zakupy w wielkich centralnych magazynach miasta — a to rzecz pierwszorzędnej wagi dla żon i matek.

Cała ludność przedmieść nawet najbardziej oddalonych zaspakaja swoje codzienne potrzeby domowe jedynie w tych kilku wielkich magazynach. Owe wielkie bazy zaprowadziły rodzaj monopolu handlowego i zniszczyły drobnych dostawców przedmiejskich.

Wątpliwem jest jednak, aby ta organizacya wiel-

kich bazarów długo utrzymać się mogła. Współczesny system przesyłania towarów jest tak skomplikowany, nierozsądny, niegodny zaufania, fantastycznie drogi i chaotyczny, wyzyskiwany przez poczty i drogi żelazne, że inicjatywa prywatna wprowadzi w tym względzie daleko sięgające ulepszenia, dzięki którym nie potrzeba będzie tłoczyć się w jednym punkcie dla załatwienia drobnego sprawunku.

Nie zapominajmy, jak dzisiejsze urządzenia pocztowe i telefoniczne są bojaźliwe i kosztowne, nawet w krajach najbardziej cywilizowanych. Niema żadnego powodu oprócz chyba niedołęstwa organizacyi, aby rozmowa telefoniczna z jednego krańca kraju do drugiego kosztowała drożej niż karta pocztowa. Niema też żadnej przyczyny, któraby przeszkodziła kiedyś pocztom przesyłać w kilka godzin paczek, w promieniu 150 kilm., i to za opłatą najwyżej jednego pennya za wagę mniej więcej funta, jak również składać w skrzynkach od listów pisma, wychodzące wprost z drukarni, i dostarczać do domów wogóle wszystko, czego może potrzebować człowiek cywilizowany — z wyjątkiem mięsa od rzeźnika, węgla kamiennego, owoców i t. p. Przypuszczam, że udoskonalenie to dojdzie do skutku jeszcze w pierwszej połowie tego wieku. Drugą ważną przyczyną atrakcyjną jest łatwo zrozumiana chęć pozostania w bliskości dobrych szkół i doktora; wynieść się ze środka miasta, jest to wyrzec się towarzystwa swoich dzieci, lub też wzamian za czyste i zdrowe powietrze, przynieść uszczerbek ich edukacyi. Zauważmy, że jest to jednak tylko kwestya komunikacyi.

Trzecia siła dośrodkowa to zupełne przeciwieństwo tego zamięłowania do natury, które wypędza ludzi w góry lub wybrzeża. Można ją nazwać ukochaniem tłumu; jest ona w blizkiem pokrewieństwie z zamięłowaniem do teatru. Istnieje też wiele innych uczuć

silnych, które niesłusznie przypisują jedynie wiekowi młodości, jak np. pragnienie wykwinnych toalet, lub namiętność do spacerów w ciżbie ludzkiej. „Kabotyni” różnych krajów, jak Neapolitańczyk, współczesny Rzymianin, Paryżanin, nawet Hindus lub Żyd wzbogacony — są to ludzie, którzy z entuzjazmem rzucają się w tym kierunku. Ludzie ci będą mogli do pewnego stopnia stworzyć w przestrzeni, obejmującej sferę dróg podmiejskich, nowe centra drugorzędne, które stopniowo nabierać będą znaczenia, centra teatralne i muzyczne, centra o publiczności wyborowej, wykwinnej i bogatej — jednakże możliwym jest, że po większej części dla rodzin, które nie będą mogły sobie stworzyć zbyt podwójnego mieszkania (na przedmieściu i w środku miasta), nie pozostanie nic innego, jak poddać się działaniu siły dośrodkowej.

Jednakże co się tyczy różnych „sprawunków”, których nie można załatwić przez telefon lub kartę pocztową, to z pewnością daleko wygodniej i racjonalniej będzie skupiać sklepy i magazyny w jednym punkcie środkowym. Taka wyprawa po sprawunki nie odbywa się zresztą nigdy bez jakiej potrzeby zaspokojenia apetytu lub rozrywki — i dlatego też „Regent-Street”, „Bulwary”, lub „Corso” pozostaną jeszcze długo pomimo tej dyfuzji, o której wspominaliśmy, wspinałymi ulicami, i to tembardziej, że będą one pozabawione mnóstwa wehikułów konnych.

Ponieważ więc całe to olbrzymie centrum stolicy — to najlepsze miejsce do transakcji z tłumem, to zbiór budynków, gdzie się załatwia najwięcej interesów, gruntu dojdą tam do cen tak wysokich, że to samo już odepchnie szersze masy do dalej położonych miejscowości.

Z chwilą, kiedy mieszkańcy będą zmuszeni do uży-

wania dorożek czy omnibusów, jedyną przyczyną, która stanowić będzie o wyborze miejsca zamieszkania, będzie konieczność zaoszczędzenia czasu. Będzie trzeba pokrywać wydatki na przejazd przez zmniejszenie ceny na mieszkania.

Przewidzieliśmy już jednak nieuniknioną konkurencję szybszej i bardziej urozmaiconej komunikacji. Pozostając, według wszelkiego prawdopodobieństwa, miastem, centrum stanie się przedewszystkiem bazarem, długą galerią sklepów, punktem zbornym dla tłumów, miejscem schadzek, spacerów dla pieszych, z ulicami osłoniętymi od deszczu, z ruchomymi chodnikami — jednym słowem, zbiorowiskiem ogromnem, wykwinnym, hałaśliwym i wysoce urozmaiconem.

Lecz dosyć już powiedzieliśmy o ogólnym charakterze rozprzestrzeniania się wielkich miast w przyszłości — przynajmniej w stosunku do klas posiadających. Nie będzie to bynajmniej dyfuzja prawidłowa, jak np. dyfuzja gazu. Ogniska domowe zostaną odepchnięte daleko od środka miasta, a ludzie skupiać się będą grupami na mocy wspólnych podobieństw. Wszystko każe przewidywać z nieubłaganą koniecznością rozwój niebywałych dotychczas różnic pomiędzy miastami a ich przedmieściami. Jeden z następnych rozdziałów zostanie poświęcony tej kwestyi. Oczywiście, że w tych ugrupowaniach przedewszystkiem będą tu grały rolę indywidualne cechy charakterystyczne oraz narodowe. I w ten sposób dojdziemy do końca tej wielkiej fazy demokratycznej, kolektywistycznej i jednobarwnej w historii świata.

Zbadajmy teraz, jakie zmiany wywoła ten przypuszczalny rozwój środków komunikacyjnych w życiu ludzi uboższych. Dyfuzja wielu rodzin bogatych i niezależnych w połączeniu ze zwiększeniem się ilości me-

chanicznych środków przewozowych pociągnie za sobą silną dyfuzję klas pracujących i zależnych. Centra drugorzędne przyciągną ku sobie doktora, profesora szkół, dostawcę świeżej żywności, piekarza, rzeźnika, kupca korzennego etc. etc. Około nich zgromadzi taka osada przyszłości, w której pojawi się natychmiast mnóstwo zastosowań elektrycznych i mechanicznych, różnego rodzaju bicyklów, wozów motorowych, całe mnóstwo naprawiaczy, handlarzy, mechaników, całą klasę ludzi, którzy dzięki swojej inteligencji i liczbie powołani są do odegrania wybitnej roli w rozwoju socyalnym XX wieku. Poczty i telefony, o czynnościach bardziej skomplikowanych niż dzisiaj, zgromadzą również w tych centrach podmiejskich żywiol inteligentny do ich obsłużenia i przyczynią się do odrodzenia dawnych miasteczek i miast prowincjonalnych. Synowie chłopów zamienią się w wytrawnych ogrodników, w hodowców kwiatów i warzyw, w ludzi, posiadających pewne wiadomości z zakresu weterynaryi i t. d.

Na wszystkich ważniejszych punktach nowych dróg pojawia się różnego rodzaju restauracje, które o ile możliwości umieszczają się w starożytnych malowniczych zajazdach i karczmach z czasów, kiedy używano dyliżansów, pojawiają się składy samochodów i bicyklów, zakłady reparacyjne. Oto dyfuzja nieunikniona.

Niewątpliwie też wielu przedsiębiorców, np. w Londynie, będzie wołało zupełnie przenieść swoje biura do przyjemniejszych okolic za miastem.

Książek, na przykład, niema już teraz koniecznej potrzeby wydawać przy ulicach bardziej zaludnionych. Minęły już czasy, kiedy powodzenie książek zależało od rozmów z ludźmi, mającymi wybitne znaczenie w pewnej grupie społecznej. Wydawcy i autorowie nie mają już takich bezpośrednich stosunków ze społeczeństwem.

A jeżeli więc wydawcy opuszczają środek miasta, pociągną oni za sobą drukarzy, ilustratorów, rysowników, rytowników. Oto więc jeden z przemysłów wielkomijskich, którego przeznaczeniem jest oderwać się od serca miasta. Podaliśmy ten przykład, jako typowy, — tymczasem jest to tylko jedną z wielu gałęzi przemysłu, skazanych na przeniesienie się do centrów drugorzędnych, dzięki rozwojowi środków komunikacji i obniżeniu jej kosztów. I tak: ograniczenie sposobów transportowych zacieśnia i skupia miasta, ułatwienie przewozu rozszerza je i rozprasza.

Przypominamy, że cały ten wykład na korzyść przyszłej dyfuzji miast opiera się w zupełności na hipotezie, przedstawionej w rozdziale pierwszym, na przypuszczeniu, że przewóz ludzi i towarów będzie znacznie wygodniejszym, szybszym, lepiej zorganizowanym i tańszym. Gdy telefony znacznie stanowią i gdy urządzenie ich stanie się dogodniejszym dla publiczności, będą one ważnym czynnikiem w rozprzestrzenianiu się miast. Dzisiaj już wiele towarów zamawiać można w promieniu 150 kilm. od Londynu. Mowa ludzka jest zupełnie wyraźna, przebiegając kilkaset kilometrów po drucie telefonicznym. Należy przypuścić, że kiedyś przemysłowiec, siedząc w swoim gabinecie, będzie mógł załatwiać mnóstwo interesów, które dzisiaj wymagają osobistych wystąpień. Dzisiaj już w wielu operacjach handlowych niema właściwie potrzeby utrzymywania biur swoich w Londynie — istnieją one dzięki tradycji i przyzwyczajeniu. Naturalnym skutkiem rozproszenia się miast będzie znaczne ulepszenie i upiększenie dróg okolicznych, mieszkańcy bowiem, przeważnie bogaci, sami będą dbali o ich wygląd.

Trudno wynaleźć odpowiednią nazwę dla tych no

wego typu okolic podmiejskich. Cała południowa Anglia zamieni się prawdopodobnie w tego rodzaju dzielnicę, poprzecinaną nie tylko telegrafami i kolejami żelaznymi, ale również nowymi drogami, które opisaliśmy w rozdziale pierwszym, oraz siecią drutów telefonicznych, tub pneumatycznych i t. p.

Będzie to niewątpliwie dzielnica ciekawa i urozmaicona, daleko mniej monotonna od Anglii dzisiejszej, tonąca w parkach i ogrodach, usiana mnóstwem domów w zieleni. Chętnie wyobrażam sobie, że domy te nieczem nie będą przypominały jednostajnych kamienic współczesnych. W bardzo wielu wypadkach będą to wille, przeznaczone dla jednej tylko rodziny, zbudowane według pomysłu tych, którzy tam zamieszkają, tak, jak to się działo w epoce Tudorów. Skłaniam się do przypuszczenia, że każda dzielnica wyrobi sobie swój własny styl. Turysta, zwiedzając taką dzielnicę, ujrzy szerokie przestrzenie, ogrody pełne kwiatów, kokieterijne wille na stokach pagórków, rzeki wijące się po łąkach i ginące w cieniu drzew. Dalej grupa domów, bardziej zbliżonych do siebie, z ogrodem spacerowym pośrodku z estradą dla muzyki, dalej być może pola uprawne, pokryte warzywami, gdzieindziej całe przestrzenie, pokryte malinami... Po całej tej urozmaiconej przestrzeni widać się będą nowe drogi szerokie i czyste, pełne szybkich samochodów i rozmaitych innych lekkich wehikułów nowego typu.

Gdzieś ujrzymy grupy domów około fabryki, gdzie dymiące kominy obecne zastąpią motory, użytkujące siłę wiatru i wody. Wszystko, co jest w naturze przyjemnego i pożytecznego, może zostać niekniętem w tym nowym świecie. Nie sądzę również, aby tam zniknąć miały uroki wsi. Obok dróg nowych będą musiały istnieć dawniejsze — dla koni i podrzędnych

przewozów. Małe uliczki, ścieżki, polne kwiaty, wszystko to zachowa swój czar.

Być może, że obudzi się tęsknota za dawną samotnością, a jednak...

To samo rozumowanie, które nas doprowadziło do przypuszczenia, że miasta pozyskają wygody i przyjemności wsi — jak świeże i czyste powietrze, zieloność i przestrzeń — pozwala nam przewidywać, że i wieś pozyska rozkosze miasta — dawniejsze przeciwieństwa znikną, linie graniczne zatrać się zupełnie, cała różnica polegać będzie na gęstości zaludnienia. W dzielnicach wiejskich uprawiać będą rolnictwo i ogrodnictwo, a „miejskość” wtargnie na wieś. Po całej przestrzeni kuli ziemskiej rozmnożą się nowe drogi oraz sieć przewodników elektrycznych. Otrzymywanie gazet codziennych z kilkugodzinnym opóźnieniem, oczekiwanie jeden dzień dłużej na zamówiony towar — oto jedyne cechy wiejskości, jakie pozostaną gdzieś, z wyjątkiem oddalonych wysp lub miejscowości, do których dostęp jest szczególnie utrudniony. Widok tych dzielnic wpół wiejskich, wpół miejskich będzie się oczywiście zmieniał stosownie do klimatu, urodzajności gruntu, a także, rzecz prosta, stosownie do różnic rasowych i narodowych. Ten zmienny i urozmaicony charakter nowego rodzaju miast trzeba będzie mieć ustawicznie na uwadze, gdy badać będziemy poniżej nowy rodzaj mieszkańców, rozsypanych po tych miastach i wsiach.

Dotychczas pomijałem zupełnie okoliczność, że istnieją na świecie rzeczy, zwane granicami, oraz ludzie, których nazywają obcymi. Dalsze postępowanie podobne wydaje mi się najodpowiedniejszym — dopóki nie załatwi się z wielkimi kwestyami natury ogólnej, głównie zaś z przypuszczalnymi zmianami, któ-

rym podlegną siły socyalne, ogół społeczeństw i pojedyncze metody polityczne. Następnie przejdziemy do kwestyi językowych, narodowych oraz konfliktów międzynarodowych — ale dopiero wtedy, kiedy uświadomimy sobie wszelkie możliwości, które pozwolą nam w tym względzie zbudować pewniejsze i ściślejsze hipotezy.

III

Rozwój społeczeństw.

Zmiany, przewidziane w gęstości zaludnienia i w udogodnieniach komunikacyi, pociągną za sobą poważne skutki w ukształtowaniu się społeczeństwa.

Niezbędnem wydaje się teraz zbadanie niektórych cech charakterystycznych przyszłego społeczeństwa, cech bardziej znamiennych, chociaż nie tak ściśle związanych z kwestyą przewozu. Wynikają one głównie z olbrzymiego rozwoju mechaniki, co było zasadniczym rysem XIX wieku. Istotnie, maszyny, zmieniając metody i rozmiary większej części przedsiębiorstw, zmieniły ugrupowanie i charakter narodów.

Przez 40 wieków, w całym świecie, wszystkie wyżej rozwinięte społeczeństwa, pomimo powierzchownych różnic, miały wiele cech wspólnych. Podstawę gmachu społecznego tworzył rolnik, chłop, niewolnik; z wyjątkiem rzadkich wypadków zużytkowania siły wodnej lub wiatraków, pracy konia lub muła, wszędzie praca plebsu żywiła całe społeczeństwo.

Do prowadzenia tych maszyn ludzkich, tej siły która sieje i orze, buduje i wytwarza po fabrykach, istniała zawsze wyższa klasa społeczna, uważająca za punkt honoru próżnowanie. Klasa ta składała się naj-

częściej z wojowników; w Anglii była to tak zwana „Gentry” lub drobna szlachta, a w większości krajów europejskich zorganizowana szlachta feudalna. W historii Indyi reprezentowała ją kasta „dwa razy urodzonych”, w Chinach, gdzie system socjalny uważać można za najbardziej filozoficznie pomyślany i najsilniej zorganizowany w całym starym świecie, równe klasom powyższym znaczenie miała kasta mandarynów różnych stopni, której autorytet opierał się nie na rycerskiej odwadze, ale na erudycji, dawniej odpowiadającej zwykle zajmowanemu stanowisku. Wskutek różnych wpływów pierwiastkowe te dwie klasy rozdzieliły się: klasa pracująca — na robotników i farmerów, klasa „panów” — na królów, książąt, hrabiów i t. d., ale podział ogólny pozostał nienaruszonym, jak gdyby wynikał z samej natury rzeczy.

Od pierwszych początków historii ludzkości aż do wystąpienia na widownię maszyn w wieku XVIII, uproszczonym tym schematem wyobrazić było można, z wyjątkiem dzikich plemion, całą organizację ludzkości. Historia — do czasów najnowszych — to tylko usiłowania według tego typu urządzonych społeczeństw w każdym kraju formy lokalnej, stałej, odpowiednio przystosowanej, wobec dwóch wrogich zastojowi ludzkości sił: zmysłu wynalazczego i ustawicznego wzrostu ludności w czasach pokoju i bezpieczeństwa. Niedoskonałość środków komunikacyjnych czyniła niemożliwymi, a przynajmniej nader utrudnionymi związki polityczne pomiędzy dwoma krajami, których stolice były od siebie odległe o jakie 300 kilometrów. I dlatego to świat rozkawałkował się wtedy na niezliczoną ilość państw. Wielkie państwa tworzyły się i znikwały; większość ich były to związki przejściowe, które trwały w pokoju, utworzonym za obopólną umową. Wojny po-

wstawały zwykle skutkiem konfliktów pomiędzy różnymi lokalnymi próbami organizacji socjalnej. Przez cały czas trwania tego okresu historycznego te dwie, ściśle określone klasy: szlachta i mieszczenie — walczyły z sobą i każdego człowieka w każdej z klas pchała do walki chęć panowania, co jest zasadą życia na tym świecie. Przed wynalezieniem prochu żołnierz na koniu, zwykle w ciężkiej zbroi, był niezwykłym w walce otwartej. Był on też zawsze panem na szerokich równinach. Kraje były wtedy arystokratyczne, a kasty zaczynały się dopiero wytwarzać. Rzemieślnik, robotnik miejski szukał opieki u jakiego potężnego pana lub też w korporacjach po miastach ufortyfikowanych. Rolnik musiał pozostawać w poddaństwie. Ugiął się pod jarzmem swego pana lub wierzyciela. Ale w krajach górzystych lub po lasach, w dolinach, poprzecinanych licznymi rzekami lub kanałami, mógł halabardzista lub człowiek uzbrojony w miecz, a nawet łucznik, osiągnąć w wojnie przewagę; tam tendencje socjalne były natury demokratycznej, a feudalizm nie znalazł odpowiedniego dla siebie gruntu. We Włoszech, w Grecyi, w Alpach, w Holandyi i Wielkiej Brytanii obydwie siły socjalne dawnego porządku rzeczy, szlachta i lud, znajdowały się w równowadze niestalej przez cały okres historyczny. Najmniejsza zmiana *) w szczegółach tej walki o istnienie podnosiła lub obniżała jedną lub drugą szalę wagi. Jakaś broń, więcej odpowiadająca jednej lub drugiej ze stron walczących, jakaś nieznana przewaga wykształcenia nad niewiadomością — wytwarzały imponujące rezultaty historyczne,

*) Zmiany te były istotnie nieznaczne w porównaniu z temi, które zaszły w wieku XIX.

zmiany dynastji, rewolucye klasowe, a nawet upadek państw.

Wszystko to razem było poprostu jednym z okресów organizacyi ludzkości. Skoro ujrzymy ostateczny wynik tych procesów, ogarnie nas zdumienie na widok tak drobnych przemian zasadniczych w warunkach wspólnego pożycia ludzi. Jakich porównań nie można zrobić pomiędzy wiekiem Horacego, a wiekiem XVIII? Do jakiego stopnia odpowiadają sobie różne poglądy społeczne tych dwóch epok? W literaturze Rzymu widzimy przedstawienie zaginionego już sposobu pojmowania życia; naginało się ono do wszelkich okoliczności, nie przeciwstawiało się żadnemu zasadniczemu faktowi istnienia. Myśl ludzka obracała się wtedy wokoło przeświadczenia, że wszystko powtarzało się ustawicznie, wszystko przechodziło ciągle przez te same zmiany, błdziło w błędnem kole, że nic niema nowego pod słońcem. Ale obecnie kolisko to przestaje się obracać. Zaczynamy je nawet rozrywać. Jednocześnie z naszym rozwojem mechaniki, rozpoczętym już około połowy XVIII wieku, wielkim masom ludności przypadły w udziale czynności zupełnie w ciebie społecznem nowe, podczas gdy dawne klasy ulegały zmianom, dostatecznym do zupełnego obalenia całego systemu. Wygląd gmachu społecznego zmienił się i — jak to mam nadzieję dowieść — będzie się zmieniał w dalszym ciągu, aby pójść w kierunku, poza którym nie będzie mógł się rozszerzać, chyba żeby zamarzyć o zupełnem zniszczeniu gmachu, aby go potem wybudować nanowo.

Nową klasę, która wśród tych zmian nabędzie największego znaczenia, będzie niewątpliwie klasa kapitalistów, których rodzaj posiadania jest w historii świata czemś aż do naszych czasów niespotykanem.

Aż do wieku XVIII jedyną poważną formą posiadania były ziemie i nieruchomości. Była to podstawa realna. Oprócz tego było bydło, byli poddani, sprzęty gospodarskie majątku realnego, wszystko, co było osobistą własnością, okręty, broń — a potem pieniądze, wynalazek semicki. Cały ten majątek trzymał i administrował osobiście jego właściciel, który stykał się z nim bezpośrednio, odpowiadał zań i mógł wydzierżawić go tylko prowizorycznie, gdyż przesyłanie dochodów z daleka byłoby i niewygodnem i kosztownem. Aby uniknąć zaburzeń socyalnych z powodu podziału i rozproszenia własności, nazbawienniejszą rzeczą wydało się — w braku organizacyi, której zadaniem byłoby skupienie i ratowanie upadających majątków — wprowadzenie prawa spadkobierstwa głównie sposobem ordynacyi — i to tak dalece, że dawne społeczeństwa zawsze dążyły do uogólnienia tego urządzenia. Lichwa, taka, jaką praktykowano, opierała się jedynie na majątkach realnych i na dochodach ze spodziewanych plodów rolniczych.

Jednakże lichwa, stowarzyszenia komandytowe i system towarzystw akcyjnych, których narodziny święcił wiek XVIII, a rozwój — pierwsza połowa wieku XIX, otworzyły pieniądзом upusty niebywałe, stworzyły nowy rodzaj posiadania i nową klasę właścicieli.

Łatwo określić, na czem polega nowość tych urządzeń. Posiadanie akcyi daje w rękę majątek, którego właścicielem można być na odległość i który daje dochody bez żadnych zabiegów osobistych. Jest to w istocie rodzaj własności biegunowo przeciwny dawniejszemu. Jednakże, pomimo tej wielkiej różnicy, prawa spadkowe, które kazała wprowadzić konieczność socyalna w dawnym porządku rzeczy, zostały bez protestu zastosowane do tej nowej formy posiadania. Oto

więc nowy niezniszczalny rodzaj bogactwa, podległy jedynie zmianom ekonomicznym.

Wszystko każe przewidywać, że ta nowa klasa jednostek bogatych i niezależnych, nie uczuwając konieczności jakiegokolwiek pracy, ani też nie poczuwając się do jakichkolwiek obowiązków, długo jeszcze będzie wzrastała w znaczenie i wpływy. Zaćmiewa ona zupełnie odpowiedzialnego obywatela ziemskiego oraz właściciela przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. I oto większość starej arystokracji oraz współczesnych przedstawicieli starożytnych rycerzy i czynszowników zamieniła się, że się tak wyrażę, w członków tej nowej klasy społecznej.

Posiada ona bardzo mało cech charakterystycznych — poza tą, która ją określa, czyli poza posiadaniem akcyi i brakiem wszelkich obowiązków. Klasa ta nie przedstawia nawet żadnej wyróżniającej się masy: wślizguje się nieznacznie w inne klasy i przenika społeczeństwa na podobieństwo żył i nitek złota, rozgałęziających się w kwarcu. Należy do niej snob-milioner, polityk-plutokrata, bogaty światowiec, fanatyk religijny siejący złoto, dobroczyńca, elegant, bogacz, który się nudzi, cały tłum tchórzów, którzy drżą całe życie ze strachu, mając zapewnione zaledwie dostateczne dochody, podróżnicy, namiętni myśliwi, drugorzędni poeci, entuzyści sportowi, wreszcie spora liczba oficerów.

Należących tylko częściowo do tej klasy kapitalistów, a więc żyjących nietylko z dywidendy, ale też z pracy osobistej, spotykamy we wszystkich warstwach społeczeństwa. Posłaniec lub kelner, któremu się daje na piwo, posiada, być może, kilka tysięcy franków,

umieszczonych na procencie; biskup*) handluje herbatą lub dobywa węgiel kamienny, a raczej ciągnie zyski ze sprzedających tę herbatę i dobywających ten węgiel w jego imieniu. W rzeczywistości, poza klasą żyjących z pracy rąk, mało jest członków społeczeństwa, których całkowite dochody mają swe źródło w działalności osobistej. Z małymi wyjątkami, dawniejsze posiadanie i użytkowanie majątku zależało od pewnych starań jego właściciela, starań uprawnionych lub nie — jak praca, gwałt lub oszustwo; ale dzisiejszy kapitalizm, o ile chodzi o proste posiadanie tytułów, nie wymaga ani pracy, ani wyrachowania, ani siły: ów niezliczony i niewidzialny właściciel świata współczesnego to w wielu z form swoich wierny wizerunek próżnującego króla. Akcyonariusz jest posiadaczem na zasadzie ogólnego uznania jego prawa własności; ciężar zdolności, pracy i zawiadywania pracą pada na innych.

Wartoby zbadać mimochodem kilka okoliczności, które zdają się nasuwać przypuszczenie — wprawdzie niezbyt jasno sformowane — że kapitalizm istnieć będzie jeszcze w łonie społeczeństwa za lat sto od dzisiaj. Czytelnikowi przyszło już zapewne na myśl, że wszystkie warunki życia posiadaczy tytułów czynią ich niezdolnymi do wszelkiej wspólnej akcyi w celu obrony interesów swojego stanu. Ponieważ kapitaliści wogóle nic nie robią wspólnie, oprócz pobierania dywidend lub obliczania, kiedy też je dostaną, ponieważ właściciwie należeć mogą do każdej warstwy społeczeństwa, mieć jakąkolwiek kulturę, zdolności i usposobienie, po-

*) Tu należy przypomnieć, że autor książki niniejszej jest Anglikiem i wiele jego poglądów społecznych wyrosło na gruncie czysto angielskich stosunków. (Przyp. tłum.)

nieważ nie ich nie zmusza do czytania jednakowych dzienników lub zbierania się w te same miejsca, ponieważ nie uczuwają ku sobie żadnej szczególnej, wzajemnej sympatii — to można przewidywać, iż staną się niezdolnymi do skupienia się i wspólnej obrony korzyści, jakie wyciągają ze społeczeństwa wobec jakichkolwiek energiczniejszych ataków. Wprawdzie natarcia socjalizmu wywołały w nich potrzebę oporu, ale co dotyczy subtelnych i różnorodnych ataków sił przyrodzonych, nie mają oni ani zbiorowej inteligencji, aby je rozpoznać, ani zdolności organizacyjnych w celu ich zwalczenia. Ogół kapitalistów jest zanadto chaotycznym i zanadto rozproszonym po całym gmachu społecznym, aby mógł stawić jakiś poważny opór. Z tego wynika, że przedłużenie istnienia tego zjawiska, czy to w formie dzisiejszej, czy też zmienionej, zależeć będzie od quasi-przyrodzonych praw, rządzących społeczeństwem. Jeżeli prawa te sprzyjać będą rozwojowi kapitalizmu, to wtedy zapewne utrzyma się on przy życiu; w przeciwnym wypadku rozwieje się i zniknie, jak mgła poranna wobec wschodzącego słońca.

Pomijając kilka dawnych wyjątkowych stowarzyszeń, można powiedzieć, że kapitalizm pojawił się, w swoim dzisiejszym charakterze, w wieku XVII i dobiegł szczytu rozwoju w połowie wieku XIX, a pojawienie się jego można połączyć z jednoczesnym rozwojem mechaniki. Dzięki wynajdywaniu coraz potężniejszych maszyn i olbrzymich warsztatów, które zatrudniały coraz większe tłumy robotników, dzięki pojawieniu się kolei żelaznych, a wreszcie dzięki okoliczności, że człowiek pojedynczy nie mógł już sam poddać olbrzymim zadaniom przemysłu i handlu, pojawiły się owe masy kapitałów, które stanowią jedną z charakterystycznych cech naszych czasów. Klasy ro-

botnicze i przemysłowe, do najnowszych czasów niezbędne, a podległe innym, mogły pozyskać nową broń, nabierać większego znaczenia, a nawet zająć w społeczeństwie stanowisko przeważne; ale zanim zdołały osiągnąć owe korzyści i zawładnąć temi bogactwami, musiały one dobrze zapłacić za prawo wejścia w świat, w którym wszystko już było rozdzielone, drogo okupić możność zakłócenia i przemienienia istniejącego porządku społecznego. Dywidendy akcyonaryuszów to podatek, który nowe przedsiębiorstwa musiały zapłacić dawnym bogactwom. Akcye były pieniędzmi, poruszającymi tę maszyneryę, i, w gruncie rzeczy, akcyonaryusz jest i będzie przedstawicielem i odpowiedzialnym kierownikiem starego porządku rzeczy, ustępującego powoli nowemu.

Walka tego, co jest „nowe”, ze „stare”, to również ciekawy rys naszych czasów. Wyobrażenia wynalazców buja z całą swobodą, a nasz ustrój społeczny jest od niej zależnym w zupełności. Pojęcie dzisiejszego meża stanu o organizacji społecznej nie opiera się już na wyobrażeniu o jego niewzruszoności, ale na idei postępu. Dlatego też, dopóki istnieć będzie postęp materialny, trzeba go będzie sowiec opłacać, a nieunikniony ten zamęt trwać będzie dopóty, dopóki nie ustanie ów okres rozwojowy.

Przedsiębiorstwa będą wzrastały i upadały, wartość istotna wielu rodzajów bogactw ulegnie zmianom, stare systemy i stare stowarzyszenia utracą swoje znaczenie, wielkie masy kapitałów zjednoczą się wskutek szeregu usiłowań w rękach większej lub mniejszej liczby posiadaczy, ale pomimo tych wszystkich możliwych zmian, kapitalizm istnieć będzie niemniej długo, jak długo potrwa okres rozwoju i doświadczeń. Różnorodność, brak skupienia i wogóle słabość żywiołu

kapitalistycznego, która przeszkodzi mu do zorganizowania się w własnym interesie, przeszkodzi mu również do położenia tamy wzrastającym nowym przedsiębiorstwom, pojawieniu się nowych kapitalistów, których przeznaczeniem jest zastąpić dawniejszych.

Na drugim krańcu drabiny społecznej, gdzie najmniej słyhać o kapitalizmie, widzimy drugi nieunikniony skutek naglej przemiany prawie że unieruchomionej organizacji społecznej na inną, gwałtownie rozwijającą. Drugim tym skutkiem postępu jest pojawienie się znacznej ilości indywiduów, nie mających żadnej własności, ani czynności w łonie społeczeństwa. Nowy ten żywioł daje się najczęściej widzieć po miastach; nazywa się go zwykle pauperyzmem, a można go również odnaleźć w okolicach wiejskich. Większość tworzących tę klasę indywiduów to kryminaliści lub ludzie, wyzuci ze wszelkich zasad moralności, albo też pasożyty, mniej lub więcej nieregularnie żyjące na koszt klas posiadających; inni pracują za wynagrodzeniem, zaledwie wystarczającym do podtrzymania ich życia z dnia na dzień. Jest to tonąca część społeczeństwa, tłum ludzi bez wioda, żyjący bez celu, staczający się w przepaść. Należą tu ludzie, którzy nie potrafili przystosować się do nowych warunków, spowodowanych rozwojem mechaniki; ludzie, zamieszkujący okolice oddalone od centrów komunikacji, pozbawieni pracy przez nagle wprowadzenie przemysłu maszynowego, wszystkie jedno tki mniej zdolne, lub którym okoliczności nie pozwoliły wziąć udziału w pracy ogólnej. Jednostki te żyją i rozmnażają się, a oprócz tego powiększają ich liczbę rozrzutnicy, słabi i bankruci, rekrutujący się ze wszystkich wyższych klas społecznych.

Cały ten osad mętów społecznych nie był tak widocznym w nieruchomej i mniej zróżniczkowanej ma-

sie społecznej czasów minionych. Pojawienie się jej obecnie zrodziło mniemanie, że jesteśmy teraz świadkami niezmiernie szybkiego wzrastania liczby nieudolnych.

Otóż — jak o tem wie każdy lekarz z dzielnic ludowych — drogi tej otchłani społecznej prowadzą, wcześniej czy później, do unicestwienia, czy to przez wymarcie lub niepłodność następnych, rachitycznych pokoleń, czy to przez wygaśnięcie w zepsuciu moralnem.

Jeżeli ludzkość nie dojdzie — co uważam za mało prawdopodobne — do powstrzymania w każdym pokoleniu płodzenia istot nieużytecznych, nieudolnych, lub poprostu niepotrzebnych, to owe marne walki o istnienie wśród najniższych warstw społecznych staną się wieczną raną społeczeństwa. Jest wiele przyczyn po temu, aby przypuścić, że to zjawisko ludzi bez pracy, ludzi nieużytkowanych, których zresztą zużytkować nie sposób, trwać będzie dopóty, dopóki cywilizacja nasza będzie postępować i doświadczać w kierunkach dzisiaj zarysowanych. Można by robić wysiłki w celu zużytkowania tych skazanych z góry istot lub choćby tylko polepszenia ich (doli*), mogą one też same

*) Jednym z głównych czynników w tym względzie, czynnikiem, z którego nie wiedzą już jak się cieszyć ludzie o dążnościach humanitarnych, będzie skłonność do zabaw filantropijnych, która często uczuwają „bogaci niezależni“. Wytwarza się wśród nich klasa energicznych organizatorów, sekretarzy komitetów, mówców, którzy czuwają nad utrzymywaniem w ludziach instynktu filantropijnego i zużytkowują do różnych celów praktycznych coraz większe ilości wykołejonych, dając tem samem dzięki nawróceniom religijnym i nieznacznym poprawom moralnym — różnym hojnym dostawcom pieniędzy to zadowolenie ze spełnienia dobrego czynu, które jest najmniej nagannem ze wszystkich nieużytecznych przyjemności życia.

próbować przeciwdziałania straszliwymi środkami przeciwko społeczeństwu, które zamierzałoby się ich pozbyć — ale ich istnienie oraz los indywidualny wydaje mi się nieuniknionym — przynajmniej jeszcze dla wielu pokoleń. Stanowią oni cząstkę dopełniającą procesu fizyologicznego i postępu mechanicznego i są w łonie społeczeństwa tak niezbędnymi, jak w ciele zdrowego, silnego człowieka zbyteczne z pozoru materye i komórki.

Oprócz pojawienia się owych dwóch tak różnych żywiołów społecznych bez zajęcia, co jest jednym z najbardziej uderzających rysów nowego, obecnie rozpoczynającego się okresu cywilizacji mechanicznej, należy zaznaczyć głębokie zmiany w części społeczeństwa, która stanowiła dawniej jego klasę średnią. Wszystkie warstwy społeczne dawnego porządku rzeczy rozproszyły się i pomieszały, a w tej płynnej masie pojawiły się powikłane tłumy istot, z których jedne utrzymują się na powierzchni fal, chwytając się, niby potężnych belek, wielkich, niezależnych przedsięwzięć; inne czepiają się mniejszych odłamków; niektóre w rozpaczliwej walce chciałyby uchwycić nieznaczące okruszyny; a jest całe niezliczone mnóstwo próbujących pływać bez pomocy, i wreszcie ciżba, czepiająca się tych silnych pływaków i tych, co się utwierdzili na większych bogactwach, ciżba spychana w otchłań, w próżnię, w nic.

Oto obraz typowy współczesnego społeczeństwa. Mogłby on służyć do opisanja zarówno Stanów Zjedno-

Owe próby nawracania wykolejonych za pomocą subwencjonalnych galezi przemysłu skończą się oczywiście na odprawieniu robotników, utrzymujących się z tegoż przemysłu, i w ostatecznym wyniku spowodują tylko bardzo nieznaczne zmiany.

czonych, jak jakiegokolwiek państwa Europy Zachodniej, a niedalekim jest dzień, w którym rozprzestrzenienie dzisiejszych sposobów komunikacji i kapitalizmu uczyni tę alegoryę obrazem całego świata. Jest bardzo prawdopodobnem, że ludzie wszelkich ras i narodowości, biali, czarni, żółci i czerwoni, z czasem postarają się przystosować do tych nowych, nieużytkowanych jeszcze przez nich warunków socjalnych. Zresztą przemiana, jaka się teraz odbywa, niepodobną jest do przedstawienia w całym jej ogromie. Ciągłe powiększanie się sieci dróg żelaznych i innych, dyfuzja miast pomiędzy wsie — i cały ten wir społeczny, którego jesteśmy świadkami — wszystko to są rzeczy, wymykające się z pod kontroli zbiorowej inteligencji, którą obecnie rozporządza ludzkość, dążenia tak niezależne od lokalnych właściwości i przesądów, jak zmiany wiatrów i przypyły morskie.

Jednakże w chosie tym, w którym zdaje się, że zanikły zupełnie klasy t. zw. „średnie”, a przynajmniej zatraciły wyraźne kontury, daje się zauważyć mnóstwo nowych, ciekawych grup społecznych, które mogłyby wkrótce stworzyć nowy rodzaj ludzi i nowe ideały.

Istnieje, na przykład, całe miliony ludzi niezorganizowanych, których można ochrzcić mianem mechaników lub inżynierów, używając określeń tych w znaczeniu najszerszem. Jednakże byłoby obecnie jeszcze prawie niemożliwem opisać dokładnie ów typ, nadać ogólną charakterystykę inżynierom lub mechanikom. Wizerunek człowieka o uczernionej twarzy i ubraniu lśniącem od smarowideł, wyglądającego z sali maszyn, przemawia wprawdzie do wyobraźni, ale nie daje się zupełnie zastosować do inżyniera-elektrotechnika, ani też do inżyniera górniczego, kolei żelaznych, kanalizacyi lub też

mechanika, wyrabiającego motory różnego rodzaju. Jeżelibyśmy nawet wzięli pod uwagę niektóre pojedyncze gałęzie różnych specjalności, powstałych dzięki rozwojowi mechaniki, znaleźlibyśmy się i tak wobec szczególnego pomieszczenia różnych dziwacznych i źle określanych profesyi.

Nasuwa się więc pytanie, czy owi wszyscy kołodzieje, kowale, zegarmistrze, tkacze, robotnicy przy maszynach do szycia, dostawcy przeróżnych wyrobów metalowych, cała ta falanga pracowników, zajmujących się wyrobem i naprawą przeróżnych przedmiotów, wchodzących w zakres mechaniki (np. bicyklów) — czy długo jeszcze pozostanie nieświadomą i nieorganizowaną?

Świat wymaga od tych różnych robotników pewnych przymiotów, a jeżeli tego nie znajdzie, wtedy — dzięki współzawodnictwu — skaże ich na zagładę. Od każdego wymagać będą gruntownej znajomości nie tylko tej maszyny, którą będzie trzeba zrobić lub naprawić, ale też różnych jej rodzajów i udoskonaleń. Nie wystarczy już wtedy ograniczona liczba wiadomości, taka, jakiej potrzebuje stolarz lub chłop stajenny. Robotnik będzie musiał mieć inteligencję, zaznajamiać się z nowymi poglądami, umieć przystosować się do wszelkich potrzeb, osiągnąć tak wielką zręczność i umiejętność w swoim fachu, aby mu to pozwoliło dokonać czegoś więcej, niż każe codzienna praktyka. Innemi słowy, będzie musiał się kształcić, a nie zapatrywać się na dawnych rzemieślników. Nie ulega wątpliwości, że w początkach bieżącego wieku już mechanicy zaczęli powiększać swoje zastępy pracownikami tego nowego typu i usuwać rutynistów. Wraz z postępami w dziedzinie wynalazków tworzą się dla nich nowe rodzaje pracy, gdzie różne systemy tych samych maszyn zmieniać się będą *zbyt* szybko, aby

mogli wytwarzać się nowi rutyniści. Dlatego też kładę nacisk na twierdzeniu, że powstaną z czasem we wszystkich dziedzinach robót, związanych z mechaniką i inżynierią — począwszy od wielkich przedsiębiorców, a kończąc na najprostszym naprawiaczu maszyn — grupy i korporacje ludzi nowego typu, które utworzą w końcu klasę wykształconą i kompetentną w stopniu tak znacznym, jak tego nie spotykaliśmy w żadnej z dotychczasowych, dawnych profesyi.

Następny rozdział poświęcę rozpatrzeniu, do jakich granic dojdzie owo wykształcenie naukowe i praktyczne w średnich warstwach tych korporacji — tu zaznaczę tylko — na co czytelnik, jak sądzę, się zgodzi — że mamy tu do czynienia z możliwością wytworzenia licznego, rozumnego, wykształconego i zdolnego żywiołu społecznego.

Jakież są główne przeszkody do wynurzenia się z współczesnego chaosu tej zorganizowanej, świadomej swoich celów, bogato uposażonej klasy społecznej?

W pierwszym rzędzie należy tu wymienić zmysł Trade-Unionizmu, syndykat, ową zaraźliwie udzielającą się chęć opieki nad dawnego typu stowarzyszeniami. Trade-Uniony wyrosły z tradycyi dawnego porządku rzeczy, gdzie w każdym przedsiębiorstwie chlebobdawca i robotnik byli antagonistami; są one przykładem stosunku, w jakim znajdowała się szlachta lub inteligencja, nie dająca żadnej pracy, do wieśniaka, który dawał jedynie pracę. Interesem chlebobdawcy było wtedy otrzymanie jak największej ilości pracy od robotnika, który znów, pracując zmuśniony bez żadnych widoków na przyszłość aż do śmierci, starał się dawać jak najmniej swojemu panu. Aby utrzymać w zależności niezbędnego robotnika, trzymano się polityki oghupiania go, pozwalano mu gnąć w niewiedomości, w stanie

pociagowego zwierzęcia nieledwie. Robotnik, ze swojej strony, zmuszony był, uciekając przed widmem ostatecznej nędzy, do stworzenia ścisłych prawideł, ograniczających ilość godzin pracy. Tradycje te powstrzymały w wielu dawnych stowarzyszeniach zawodowych wszelki postęp. W Anglii przynajmniej każde fachowe ulepszenie w jakiej dziedzinie pracy redukuje się do pytania, czy „towarzysze” na to się zgoda. Gdyby Anglia była **jedynem** państwem na świecie, nie widzę przyczyny, dla którejby każdy nowy przemysł mechaniczny nie stanął w miejscu z chwilą, kiedy rozwinąłby się dostatecznie, aby mózdz stworzyć syndykat, któryby był w stanie dać utrzymanie sekretarzowi Trade-Unionu. Ale na szczęście tak źle nie jest...

Owe nowe, tworzące się dopiero grupy społeczne, o których wspomniałem, będą miały, według moich przewidywań, znacznie większe i szersze znaczenie, niż klasy robotników i rzemieślników, na których miejscu powstaną. Wytworzą one korporację jednolitą, złożoną z mechaników i inżynierów, mniej lub więcej doświadczonych w swoim zawodzie, ale posiadających pewne określone minimum wykształcenia i inteligencji i prawdopodobnie świadomych siły swojego zespolenia. Będzie to nowe zupełnie ciało, nowa potęga w historii świata.

Jeżeli nowa ta siła ma być zarazem nową, wykształconą klasą społeczną, to należy przypuścić, że pojawi się również grupa wychowawców, którzy zastąpiliby nauczycieli szkół średnich, — np. w Anglii, gdzie oni wraz z swoją greką i łaciną, nie pasującą do niczego, ze swoją ciężką ignorancją pedagogiczną i niezrównanym snobizmem nie byliby w stanie wychować podobnych ludzi. Nowy ten żywioł stworzy sobie własną oryginalną literaturę, nowy rodzaj literatów i wywoła

rewolucję w sposobach nauczania w szkołach elementarnych i średnich.

Ale nie na tem koniec. Rozwój mechaniki, coraz bardziej wspieranej przez naukę, i pojawienie się pomysłów rzemieślników spowoduje wynalazki takich narzędzi rolniczych, o jakich dotychczas nie śmieliśmy nawet marzyć, a przeniknięcie tej nowej organizacji do wsi — przyjmując hipotezę z poprzedniego rozdziału — zmusi rolników do uczęszczania do szkół w liczbie dotychczas niespotykanej.

Zwyciężenie na kuli ziemskiej niepodobnych do przebiecia przestrzeni zmusi każdą okolicę do wyspecjalizowania się w tym rodzaju produkcji, który najlepiej odpowie środkom miejscowym. Przeciwnie temu dążeniu wystąpią głównie okolice, w których ziemia rozkawałkowana jest na drobne własności. Ludność, złożona z drobnych rolników, silnie utwierdzonych na gruncie, będzie stanowiła zapewne jedyną, rozpaczliwie bezwładną przeszkodę postępu. Chłop unika wszelkiego systemu wyższego wykształcenia. Żyje on obok swoich zwierząt i swoich dzieci, obdarzając je taką samą dozą uczucia. Kawałek ziemi, który zaorze, daje mu dostateczne utrzymanie — a więcej on nie pragnie. Jednakże nie widzę, jaką drogą możnaby na seryo przeszkodzić wprowadzeniu reform na szeroką skalę w rolnictwie i ogrodnictwie lub nie dopuścić do powstania rasy rolników równie czynnych, bystrych, wykształconych i wolnych od przesądów — jednym słowem, równie rozumnych, jak nasi przyszli inżynierowie.

Inna, poważna część społeczeństwa, żywioł wojenny — zostanie zapewne również wciągnięty w sferę atrakcyjną tej syntezy i ulegnie nieuniknionym i głębokim przeobrażeniom. Jeden z przyszłych rozdziałów opowie o przypuszczalnym rozwoju taktyki wo-

jennej. Tutaj zaznaczę tylko, że w chwili obecnej nauka daje żołnierzowi w ręce tysiące możliwych kombinacji mechanicznych, z których zużytkowuje on jednak tylko te, które dotyczą karabinów i armat. Marynarz jest prawie w tem samym położeniu, z tą tylko różnicą, że w pewnych okolicznościach może on jednak wynaleźć coś nowego, jak na przykład podczas wojny domowej w Ameryce wynalazł on pancerniki. Nauka daje żołnierzowi środki przewozowe, których on nie używa, mapy topograficzne, których nie rozumie, środki do wznoszenia okopów i przeprowadzania dróg, balony, oświetlenia nadpowietrzne, łatwą do przewozu żywność, środki zabezpieczające od chorób — tysiące sposobów do zmniejszenia okropności wojny. Ale żołnierz współczesny — mówię tu nie tylko o żołnierzu angielskim — uważa jeszcze wszelkie reformy, jako niegodne swojego szaczytnego rzemiosła; zachowuje on swoją techniczną naiwność zupełnie na podobieństwo niewykształconego robotnika. Naprzykład armia angielska zachowuje, niby skarb jaki, tradycję, która każe, aby prosty żołnierz był zupełnie bez wykształcenia, a nieznaćne wiadomości, których mu udziela ją o sztuce wojennej, wpajają mu na placach musztry za pomocą obelg i wymysłów. Po tylu latach istnienia kolei żelaznych niema jeszcze nigdzie — w tym świecie, który uważają za szczególnie zajęty sprawami wojennymi, oddziałów specjalnie zorganizowanych żołnierzy, którzyby uczyli się prowadzenia, rozbierania, naprawiania i t. d. kolei żelaznych, tego tak ważnego czynnika w dzisiejszym organizmie społecznym!

Taki stan rzeczy musi być chyba tylko przejściowym. Pomiedzy mocarstwami Europy może jeszcze wybuchnąć kilka wojen, przygotowanych i przeprowadzonych według dawnych tradycji, ale czy prędej

czy później wyłoni się z tych olbrzymich, ślepych sił walczących nowy rodzaj żołnierza: człowiek cichy, przeczorny, zaznajomiony z pomocniczymi środkami mechaniki współczesnej, a przy tem wszystkiem — zarówno on, jak i jego zwierzchnik lub podwładny — będzie to prawdziwy gentleman.

Zostawiając na później omówienie kilku pytań, dotyczących zmian, których należy się spodziewać w medycynie, w sądownictwie i t. d., dzięki pojawieniu się znaczniejszej ilości ludzi o wyższej inteligencji, zwrócę uwagę na jedną jeszcze klasę społeczną, składającą się z ludzi nieprodukcyjnych, ale czynnych i niezbędnych w różnego rodzaju organizacjach do reklamowania, w handlu i t. p., jak np. dyrektorowie agencji handlowych, i przemysłowych, organizatorowie polityczni, agenci handlowi, finansisci różnych typów, aż do różnych maruderów społecznych, zwyczajnych graczy i szulerów, a wreszcie ich satelici, kantorzyści, komiwojażerowie i t. d. Cała ta masa będzie się odznaczała sprytem i umiejętnością wyzyskiwania mas, będzie skupiała się około polityków i finansistów, będąc w ciągłej walce przeciwko nowym siłom atrakcyjnym, grupującym społeczeństwo około uczonych inżynierów*).

Głównymi żywiołami przyszłych społeczeństw będą więc: 1) własność niezależna, 2) biedni i słabi, szeroka warstwa prostych robotników, 3) ogromna masa ludzi mniej lub więcej zdolnych, którzy zastosują mniej lub więcej umiejętnie swoją wiedzę do potrzeb rosnących kapitałów; masa ta będzie starała się — z większym lub mniejszym skutkiem — zorganizować się w system wyż-

*) Przyszłość świata artystów jest to kwestya, którą rozpatrzę później, gdy przejdę do bliższych szczegółów w opisie społeczeństwa.

szego wykształcania się, wspierania się wzajemnego, wynajdywania wspólnych celów; 4) równa prawie powyższej klasa ludzi nieprodukcyjnych, żyjących w tym wirze socyalnym i dzięki niemu.

Wszystkie żywioły te będą się mieszały i przenikały wzajemnie, rozpraszały po szerokich przestrzeniach miejskich i podmiejskich, które opisałem w poprzednim rozdziale. Już teraz rozwijają się one, że tak powiem, nieświadomie pod wpływem wynalazków mechanicznych, paraliżowane jednak więzami starych tradycji. Prawa, jakim podlegają, rządy, pod którymi żyją, są to po większej części prawa przestarzałe i rządy, ustanowione przed pojawieniem się pary. Przestrzenie administracyjne są poroździelane jeszcze według warunków przewozowych, które wyszły z użycia już równie dawno, jak czworonogie przyzwyczajenia naszych przodków przedhistorycznych. W Anglii, na przykład, konstytucja polityczna, równowaga partii, jest utrzymywaniem kompromisu pomiędzy antagonizmami, które już nie istnieją. W Izbach reprezentacyjnych przypadkowo tylko znajdzie się jaki przedstawiciel nowych warstw zdolnych obywateli, których główny typ przedstawia inżynier. Obywatel, który osobiście zajmuje się kwestjami zdrowia publicznego, rozwoju nauk, organizacji armii, komunikacji, — aby móż mieć oficjalnie wpływ na sprawę państwa, musi ostentacyjnie wejść do rady jako pilny i czujny strażnik interesów wolnych wyborców, tworzących pewną partję w jakimś specjalnym okręgu, który od dawna przestał mieć jakieś specjalne sprawy do przeprowadzenia.

Ową tendencję do zgrzybiałości, która tak silnie daje się uczuwać w instytucjach oficjalnego królestwa angielskiego — a którą sami Anglicy mogliby również dojrzeć w państwie chińskim — można zauważyć w mniejszym lub większym stopniu na całym świecie. Isto-

tnie, widzimy obecnie, że każdy z narodów współczesnych został zorganizowany społecznie i politycznie tylko dla osiągnięcia trwałości i skrzepienia wewnątrz granic państwa. Niema takiego, któryby miał organizację, stworzoną w przewidywaniu rozwoju i nieuniknionych zmian, lub liczącą się z rewolucją spowodowaną w topografii danego kraju przez wynalezienie nowych środków transportowych.

A ponieważ tak jest, ponieważ niewątpliwie ludzkość dąży do szeregu wstrząśnień, z których znamy dopiero okresy przygotowawcze, większa część historyków czasów przyszłych zaznaczy z pewnością mniej lub więcej świadome wysiłki tych, którzy chcą przystosować te przestarzałe systemy kierowania sprawami publicznymi do coraz liczniejszych, nowych wymagań społeczeństwa. Zapiszą oni też usiłowania innych, którzy spróbują zmienić lub zburzyć wypłowiałe tradycje, wykwitłe niegdyś z rozumu, ale będące obecnie jedynie przeszkodą, — oraz spróbują wywrócić te przeszkody moralne, które dobre były co najwyżej dla państw starożytnych. Nie myślimy tu przepowiadać nadejścia tysiącletniego, państwa. Dopóki ludzie będą ciałni, dopóki będą egoistami, dopóki ulegać będą namiętnościom, dopóki będą niewykształceni, ślepi i rządzani na ślepo, dopóty reformy wewnętrzne pociągać będą za sobą ruchy i rewolucje, a regulowanie granic państwa — mordercze wojny.

Zanim rozpocznę badanie owych walk wewnętrznych i wojen międzynarodowych, rozpatrzę wzajemne oddziaływania różnych żywiołów społecznych *).

*) Mówiłem tu o klasie ludzi inteligentnych i wykształconych, skutecznie poszukujących różnych ulepszeń. Dla moich czytelników jest, jak sądzę, jasnem, że nie miałem tu na myśli jakichś szczególnie wychowywanych specjalistów, jak to mylnie przypuszcza wielu moich krytyków.

IV

Życie jednostek w społeczeństwie przyszłości.

Możemy już teraz wnikać bliżej w ten wir opisanych powyżej klas, z których przypuszczalnie składać się będzie społeczeństwo przyszłości, a zarazem określić stanowisko i sposób życia jednostek około roku 2000.

Przedewszystkiem zajmiemy się rozwojem klasy, której przyszłość przedstawia się teraz w najwyraźniejszych konturach. Nie jest nią klasa kapitalistów, ów tłum, staczający się w otchłań, owi spekulanci, którzy rozwijać się będą tysiącami drogami stosownie do tysiąca zmiennych wpływów zewnętrznych. Z pewną dokładnością dopiero da się przewidzieć los najbardziej wyrazistej części społeczeństwa, obejmującej ludzi nauki, a szczególnie poświęcającej się zawodowi lekarskiemu i mechanice. Oni to udoskonalały metody badań; dzięki im przesiąkać będą stopniowo w tłumy pewne sposoby patrzenia na rzeczy i myślenia. Możemy nawet, jak sądzę, stworzyć sobie pojęcie o domach, w których po pewnym czasie zamieszkiwać będzie znaczna część jednostek tej klasy.

Sam fakt, że ktoś jest np. inżynierem lub lekarzem, wskazuje, że musiał otrzymać wykształcenie w określonym kierunku; zaznajomi się on w ogólnych zarysach z naukowym wytłomaczeniem świata i nabędzie pozytywnych i praktycznych poglądów. Jeżeli jego sposób myślenia nie okaże się ani praktycznym, ani pozytywnym, to postara się on porzucić swój zawód i obierze inny, bardziej odpowiadający jego zdolnościom. Skłon-

ność do wykonywania czynności, z jego zawodem związanych, będzie prawie że koniecznym wynikiem jakiegoś imperatywu kategorycznego — poza wszelkimi wierzeniami teologicznymi, które będzie mógł posiadać — gdyż gdyby do danego zawodu nie pchał go jedynie ów nakaz wewnętrzny, to życie otworzyłoby mu wiele innych, daleko bardziej pociągających widoków. Jego zapatrywania religijne, jakiegokolwiekby one były, będą się opierały na systemacie teologicznym, który będzie musiał być w zgodzie z jego pojęciami naukowymi; porywy uczuciowe lub skierowane w dziedzinę mistycyzmu będą musiały być podporządkowane rozumowi — lub zupełnie nie istnieć. Będzie to człowiek nieskazitelnej moralności, stojący na straży swojego sumienia, a przytem żyjący życiem uporządkowanym: inaczej nie potrafiłby poświęcić najlepszych części swojej energii myśleniu i pracy, czyli nie byłby dobrym inżynierem lub lekarzem. Jeżeli zmysły mają odgrywać jaką rolę u ludzi tej klasy — a to jest punkt, którego przestudyowanie zostawiamy na później — to stanie się to bez żadnego wyrafinowania, które wywołuje uczucie lub mistycyzm: każdy z nich się ożeni, ponieważ wierzyć będzie wraz ze świętym Pawłem, że „lepiej jest ożenić się, niż spłonąć”. Będzie to z jego strony ustepstwo na rzecz ciała, aby utrzymać się przy dobrem zdrowiu i wogóle w dobrych warunkach życia. Mając umysł bardzo zajęty, nie będzie on mógł poświęcać czasu żonnie o charakterze niespokojnym i hałaśliwym; ponieważ przypuszczamy, że praca jego da mu zdrowie i szczęście, możemy go sobie wyobrazić w związku z kobietą zdrową, inteligentną i wierną, matką jego trojga lub czworga dzieci, gospodynią w jego domu, a technicznie równie zdolną, jak mąż, który zgodzi się, jak się zdaje, być ojcem kilkorga dzieci, ponieważ jego naukowe pod-

stawy myślenia każą mu patrzeć na życie, jako na walkę o istnienie: wskutek czego dojdzie do przekonania, że życie bezpłodne, bezpotomne, chociaż wydaje się tak wygodnem, jest w gruncie rzeczy niepowodzeniem i perwersją. Posiadanie potomka stanie się dlań punktem honoru.

Podobne małżeństwa dbać będą zapewne w ubiorach o przyzwoitość i wygodę; ani on, ani ona nie wysilą się zapewne na ustanawianie mód — jak to łatwo zrozumieć — ale postarają się o umiarkowanie ich fantazyi, o unikanie kontrastów krzyzących barw i dziwnych fasonów. Mało uczęszczać będą na przechadzki i przedstawienia teatralne; zadowolą swoje drugorzędne zachcenia (głównym ich celem będzie oczywiście zawód, któremu się oddadzą) przez czytanie dzieł prozą, w których wyobrażenia nie gra zbyt wielkiej roli, przez podróże i wycieczki, oraz przez słuchanie muzyki, jak najmniej działającej na zmysły. Będą oni brali z pewnością żywy udział w sprawach publicznych. W gospodarstwie ich nie będzie — według wszelkiego prawdopodobieństwa — wcale służby, a to dla dwóch zrozumiałych powodów: po pierwsze, ponieważ nie będą jej potrzebować; po drugie, ponieważ gdyby jej nawet potrzebowali, to nie mieliby na to środków. Służba potrzebną jest w małym gospodarstwie współczesnem po części po to, aby wyrównać braki pani domu, ale głównie, aby podolać niedogodnościom mieszkania. Ale większość służby bywa niezbędną poprostu do wykonywania grubych robót, których wymaga idiotyczność naszych współczesnych sposobów budowania i których uniknąć logicznie wznoszone domy przyszłości.

Czynności domowe, takie, jak zmiatanie i ścieranie kurzu, zmniejszyłyby się znacznie, gdyby wszędzie wprowadzono ogrzewanie centralne, wskutek czego

po domach nie odbywałyby się takie olbrzymie manipulacje z węglem, główną przyczyną pyłu i zanieczyszczeń. Zdrowe sposoby wentylacji również zmniejszyłyby ilość pyłu w mieszkaniach. W przyszłości powietrze wnikać będzie do pokoju przez rury, umieszczone w ścianach, gdzie będzie oczyszczanem, ogrzewanem i uwalnianem od pyłu; następnie prosty mechanizm je wyprowadzi inną drogą. Jeżeli dodamy, że zamiast, aby podłoga ze ścianą stykać się miała pod kątem prostym, co sprzyja gromadzeniu się kurzu, w przyszłych domach kanty owe będą zaokrąglone w tych miejscach, to przydziemy do przekonania, że po tem wszystkim praca zmiatania stanie się już bardzo lekką.

Obecnie już zanikają dwa przykre zajęcia codzienne. W przyszłych domach nie będzie trzeba zupełnie czyścić lamp, bo będzie oświetlenie centralne, ani też czyścić butów, gdyż ludzie rozsądni zrozumieją wreszcie, że najlepiej jest nosić takie obuwie, które można przyprowadzić do porządku przez proste, szybkie obtarcie.

Weźmy teraz sypialnię. Obok każdego pokoju sypialnego będzie łazienka, którą każda dobrze wychowana i rozumna osoba będzie starała się po rannem użyciu pozostawić w porządku. Nie pozostanie więc w domu nic innego do roboty, jak posłać łóżka, a to nie wymaga więcej niż pięciu minut czasu.

Mycie naczyń stołowych i wogóle usługa przy jedzeniu pochłania obecnie wiele nieużytecznej pracy. Każdy talerz osobno trzeba czyścić, myć i obcierać. Tymczasem wystarczyłoby pogrążyć wszystkie te naczynia razem na kilka minut w odpowiednim rozczywie czyszczącym, i poczekać, aż ciecz spłynie całkowicie i wyschnie. Ta sama manipulacja byłaby możliwą i dziś przy myciu szyb, gdyby nadmiernie prosta kon-

strukeya naszych okien nie zmuszała do zmuśnego ich szorowania ścierkami. Służąca zapewnia mnie, że całe to szorowanie potrzebne jest do osuszenia szyby. Zdaje się to być ogólnem mniemaniem, według mnie — błędnem. Prawda, że woda nie jest sama przez się płynem oczyszczającym, któryby rozpuszczał nieczystości, a zresztą w terażniejszych warunkach potrzebaby jej zużyć zbyt wiele; dlatego więc, jeżeli nie obetrzemy umytego okna, woda wyschnie miejscami, a nieczystości, które zawiera, osiadą na szybie plamami. Ale woda, zawierająca odpowiedni roztwór, mogłaby ściekać przez jakiś czas po oknie z małych otworków w rurce, umieszczonej bezpośrednio nad szybami i spływać do rynienki, znajdującej się pod oknem; potem nastąpiłoby w podobny sposób przepłukanie wodą czystą — i w ten sposób całe mycie okien możnaby sprowadzić do otwierania i zamykania kranu.

Pozostaje kuchnia. Kuchnia dzisiejsza wraz z wszystkimi swojemi akcesoryami to rzecz poważna i skomplikowana: węgiel, popiół, okropne, czarne i parzące dłoni narzędzia, cały ten idyotyczny proceder, brak praktycznych przyrządów, niemożność rozsądnego użycia całego tego arsenału. Wyobrażamy sobie zwykłego kucharza przy pracy z twarzą rozognioną, obnażonemi i osmolonemi rękoma. Ale mały, czysty piecyk, ogrzewany elektrycznością i zaopatrzony w termometry, przy temperaturach, które w każdej chwili dadzą się skontrolować, stworzyłby z pracy kuchennej miłą rozrywkę lub wprost zabawę nawet dla pań starszych lub słabowitych. To mi nasuwa myśl — jako drobny szczegół dodatkowy do mojego poprzedniego szkicu krajobrazu przyszłości — że na przyszłych domach nie będzie komińów, z wyjątkiem rur, odprowadzających zapachy kuchenne. Dach możnaby więc z przyjemnością dołączyć

do przestrzeni uprawnych i upiększonych ogrodami, kwiatami.

Nie wiem, ile czasu upłynie, zanim się spełni to wszystko. Gdyby jaki filantrop zechciał wybudować szereg domów, w których możnaby wypróbować owe sposoby zaoszczędzenia pracy rąk po mieszkaniach, mogłoby to niewątpliwie mieć doniosłe następstwa dla postępu w dziedzinie komfortu domowego. Ale kaprysy filantropów nie podążają nigdy w tak praktycznych kierunkach — a jeżeliby nawet, to i tak filantrop okazałby się zapewne zbyt słabym dla pochlebstw, aby nie paść ofiarą jakiegoś przedsiębiorcy z profesyi, a wtedy drażliwą byłaby rzeczą wszelka krytyka (której rzadko kiedy udaje się być zarazem i skuteczną i grzeczną). Wiele wody upłynie, zanim rozważna inicjatywa przedsiębiorczego budowniczego urzeczywistni niektóre z tych projektów, których możliwość stwierdziliśmy teoretycznie. Jednakże z pewnością można powiedzieć, że lud mechaników i lekarzy najprędzej skorzysta z tych ulepszeń.

Przyszła gospodyni takiego idealnego domu odczuwać będzie pewnego rodzaju wstręt do wyręczania się służbą w swoich obowiązkach, a przytem trudno jej będzie znaleźć służącą. Służba dawniejsza i dobra służba dzisiejsza — to zawsze dzieci ludzi, którzy również pochodzili i pochodzą ze służby lub też z klas roboczych, stanowiących podstawę piramidy społecznej — żywiół (do ostatnich czasów) niezbędny i dumny ze swojej niezbędności. Maszyny rozwalily tę podstawę i rozsypały jej okrucy; tradycya z godnością przyjmowanej niższości znajduje się w okresie zupełnego zanikania. Nawet warstwa ludzi nieubłagane skazanych na zagładę nie dostarczy już dziewczyn owego dawnego typu. Służąca przyszłości, jeżeli zdarzy się, że ta klasa społeczna oca-

leje w jakim zakątku, będzie to osoba, uczuwająca nie-sprawiedliwość socyalną swojego położenia. Dla osób średniej zamożności nie będzie w przyszłości innego wyjścia, jak zamieszkać w domu o automatycznych urządzeniach i pomagać sobie bywaniem po restauracjach.

Prawie napewno można przewidywać — dla przyczyn wyłożonych w drugim rozdziale książki niniejszej — że dom podobny leżeć będzie daleko od środka miasta, na tle milego krajobrazu. Przypuszczam też, że kobieta, któraby była gospodynią takiego domu, a przytem matką, nie czułaby się w nim zupełnie dobrze bez otaczającego ogródka. A ponieważ trudno będzie w owych czasach o służbę, ogród ten będzie mniej pracowicie uporządkowany, niż dzisiejsze: nie będzie np. ani sztucznych gajów, ani kwater kwiatów, ani dobrze wystrzyżonych trawników.

Do takiego typu mieszkań podaży, o ile się zdaje, ludność pracująca i wykształcona naukowo. Przypatrzmy się teraz bliżej kierunkowi, jaki obierze rozwój innego z czterech głównych żywiołów przyszłego społeczeństwa — klasy niezależnych bogaczy, którzy, rozproszeni zapewne po całym organizmie społecznym — grupami lub pojedynczo — wszędzie widzialni, używać będą swobody bezprzykładnej w dziejach świata. Będą to ludzie o typie prawie że biegunowo różnym od klasy wykształconej i pracującej, a wpływ ich na losy tej grupy jednostek zdolniejszych i w gruncie rzeczy potężniejszych, tylko chwilowo mniej zamożnych, będzie bardzo znacznym dzięki sile atrakcyjnej ich bogactw niezmiernych. Pracownik będzie się zawsze musiał oszczędzać i wieść życie oparte na surowych zasadach, akcyonariusza zaś nadmiar czasu i bogactw pchać będzie do wystawnego życia i rozluźnienia obyczajów.

Akcyonariusze będą stroną, która, dając pieniądze, wpłynie na wygląd zewnętrzny państwa — będą oni jego dekoratorami, estetami.

Domy ich mienić się będą bogactwem barw, imponować wspaniałością budowy. Witraży i różnych innych ornamentów będzie w nich mnóstwo. Zamożna ta klasa zużytkuje z pewnością pracę większości artystów, dekoratorów oraz różnych ludzi, uprawiających artystycznie swoje rzemiosła. Zapanuje ona nad światem sztuki i — możemy to śmiało powiedzieć — wpłynie na nią w pewnych kierunkach. Naprzykład, stojąc poza czynnościami ogółu, większość tych niezależnych bogaczy skłoni się niezawodnie ku stylom archaicznym i przepychowi, co wyda się im główną treścią sztuki; umysły światłe, kształcone na arcydziełach przeszłości, zapoznając potrzeby współczesne, będą miały skłonność do wszelkiej przesady, pielęgnując sztukę jako coś przydanego do życia, zamiast uważać ją jako rzecz nieodłączną od rzeczywistości. Możemy być prawie pewni, że niewielu z nich potrafi zrozumieć, że most żelazny lub nawet lokomotywę można zbudować artystycznie. Z drugiej strony, możemy przewidywać nadzwyczajne wzmożenie się owych stylów pretensjonalnych i kosztownych, które z powodzeniem wprowadzili William Morris i jego sojusznicy.

Te same przesłanki wpłyną na ich ubiory. Należy przewidywać w tej klasie bez określonych zajęć wielką rozmaitość w tym względzie i gonienie za efektownymi nowościami. Kobiety wybiorą z dziejów przeszłości najbardziej olśniewające stroje; mężczyźni lubować się będą dawnymi kostyumami myśliwskimi, dworskimi, malowniczymi strojami narodowymi; najdawniejsze mody rozszerzać się będą epidemicznie...

Kapitałiści zagarną, zakupią dla siebie wszystkie

talenty architektoniczne, jakie tylko się pojawiają. Jeżeli kto ma do wyboru: albo budować proste, tanie, mechanicznie do potrzeb życia przystosowane domki dla ludzi, którzy niewiele zapłacą, albo też tworzyć pałace w jakim dawnym, malowniczym stylu, a jeszcze lepiej we własnym, który szybko się przyjmie — to łatwo przewidzieć, gdzie go pociągnie życie. W ten sposób każdy nowy styl, każde ulepszenie techniczne przypadnie w udziale przede wszystkim domom kapitalistów, które dopiero na małą skalę zaczną naśladować budowniczo wie domków dla klasy średnio zamożnej.

W podobny sposób kapitaliści zagarną dla siebie wszystko, co pojawi się najlepszego w sztuce dekoracyjnej i stosowanej, a i w wielu innych dziedzinach, chociaż nie w równej mierze.

Jednym z głównych właśnie zadań tej książki jest wyświetlenie siły atrakcyjnej klas posiadających wobec klas ludzi pracy, oraz — z drugiej strony — zbadanie, jak głębokim będzie wpływ nauki i mechaniki na umysły bogaczy. Kapitaliści, wodząc rej w tyłu dziedzinach społecznego życia, postarają się niewątpliwie o wyszukanie sobie kobiet najbardziej pociągających, które mogłyby w innych warunkach dać podstawę istnienia rodzinom poważnym, rozumnym i przeważnie szczęśliwym, a w ten sposób wiele z nich nie będzie mogło stać się matkami odradzającej się ludzkości w jej najlepszej części. Olbrzymie masy bogactw w przyszłych społeczeństwach wywrą głęboki wpływ na sposób myślenia całej płci niewieściej — i to jest właśnie zasadniczy rys, natrafniejsze określenie znaczenia przyszłych klas, niezależnych majątkowo.

W teraźniejszym społeczeństwie stanowisko mężczyzny w zaraniu życia zależy w zupełności od jego pochodzenia i wykształcenia, a późniejsze jego losy są wy-

nikiem ciężkich i zmudnych wysiłków. Na los kobiety — przeciwnie — w najwyższym stopniu wpływają okoliczności. Uczucia mężczyzny, choćby błędziły po manowcach, mogą w rezultacie nie wpłynąć zupełnie na jego karierę, dla kobiet zaś przedmiot ich uczuć to rzecz nieskończenie ważniejsza, a wszelka zmiana w tym względzie oznacza dla nich rozpoczęcie nowego istnienia. Przeciętnie biorąc, kobieta, będąc jeszcze niezamężna, żyje w zależności od człowieka, którego jeszcze nie zna, a dopóki on się nie zjawi, przygotowuje się do życia omackiem, żyjąc bez celu... A potem znów w każdej chwili śmierć, wtargnąwszy do jej domu, może zniszczyć wszystkie jej zabiegi do utrwalenia pozycji socyalnej lub też — wzbogacić niespodziewanie.

Trudno zrozumieć, dlaczego wymagamy od młodej dziewczyny, u której egoizm i bezgraniczna ambicja są czemś równie naturalnem, jak piękność i wesołość, aby odmawiała sobie marzeń o bogactwie, które są złocistymi ramami jej niepewnej przyszłości. Jakże wymagać, aby wyrzekłszy się wszelkich chimerycznych myśli, przygotowała się tylko do obowiązków ubożego gospodarstwa i kuchni bez usługi? Powieści i przedstawienia teatralne, które szczególniej lubi ona czytać i widzieć obecnie, a, jak sądzę, będzie lubiła zawsze, mają zwykle za bohaterów ludzi bogatych i niezależnych, których też będzie chciała naśladować w życiu — o ile tylko na to pozwolą środki materyalne jej męża. Nawet jeśli los lub uczucie rzuciło ją w objęcia jednego z tych pracowników inteligentnych, stanowiących podstawę społeczeństwa, to i wtedy zapewne nie porzuci marzeń o wielkich dostatkach, chyba że znajdzie dozwonnego towarzysza o wyjątkowej przewadze umysłowej. Jeżeli to będzie kobieta głupia, podobne pojęcia jej staną się — po wylaniu morza łez, po

rozwianiu się dymów pierwszych odurzeń miłosnych — przyczyną rozłaki, a energicznego i świadomego swych celów człowieka sprowadzą napowrót na drogę, wytkniętą mu przez jego powołanie. Ale im kobieta będzie sprytniejsza, a przytem — do pewnego stopnia — o pewniejszym i lepszym charakterze, tem panowanie jej nad mężem stanie się subtelniejszym i bardziej stanowczem. A wtedy łatwo jej będzie go skłonić do awanturniczego robienia pieniędzy i urzeczywistnienia jej marzeń o życiu wykwinie. Kołyska, która odgrywała tak ważną rolę w życiu małżeństwa, opisanego poprzednio, tu już będzie niewątpliwie zbyteczną, — „ponieważ trzeba żyć” — to znaczy mieć nietylko przyjemne zajęcia, ale też wiele czasu na próżnowanie.

Wszystko to — w razie, jeżeli kobieta pozostanie wierną i kochającą małżonką — skłoni męża do wysilenia całej inteligencji w kierunku zysków i do oddawania żonie najlepszych swoich godzin, wolnych od zajęć.

Drugi ten rodzaj małżeństw będzie prawdopodobnie typowym dla dzielnic miejskich. Związków podobnych nie zobaczymy już w oddzielnych domkach otoczonych ogrodami, ale w apartamentach w środkowej części stolicy lub jej centrach drugorzędnych. Umeblowanie ich mieszkań będzie stosowało się do mody w świecie bogatych; literatura, która tam znajdzie popyt, będą to podniecające i zajmujące powieści i romanse; pokoje upiększać będzie mnóstwo eleganckich gracyków. Nie będzie tam ani kuchni, ani sług, ani pokoju dla dzieci. Domy podobne pojawiają się w największej liczbie wśród klas, których celem będzie wzbogacenie się w działaniach politycznych lub handlowych, albo też wśród artystów i literatów, wśród ludzi, których dziełami są ich dzieła. W ten sposób w tej części społeczeństwa za

jakie lat pięćdziesiąt dom, pełen dzieci, stawać się będzie, rzecz prosta, coraz większą rzadkością.

Oto są dwa rodzaje małżeństw, których prawdopodobnie najwięcej napotkamy w przyszłości. Ale znajdują się tam i inne. Chociaż w tak wielu wypadkach nie ujrzymy dzieci w domach małżeństw wyżej opisanych, nie znaczy to bynajmniej, aby nie miały one potomków. Z pewnością wielu ojców nie potrafi skłonić matek swoich dzieci do rozciągnięcia opieki nad nimi w pierwszych latach życia. Do pewnego wieku często wychowywać się one będą po specjalnych pensjonatach, prawie naksztalt sierot, karmione smoczkami, pod opieką nianiek. Zresztą praktykuje się to nieraz już dzisiaj, np. w Anglii, gdzie po miastach portowych istnieje wiele szkół przygotowawczych, przeznaczonych nietylko na kształcenie, ale też na pierwiastkowe wychowanie cokolwiek już podrosłych dzieci — coś naksztalt dodatkowych ognisk domowych. Kierowniczkami takich zakładów są najczęściej kobiety niezamożne, które stają się dla wielu rodzin jakby „matkami pomocniczymi” — przeważnie kobiety o charakterach wyjątkowych i dużej inteligencji.

W przedmiocie tym istnieje wiele jeszcze możliwości do zbadania. Nie możemy pominąć tutaj czynników, które podkopują instytucję monogamii i wpływają na tworzenie się najróżniejszych związków w ilości daleko większej, niżby to można przypuścić. Stałe małżeństwo oparte na monogamii — to instytucja, która istnieje obecnie siłą inercji i przyzwyczajenia oraz dzięki pewnym uczuciom i praktycznym zapatrywaniom, które zapewne ulegną poważnym zmianom wobec nowego rodzaju stosunków pomiędzy mężem a żoną, stosunków, spowodowanych obecnie coraz częstszym pojawianiem się rodzin bezdzietnych.

Praktyczną podstawą istnienia monogamii jest trwałość, jaką daje rodzinie; trwałość ta zapewnia po większej części dzieciom systematyczne wykształcenie i uczuciową atmosferę. Rodzina, oparta na monogamii, była niewątpliwie spoidłem społecznym i czynnikiem cywilizacyjnym w okresie, który poprzedził epokę maszyn. Nie trzeba jednak zapominać, że tak dla żony jak dla męża nierozzerwalny związek monogamiczny wymaga pewnych poświęceń. Instytucja ta zjawia się w historii dość późno i nie daje się przystosować w całości ani do psychologii, ani fizjologii żadnej istoty ludzkiej — z wyjątkiem niewielkiej ilości niezwyklej jednostek płci obojga. Ale przyznać trzeba, że monogamia dawała jednocześnie nagrodę, która wydawała się dostateczną w cywilizacji bardziej spokojnej, szczególnie rolniczej: był nią ogromny rozwój uczuć rodzinnych, a szczególnie ukochania dzieci. Wspólnym celem stawała się wtedy praca nad ich przyszłością.

Ale jakżeby to się dało zastosować do małżeństw bezdzietnych i zmiennych, których pojawienie się w znacznej ilości przypuściliśmy, opisując drugi rodzaj związków?

Czyż ostoi się terazniejsze poczucie bezgranicznej świętości nierozzerwalnego związku małżeńskiego, skoro małżeństwo nie będzie już ściśle związane z wychowaniem potomka, lub z wzajemną sympatją i współdziałaniem małżonków we wspólnych celach? Czy kobieta czarująca, bezdzietna, która nie robi nic, a ma wysokie wyobrażenie o swoich prawach osobistych i z przyjemnością wydaje dochody męża, dogadzając własnym fantazjom — a takie spotykamy coraz częściej — czy będzie ona otaczana nadal cziłą, należną małżonce, matce i współpracowniczce, korzystając z przywilejów tego stanowiska — tak, jak dzisiaj? I, w szczególności, czy

pozostanie nieprzebytą owa otchłań, którą wytworzyły obyczaje pomiędzy taką kobietą a niezamężną, związaną z mężczyzną podobnymi węzłami i dokonywającą czynności identycznych? Powiew miłosierdzia przepływa nad światem. Niebezpieczeństwo, płynące dla kobiety z teorii równej swobody płci, jest dosyć widocznym; ale czyż znajdzie się w roku 1950 człowiek, któryby rzucił kamieniem na dziewczynę-matkę, broniącą praw swoich? Coraz częściej w szeroko rozwijających się dzielnicach miejskich ludzie porzucać i zmieniać będą domowe ogniska, i to nawet wtedy, jeżeli to pociągać będzie dla nich pewne przykre następstwa towarzyskie i potępiający wyrok społeczeństwa.

Na korzyść zmian w prawach małżeństwa i rozvodu niemało wpłynie okoliczność, która skomplikuje w wysokim stopniu stan rzeczy. Dawniej było możliwym podtrzymywanie w każdym z państw, rządzonych — przynajmniej w praktyce — samodzielnie, różnych przeczących sobie nawzajem systemów moralnych; ale wraz z ustawicznymi ulepszeniami w sposobach komunikacji i podróżowania pomiędzy różnymi prawami moralnymi nastąpią starcia coraz ostrzejsze. Już dzisiaj wynikają z tego powodu nieporozumienia. Na przykład: mężczyzna lub kobieta, ofiara jakiegoś nie-szczęścia w małżeństwie, wzięła rozwód w Stanach Zjednoczonych, wstąpiła jak najlegalniej w świecie w nowy związek zgodnie z prawami miejscowymi — a jednocześnie może być ona uważana we Francji lub Anglii za osobę, która popełniła bigamię i przestępstwo kryminalne. Dziecko może być zupełnie legalnem w Danii lub Australii, a będzie bękartem pod inną szerokością geograficzną. Są to dopiero pierwsze oznaki wstrząśnięć daleko poważniejszych. Prawie każde wielkie mocarstwo europejskie, rozszerzając granice swoich

państw kolonialnych, zagarnia pod swoją władzę mnóstwo narodów niechrześcijańskich, których nawracanie na wiarę chrześcijańską postępuje bardzo powoli, lub nie udaje się wcale. Otóż narody owe nie zawsze tkwić będą w granicach swoich państw. Ich książęta i bogacze niedługo powiększą zapewne masę kapitalistów europejskich, Europejczycy zaś rozgospczą się w niemałej liczbie wśród tubylców — i oto za pomocą związków płci rozpocznie się wzajemne oddziaływanie na siebie ras, przyjmowanie „obyczajów miejscowych”, pomieszanie różnych zasad moralności. Mężowie stanu znajdują się w kłopotliwym położeniu, będąc zmuszonymi albo do rozszerzenia praw rozwodowych, do uwzględniania wymagań rasowych i religijnych, i możliwie uprawnionych zdrad małżeńskich — albo też będą musieli spokojnie patrzeć na pojawienie się klasy ludzi, którzy, mając szacunek dla siebie, nie będą go mieli dla praw i opinii społeczeństwa. Czy przesłanki moralne ulegną zmianom same przez się, czy dzięki poparciu prawa i sprawiedliwości, to postaci rzeczy nie zmienia. Owo rozluźnienie zasad moralnych nastąpi niewątpliwie w znacznej mierze dzięki postępowaniu niezależnych kapitalistów, klasy, która, jak to już zaznaczyliśmy, będzie używała niewidzianej nigdzie przedtem swobody działania.

Człowiek, istota tak niedoskonała i nieobliczalna, podległa namiętnościom tak nieprzewidywanym, o wyobraźni tak słabej, kierowanej inteligencją tak częste zawodną, otrzymuje nieograniczoną swobodę tylko pod groźbą niezliczonych niebezpieczeństw. Już w drugim lub trzecim pokoleniu, dla ludzi, którzy sprzedali możliwość kontrolowania i kierowania wzrostem bogactw społeczeństwa, aby być wolnymi, wolnymi od trosk, pracy, odpowiedzialności, i wymagań podyktowanych przez miejscowe obyczaje — wolność taka będzie zna-

czyła to samo, co przestępstwo, uleganie namiętnościom dla czczych przyjemności. Dość przypomnieć skutki bezgranicznej władzy i swobody w historii rzymskich imperatorów.

Zbliżamy się do epoki, w której z powodu owego przewidywanego pomieszczenia zasad moralnych nacisk opinii publicznej w tej kwestyi znacznie zwolnieje, gdy religia nie będzie już przemawiała do wszystkich serc jednakowo, a kiedy będzie można poprostu łatwo uciec od surowych nagan sąsiadów, zmieniając miejsce pobytu. Dawniej, kiedy stolicą zwyrodnienia moralnego bywały dwory, zaraźliwość złego przykładu nie przekraczała granic owych dworów. Ale w przyszłości, każdy bogaty próżniak, należący do najbardziej wpływowej, licznej i szeroko wszędzie porozpraszanej klasy społecznej, odgrywać będzie do pewnego stopnia rolę dawnych dworów.

Jednakże wzrost ogólnego wykształcenia sprawi, że znajomość kodeksu prawnego będzie dostępną szerokim masom, a dzięki temu odpowiedzialność sądowa owych bogaczy może stać się równą odpowiedzialności każdego innego człowieka, a nie tak połowiczna lub... żadną, jak to bywało z „wielkimi” tego świata. Dlatego też absurdem byłoby przypuszczenie, aby nietylko zasady moralności miały stać się zmiennymi i niepewnymi, ale też wszelkie występki i deprawacye miały uchodzić bezkarnie.

Nie zanosi się na to, aby w niedalekiej przyszłości pojawił się człowiek, któryby narzucił społeczeństwu jakiś nowy, zupełnie odmienny kodeks moralny. Zasady pozostaną zapewne nominalnie te same, ale w praktyce będą one coraz częściej poniewierane i zastępowane przez przyjmujące się inne zasady zwyczajowe. Tak jak obecnie nie można mieć nadziei na

jednoznaczność w zapatrywaniach religijnych, tak samo w przyszłości można oczekiwać podobnego kompromisu, takiej cichej zgody z nowymi zasadami w kwestiach moralności w małżeństwie. Ale taki rozłam pomiędzy zasadami moralnymi a ich stosowaniem nie oznacza jeszcze bynajmniej ogólnego zepsucia — tak jak oddzielenie Kościoła od Państwa nie oznacza ogólnej niewiary. Znaczy to poprostu, że zamiast jednej, ogólnej moralności będzie wiele jej zasad indywidualnie pojmowanych. Każdy człowiek w tym względzie będzie sobie samemu nauczycielem. Będą zapewne przesłanki, na które zgodzi się każdy umysł, ale bliższe i częstsze stosunki łączyć będą tylko tych ludzi, którzy doszli do jednakowych wyników w kwestyi obyczajności. Innemi słowy, nastąpi pewne ugrupowanie, pewna segregacya moralna. Coś podobnego zaczyna się zapewne odbywać już dzisiaj. Ludzie zbierają się będą w małych grupach w podobny sposób, w podobnych związkach żyjących rodzin, a dzięki ulepszeniom w środkach komunikacyi, zwyciężeniu na świecie przestrzeni i tworzeniu się dzielnic, w których mieszkać będą ludzie podobnych zajęć — o czem mówiliśmy w pierwszych rozdziałach książki — z łatwością wytworzą się dzielnice o indywidualnym charakterze pod każdym względem. Każda z takich dzielnic będzie miała swoją własną odrębną kulturę, odrębne ideały, literaturę, ubiór, obyczaje, a może nawet mieszkańców jej wyróżniać będzie jakiś charakterystyczny wyraz twarzy. Wszystko to wpłynie w sposób szczególnie korzystny na swobodę i oryginalność myśli, choć może jej zarazem odebrać na pewien czas uniwersalność. Świat, o którym mówimy obecnie, długi czas nie będzie miał żadnego ogólnego, wspólnego ideału — a to pomimo łatwości, z jaką każdy nowy sposób myślenia będzie mógł przeniknąć

we wszystkie zakątki świata. Życie ma już obecnie charakter zmienny, niepewny i jakby tylko doświadczalny. W końcu wieku XX będzie to stanowiło jeden z zasadniczych rysów historii socyalnej: wielkie ruchliwe masy ludu przelewające się z miejsca na miejsce, grupy tworzące się, rozpadające i znowu się zbierające, wielkie tłumy istot, które szukają dróg swoich.

Życie dzisiejsze nie dlatego jest tak szarem, smutnem i bezbarwnem, żeby nie miało treści wewnętrznej, ale dlatego, że każda z nielicznych jednostek o bogatszym charakterze znika w beładnej mieszaninie współczesnego świata. Ale wkrótce już jednostki o pokrewnych, wybitniejszych cechach zaczną się tu i owdzie gromadzić, nabiorą żywszych barw i odcieni, kultura ich zarysuje się w wyraźniejszych konturach, sposób myślenia i życia ich nabierze oryginalności, aż wreszcie może stąd powstać w jednej z dzielnic jaka myśl nowa, ściśle określona, która zapanuje nad innemi, pokrewnemi, narzuci im swoje wierzenia i zmusi do złączenia się w nową, silną klasę społeczną.

W zasadniczej kulturze ludzi pracujących, inżynierów, lekarzy, uczonych i t. p., znajdzie się coraz więcej wspólnych rysów, a zarazem różnić się ona będzie coraz bardziej od kultury tłumów mniej oddanych pracy i od klas dawniejszych. W nauce znajdą ci ludzie nowi sposób do zrozumienia prawdziwych zalet życia, a zarazem nabiorą pogardy dla występku. Nie można przewidzieć, co oni zmienią, a co pozostawią z dzisiejszych zasad moralnych, jeżeli za lat sto wystąpią jako zupełnie wyraźna i potężna część społeczeństwa. Stworzą oni napewno naród moralny, stworzą literaturę, odpowiadającą ich potrzebom, przemysłą i zbadają mnóstwo zagadnień; jasnem będzie dla nich to, co nam się wydaje mętne i zawiłane, wystąpią

z całą energią tam, gdzie my wahamy się i okazujemy słabość. Zajmą oni okolice, sprzyjające rozwojowi przemysłu, zdrowe, oddalone od moczarów, niszczących zdrowie. Najlepsza część bogaczy ciężyć będzie ku tym ogniskom pracy, kultury i życia... Jeżeli jaka wielka katastrofa żywiołowa nie zniszczy wszystkiego, co człowiek stworzył na ziemi, wielkie te grupy mężczyzn zdolnych i wykształconych kobiet, pod wpływem sił, które zbadaliśmy dotychczas, staną się niewątpliwie żywiołem, który w końcu wypłynie z chaosu czasów przyszłych.

V

Demokracja.

Dotychczas rozmyślaliśmy nad przypuszczalnym rozwojem cywilizowanego społeczeństwa *in vacuo*, biorąc pod uwagę prawie wyłącznie siły postępu i prawie że nie zważając na siły działające w kierunku przeciwnym. Nie uznawaliśmy przeszkód, które stawia wielkim liniom komunikacyjnym różnorodność języków; trudności, które powodują cła; zaściankowych przesądów i idyotycznych rozporządzeń, które każą takiemu narodowi, jak angielski, złożonemu z kapitalistów, finansistów, robotników i nędzarzy — nienawidzieć, potwarzać, krzywdzić narody, składające się z podobnych pierwiastków, ale mówiące francuskim lub niemieckim językiem. Co więcej, zaledwie zdawaliśmy sobie sprawę z faktu, że, pomijając wszelkie kwestye narodowościowe, wszelki czyn, zdążający ku nowemu porządkowi rzeczy, objawia się wobec jakiegoś rządu, pod władzą praw, ustanowionych dzięki pojęciom społeczeństwa, które z chwilą pojawienia się maszyn zostało zupełnie obalone i uległo zasadniczym przeobrażeniom.

Epokę współczesną uważają ustawicznie za „demokratyczną”. Mówią, że „demokracja” miała wpływ jednocześnie na sztukę, literaturę, handel i religię.

Wszelka myśl współczesna przesiąkała ideą, jakoby demokracja nietylko że zapanowała teraz niepodzielnie, ale też jakoby panowanie to jej stawało się coraz bardziej przygniatającem.

Przekonanie to jest tak powszechnem, iż wartoby okazać, że w rzeczywistości wyraz ten jest w większości wypadków pustym frazesem, wielkim, próżnym dźwiękiem, którego właściwe znaczenie przedstawia się nam w sposób niesłychanie mętny i mglisty.

Weźmy „Prawa człowieka”. Ogłoszono je podczas rewolucyi jako wykład o demokracji: współczesne państwo demokratyczne byłoby urzeczywistnieniem w praktyce tych poglądów. Dla jednostek przejawiało się to w zniesieniu ograniczeń religijnych i moralnych, uznaniu praw własności i zniesieniu niektórych specjalnych przywilejów i niesprawiedliwości. Pod względem politycznym demokracja współczesna polega na zaprzeczeniu prawa lub możności działania w imieniu społeczeństwa z całą swobodą, na własną rękę — coby mogło być udziałem niektórych jednostek. Myśl jej podstawowa — to reprezentacya. Rząd opiera się na wyborach i, w teoryi przynajmniej, ma być wyrazem woli narodu. Teorya demokracji przypuszcza istnienie jakiejś woli ludu, która w sprawach publicznych ma być sumą ogólną pojedynczych pragnień obywateli.

Pomiędzy demokratycznymi państwami współczesnymi, opierającymi się na wyborach, niema takich, których zupełnej nielogiczności nie możnaby dowieść w pięć minut. Jasnem jest, że w niezliczonych wypadkach nie widać żadnej woli ogółu, ale zupełną obojętność wyborców. System elekcyjny składa poprostu władzę w ręce najzręczniejszych. Ani ludzie, ani ich prawa nie bywają nigdzie równe, ponieważ prawa te zmieniają swoją wartość wobec każdej poszczególnej

jednostki, a niema wątpliwości, że minimum lub maximum szczęścia ogólnego nie zależy bynajmniej od kontroli publicznej; ludzie zniosą cierpliwie najstraszniejsze klęski, które spowoduje rząd, albo też przeciwnie gotowi są do obalenia go za łada drobnem nieporozumieniem. Nie pozostaje więc nic innego, jak stwierdzić, że owo określenie demokracji jest poprostu wabiakiem, frazesem, w którym dopatrzeć się można faktów, zupełnie przeczących temu, co wyraz ten zapowiada.

Współczesny typ demokracji wraz z ogólnem głosowaniem obywateli i wszystkim, co się wiąże z tą kwestyą, przejawiał się zupełnie dobitnie dopiero w końcowych latach XVIII wieku. Pojawienie się jego jest tak ściśle i nieodbitnie związane z rozwojem produkcyjnego żywiołu w społeczeństwie, że dość będzie wyliczyć te nowe siły społeczne, które wystąpiły wtedy na widownię: przemysłowiec, inteligentny robotnik, zdolny farmer i całe masy niższych warstw ludności miejskiej. Dawne pojęcia o własności ziemi, arystokracja — wszystko to czyniło niemożliwą bez wstrząśnień i niszczącego wybuchu, reorganizacyę taką, któraby zdołała zapanować nad tymi nowymi żywiołami.

Były one wtedy jeszcze chaotyczną, bezkształtną masą. Nie był to konflikt pomiędzy nową a dawną organizacyą, — było to osłabienie, topnienie przestarzałego porządku rzeczy — wobec jednoczesnego rozwoju mas, znajdujących się dopiero w stanie embryonalnym. Było jeszcze wtedy niemożliwem — a, jak sądzę, zaczyna dopiero być możliwem — oszacowanie i obrachowanie sił, określenie rodzaju wpływów i znaczenia nowych żywiołów, które posłużą w niedalekiej przyszłości do zbudowania nowego gmachu społeczne-

go. Żywioły te musiały rozpocząć od burzenia. „Ta szlachta, ci uprzywilejowani, zajmujący przestarzałe stanowiska, nie mogliby kierować naszymi sprawami”. Było to oczywiście, było w tej epoce sprawą doprawdy najważniejszą. A ponieważ nie było czego postawić na to miejsce, przyjęła się — pomimo że była absurdem — hipoteza nieomyślności ludzkości, uważanej za jednolitą całość w przeciwieństwie do niepodlegającej dyskusji nieudolności pojedynczej jednostki.

Tak powstała demokracja współczesna.

Utwierdziła się ona najpierw w dawnych królestwach Francji i Anglii, czyli w jej koloniach w Ameryce Północnej, to znaczy w tych państwach, w których najpierw rozkwitł przemysł i wynalazki mechaniczne. Odłączenie się od arystokratycznej Anglii, Stanów Zjednoczonych, wraz z tak wielką częścią jej klas przemysłowych, nagły wzrost Francji i wojny, które potem nastąpiły, nie pozwoliły na dokonanie tak stanowczych zmian politycznych, jakie zaszły we Francji i Ameryce, we wszystkich państwach, leżących na zachód od Karpat; jednakże wpływy demokratyczne wytworzyły z nich organizmy polityczne o nowym typie — prawie że rzeczywospolite demokratyczne. Organizacja wszystkich tych państw nie opiera się na równowadze klas, ale na ich pomieszaniu w jedną, szarą masę — pomieszaniu zresztą tylko pozornym, gdyż ludzie, stanowiący tę masę społeczną, dzięki różnobarwności niezliczonych typów, zaczynają łączyć się niewidocznie napowrót w grupy, które staną się kiedyś łatwymi do rozróżnienia. Pozorna szarość tych tłumów nie jest wynikiem jednobarwności i monotonii istot ludzkich, ale ich chaotycznego skłębienia w dzisiejszych społeczeństwach.

Taki stan rzeczy musi się wcześniej czy pó-

źniej zmienić. Grupą, która w końcu zapanuje nad tym chaosem, która stanie się państwem i rozciągnie kontrolę nad nieprodukcyjnymi żywiołami społeczeństwa, będzie klasa średnia, wykształcona naukowo, oddająca się medycynie, inżynierii i t. p. Jednakże dzisiaj ludzie owi usuwają się jeszcze od życia politycznego, nie mają jeszcze świadomości potrzeby wspólnego wystąpienia. We współczesnych państwach quasi-demokratycznych uważają człowieka, wyspecjalizowanego w jakiej gałęzi wiedzy, za coś w rodzaju uzonego zwierzęcia. Nasze systemy polityczne, np. w Anglii, lekceważą jednostki, dokonywające czynności podstawowo ważnych dla społeczeństwa; działają one, jakby nie wiedząc o ich istnieniu, jak gdyby nic nie istniało poza klasami niezależnych bogaczy i finansistów, oraz na przeciwnym biegunie stawianych, niezliczonych, szarych mas społecznych, politycznie obojętnych. W kombinacjach politycznych nikt nie przewiduje potężnego rozwoju i ostatecznego wystąpienia na widownię zwartej, rosnącej z dnia na dzień falangi ludzi, którzy coś umieją naprawdę.

W całej tej komplikującej się coraz bardziej współczesnej maszynie politycznej rozróżnić można dwa koła pracujące sobie na przekór — koła, któreby można przyrównać do potęgi i pracy, umieszczonych na dwóch końcach wagi *).

Z jednej strony znajdujemy tych, którzy dostarczają środków, rozdają nagrody i zapłatę, dają subwencje dziennikom i t. d.: to wpływy centralne; z drugiej — masy wyborcze, jako całość kolektywna, bezbarwna, z pewnymi przesadami i tradycjami, z pe-

*) Której punktem oparcia byłaby owa quasi-powszechna wiara w teorię demokracji.

wnemi prawami i ograniczeniami myśli, wedle możności, wyzyskiwanemi i kierowanemi przez prasę.

Biorąc pod uwagę możliwość stanowczej przewagi pierwszego żywiołu, trzeba by przypuścić koniec demokracji w praktyce i pojawienie się państwa, całkowicie kierowanego przez grupę energicznych intelektualistów. Wyobrażają sobie często finansistów i ich wspólników, śmiało i zręcznie robiących wybory dzięki wzorowej organizacyi i kontroli, rozciągniętej nad siłami ich partyi i kierujących całą politykę ku celom finansowym. Jednym z najczęstszych proroctw co do przyszłości Stanów Zjednoczonych są rządy grup organizatorów trustów i bossów politycznych. Jednakże człowiek pojedynczy, a nawet grupa ludzi, któraby posiadała dosyć sił umysłowych, aby podporządkować swoim pojęciom i swojej woli całkowity mechanizm jakiej partyi, byłaby w historii świata zjawiskiem przejściowem i przypadkowem. Tak pojmowaną kontrolę centralną użytkować można do celów tak szerokich jedynie w sposób niezmiernie dyskretny, a nawet ukrywać swoją władzę, albo też zmodyfikować swoje cele stosownie do żądań i potrzeb żywiołu, nad którym zapanowano, i w ten sposób iść po części za prądem, którym się miało kierować. A przytem jeszcze zauważmy, że ludzie bardzo subtelni nie miewają podobnych ambicyi — a jeżeliby nawet, to najczęściej upadają, gdyż subtelność inteligencyi idzie w parze z subtelnością charakteru, specyjalnemi, trudnemi do zaspokojenia upodobaniami i pewną słabością.

W naszych czasach — a należy przypuścić, że potrwa to jeszcze długo — kierownikami całej tej machiny stają się coraz częściej krzykacze i intryganci, praktyczni, zręczni i uparci, idący za prądem, mający zaledwie cień władzy i uciekający się ustawicznie do kom-

promisów. Cała ta przypuszczalna kontrola, ta władza, któraby niby to miała istnieć we wnętrzu mechanizmu, poza polityką widzialną, mocno przypomina słynnego Rodina z „Żyda wiecznego tułacza” i ma taki sam stopień prawdopodobieństwa, jak powieści Eugénusza Sue’go.

Skoło zwrócimy się do żywiołu, stojącego na drugim krańcu wagi — do opinii publicznej, do myśli ogólnej całej bezbarwnej masy tłumu — wyłoni się ku nam natychmiast wizya nadzwyczajnych demagogów i syndykatów dzienników. Ale powiększanie się ludności, różniczkowanie się coraz większe nawyknień społecznych, zwiększanie się ilości zabaw i zajęć — rozprzestrzenianie się miast — wszystko to obiecuje, że nie będziemy w przyszłości oglądali olbrzymich sął, napelnionych tłumami wyborców, skąd demagogowie brali swoją siłę, i z pewnością już nigdy w żadnem państwie demokratycznym na świecie nie wystąpi, jako groźna potęga, ordynarny człowiek o głosie tubalnym, twarzy czerwonej, wykrzywionej, wzburzony, z ubraniem w nieładzie, rozczochrany, rzucający rękoma, deklamujący, wrzeszczący z platform wagonów, z balkonów hotelowych, beczek, estrad — niezmordowany, niepohamowany. Powoli deklamatorzy tacy ustąpią wobec zorganizowanych manifestacyi z chorągwiami, pochodami, śpiewami, przebiegających ulice bez wszczynania nieporządków i zaburzeń.

Co się tyczy dzienników, to jeżeli dawniej wpływały one nieraz potężnie na wytwarzanie przekonań politycznych, to o tych, które pojawiły się razem z nową demokracją, można powiedzieć, że nic nie robią w tym kierunku. Dzienniki współczesne poprostu wysilają się na osiągnięcie jak największej ilości kupujących i starają się za służyć w ten sposób na umieszczanie ogło-

szeń, dając czytelnikom najdziwaczniejszą, „zajmującą” miksturę wiadomości niesprawdzonych, celując tam, gdzie największy tłum, poszukując sensacji, czyli tego, co wywrze największe wrażenie na jak najszerzej masie. Dziennik nie może sobie pozwolić na pracę logiczną, obliczoną na cele rozleglejsze, patrzące w przyszłość. Dziennikarstwo na wielką skalę, zwracające się do żywiołów bezbarwnych, do przeciętnych jednostek demokratycznych, znajduje się u kresu swojej potęgi. Jeżeli tylko zacznie się wdawać w badanie ściśle określonych postulatów, zasad lub wierzeń, jeżeli tylko okazuje jakąkolwiek wybredność w dowodzeniach, przestaje natychmiast stykać się bezpośrednio z szarością i bezbarwnością tłumów; nudzi je i drażni, przestaje być echem skandalów.

Jeżeli przypuszczenie nasze, że społeczeństwo przestaje być taką szarą, pomieszaną beładnie masą, że zaczyna się tam odbywać segregacja i grupowanie podobnych sobie jednostek, to musimy wywnioskować, że dziennikarstwo, chociażby uległo zasadniczym zmianom i rozwojowi, nie osiągnie już nigdy jakiegoś większego znaczenia politycznego, niż ma dzisiaj.

I oto badania nasze względem przypuszczalnych zmian w organizacji partii politycznych dały nam rezultaty negatywne, co będzie słusznem przynajmniej dopóty, dopóki potrwa teraźniejszy, bezbarwny bezład społeczny i dopóki nie rozpocznie działania klasa ludzi zdolnych, silnych i wykształconych, wpływając na formę rządów, istniejących w krajach i monarchiach demokratycznych.

Działanie tej grupy ludzi energicznych, praktycznych, obdarzonych zmysłem organizacyjnym, natchnionych wiarą w teorię ogólnego porządku społecznego, nie nastąpi bez nieprzewidzianych wstrząśnięć

i komplikacji. Czy zapanowanie ich nad partiami politycznymi w okolicach czysto demokratycznych, zagarnięcie ważnych posterunków urzędowych w krajach monarchicznych na niekorzyść trzymających je w swym posiadaniu bogaczy i uprzywilejowanych — nastąpi mozolnie i stopniowo, drogą powolnego zdobywania placówek, czy też gwałtownie, jak rewolucya... przewidzieć tego nie można, ale reforma ta jest nieunikniona i będzie wynikiem albo wzajemnego porozumienia się albo spustoszeń wojny.

Należy tu zauważyć — choć wytłomaczyć to trudno — że rządy demokratyczne, opierające się na masach, dążą do wojny z nigdzie dotąd niespotykaną, bezprzykładną siłą.

Partye polityczne, nie mając ani żadnych zasad, ani żadnej określonej polityki — ponieważ wogóle nie ma już żadnych określonych przekonań w sprawach publicznych — muszą oddziaływać na tłumy tylko w jeden sposób: przez patryotyzm o charakterze zaczepnym. W przyszłości prawie w każdym państwie walki pomiędzy partiami będą miały na celu rozstrzygnięcie pytania: kto jest prawdziwym patryotą? Otóż patryotyzm nie jest to kwiat, któryby rozkwitał w próżni: potrzebny mu jest ktoś „obcy”. Poprostu, aby utrzymać się przy władzy, a bynajmniej nie przez chęć szkodenia komukolwiek, organizm polityczny będzie musiał coraz bardziej kłaść nacisk na niebezpieczeństwa i nieporozumienia zewnętrzne, zwabiać do urny wyborców krzykami na alarm i oskarżać partye z innego obozu o stosunki z sąsiadującymi narodami, które stawać się będą coraz bardziej wrażliwe na te podjudzania. Politycy przyszłości nawzajem spychać się będą coraz bardziej nad brzeg przepaści nie dlatego, aby sami mieli zamiar w nią się rzucić, ale ponieważ konieczność

zmusi ich do obierania tej drogi i ponieważ pójść w innym kierunku znaczyłoby dla nich to samo, co upaść, utracić władzę. Dojdzie w końcu do tego, że rywalizacya, konkurencyja, rozjątzenie wzajemne i nienawiść pomiędzy narodami będzie musiała nieubłaganie zakończyć się wybuchem wojny, tego najsurowszego, najbezwzględniejszego i najbardziej kształcącego z nauzczyeli.

Tutaj otwiera się pole do mnóstwa zwodniczych przypuszczeń. Widzimy majaczący w oddali wizerunek Napoleona z wypisanym na czole wyrazem: „cezaryzm”. Ale pozostawiając chwilowo na boku niektóre dalej idące przypuszczenia i powtarzając raz jeszcze, że namiętna wojna pomiędzy narodami jest rzeczą nieuniknioną, musimy stwierdzić, że z chwilą jej wybuchnięcia rządy demokratyczne dokonają swego przeznaczenia i nie podolają jej skomplikowanym następstwom. Wytworzyły się one, aby posiąść władzę, aby utrzymać ją i — nie zrobić z niej żadnego użytku; kierowanie armią i marynarką to już rzecz przechodząca ich siły.

Urządzenia wojskowe i marynarka opierać się będą głównie na tradycyi. Rządy raczej powstrzymają ich rozwój, zamiast nim pokierować. Zamiast postarać się o to aby armia odpowiadała ustawicznie zmieniającym się, najnowszym wymaganiom, wysilać się będą na to, aby uzbrojenie jej zrobiło jak największe wrażenie na masach wyborców. Prawdziwie zdolni żołnierze porzucają taką armię, albo też zostaną z niej wygnani, jako niebezpieczni nowatorowie. Tak przygotowana, nowa demokracja zawikła się w wojnę i pierwszy jej okres zakończy się katastrofą. Będzie to wstyd i klęska, i niesłychane zamieszanie wśród mas ludzi przerażonych, osłupiałych i wściekłych. Od rodzaju tego konfliktu zależeć będzie, czy wojna mieć będzie znaczenie alarmujące-

go wypadku, czy też dojdzie do rozmiarów ogólnego spustoszenia. Ale niemniej pewnem jest, że każda wojna stanie się dla każdego współczesnego rządu demokratycznego straszliwym doświadczeniem, które stanie się dla narodu twardą, ciężką nauką.

Łatwo byłoby teraz przepowiedzieć, że czy to w zamęcie wojny, czy potem, w chwili klęski, pojawi się człowiek — człowiek silny w postępowaniu, brutalny i bezwzględny, piękny postawą i zawsze zwycięski. Okiełznałby on parlamenty, zmusiłby do milczenia demagogów, doprowadził naród do tryumfów i sławy, zorganizował go w nowe państwo, wybił na monetach swój profil, ująłby w nowe prawa wszystko, stworzyłby świetne, nowe systemy wychowawcze i t. d. — a wdzięczne narody ubóstwilyby raz jeszcze potęgę szczerliwego egoizmu... Lecz tu wizya się rozwiewa.

Nie podobnego nastąpić nie może — a jeżeliby nawet, to byłoby to tylko nie znaczącym wypadkiem w ogólnym rozwoju wszechludzkiego dramatu. Świata nie będzie już odbudowywał przypadkowy despota, podobnie jak miasta nie oświeca się rakietami. Przeszedł już czas dyktatur. Tylko fałszywe analogie i fałszywe przesłanki mogą doprowadzić do wniosku, żeby miał objąć władzę jaki wódz wojowniczy, jakaś parodya Cezara, jaka był Napoleon I. Nie trzeba zapominać o dwóch rzeczach: po pierwsze, o nieustannym rozwoju klas wykształconych, których dawniej nie było, a które są wynikiem coraz szerszego rozprzestrzeniania się wiedzy i mechaniki; po drugie, o zupełnym przewrocie, jaki w sztuce wojennej spowoduje nauka i mechanika.

Dawniej wojna miała zupełnie inny charakter, niż teraz. Była teatralną, dramatyczną, pełną bohaterkich wysiłków; bitwy i całe kampanie zależały od wspaniałego dowódcy, malowniczo siedzącego na

koniu, kierującego wszystkiem. W przyszłości wojna będzie kwestyą długoletnich przygotowań. Nie będzie decydujących zwycięstw, ale walka w rozsypce, która odbywać się będzie wszędzie. Coraz mniejszą będzie jej zależność od samowolnych wodzów i sensacyjnych wiadomości, a coraz większą od inteligencji i zalet osobistych wielkiej ilości ludzi doświadczonych. Wtedy więc, prędzej czy później, ale w każdym razie z powodu, lub podczas wojny, stanie się jasnem, być może zupełnie niespodziewanie, że u steru władzy stoi nowa klasa ludzi rozumnych, wykształconych naukowo. Zapewne pośród trudności, spowodowanych przez wojnę, spostrzegą nagle ze zdumieniem, że nowa ta klasa ludzi posiada w swoich rękach miasta i środki przewozowe, szosy i koleje żelazne, kanały, żywność, elektryczność, artylerję i narzędzia burzące, o jakich się nam ani śniło. Ludzie ci znajdą w sobie powiększającą się z dnia na dzień świadomość swojej wartości, różnicę, jaka ich dzieli od szarego tłumu, wspólność celów i dążeń. W ich mocy leżeć będzie albo przelać potoki krwi, albo też powstrzymać ludzkość od okropności bezmyślnego zarzynania się.

I wtedy może się stać, że powiedzą: „Przypuśćmy, że nie zwracamy zupełnie uwagi ani na tych krasomówców parlamentarnych, ani na ten skłębiony, bezsilny tłum. Przypuśćmy, że my teraz nałożymy wędzidło i spróbujemy zaprowadzić coś bardziej logicznego i trwałego”. Być może, iż wypowiedzenie tej myśli będzie miało miejsce bez hałasu, bez krwi rozlewu i niespodzianych zawiślań — ale niewątpliwą jest rzeczą, że tak czy owak, stanie się to nieodwołalnie, a potem myśl pociągnie za sobą i czyny. W każdym razie to, co jest obecnie zaledwie pocieszającym przypuszczeniem, stanie się zupełnie jasnem — mianowicie, że wogóle bo-

gactwo nie jest niezwyciężoną potęgą, lecz tylko czemś, co wpływa na stado, na szary, nieświadomy tłum, którego strzeże policya.

Jak w chemii nadmiernie nasycony pewną substancją związek wydziela ją w kryształach za wstrząśnięciem, tak nowa klasa ludzi wystąpi w nawałnicach wojny ukształtowana i zorganizowana. Szarlatani mogą przetrzymać wszystko, z wyjątkiem wojny. A że konieczność zmusza ich do podsycania szowinizmów i nienawiści narodowych — ponieważ to jest źródło, z którego czerpią swą siłę — wnioskujemy stąd, że jakimkolwiek bądź sposobem musi zniknąć ta bezbarwna, stłoczona masa, stanowiąca demokrację dzisiejszą — tak, jak ustępuje noc wobec świtu — a z łona jej narodzi się nowe państwo przyszłości.

VI

Wojna w wieku XX.

Aby zdać sobie sprawę, czem będzie wojna w przyszłości, nie zajmijmy się badaniem, jak wywikłają się z jej olbrzymich zadań niedołężne organizmy polityczne, opisane w rozdziałach poprzednich, ale pomijając tę stronę zagadnienia, spróbujemy wytworzyć sobie pojęcie o wojnie, w którejby uwzględniono wszelkie wskazane przez rozwój nauki i mechaniki udoskonalenia techniczne, gdzieby walczyła armia wzorowa, stworzona przez państwo idealnie przygotowane do walki dzięki specjalnej organizacji.

Przedewszystkiem zauważymy, że wojna przyszła w niczem nie będzie przypominała dawnych sposobów jej prowadzenia, gdzie po tysiącach nużących marszów i kontrmarszów, długich pobytach w obozie w towarzystwie chorób i głodu, następowało wreszcie kilka, radośnie witanych godzin bitwy pierśią o pierś, a masy wojsk uderzały na siebie zwartymi kolumnami, jak taranami. Oznaką przewrotu, dokonywającego się obecnie w metodach strategii, które ulegną też z czasem zasadniczym zmianom, jest przedewszystkiem coraz bardziej powiększające się znaczenie broni palnej — jej dalekonośność i celność. Stosuje się to w szczególności do strzelby, do karabinu, który doskonalar się coraz

bardziej, staje się narzędziem coraz bardziej skomplikowanym i groźnym, nabierającym szczególnej wartości w ręku inteligentnego człowieka. Używanie jego nie jest jeszcze dla żołnierza bardzo wygodnem, strzał daje tylko prawdopodobieństwo trafienia, ale nie ulega wątpliwości, że stopniowe zmniejszanie kalibru karabinu oraz ulepszenia środków, pomagających do celowania, udziela broni tej w przyszłości stanowisko dominujące. Można będzie mieć pewność skutku strzału z odległości 1,500 do 2,000 metrów. Karabin ten, przy zmniejszonym kalibrze, będzie mógł, wobec małej swojej wagi, mieć duży magazyn naboju i zamieni się wreszcie w rodzaj mitraliezy, z której będzie można razić przeciwnika albo jedną kulą, albo też wypuścić nań z błyskawiczną szybkością cały grad pocisków. Unieść potrafi tę strzelbę jeden człowiek, choć bardzo być może, że będzie ona stanowiła obronę kilku żołnierzy — a bagnet będzie można z łatwością zastąpić czem innem. Karabin taki, umieszczony na lekkich kołach, podobnych do używanych w bicyklach, przy bezdymności prochu, da się łatwo umieścić w miejscu zakrytem, skąd razić będzie bezkarnie nadciągającego wroga. Grupy dobrze ukrytych żołnierzy, uzbrojonych w broń podobną, będą zdolne zatrzymać całe armie, zmuszone przedewszystkiem do wyrzucenia obrońców z ich niewidzialnych stanowisk, a da się to skutecznie tylko za pomocą takich samych strzelców, którzy potrafią, chroniąc się za sztucznymi osłonami, wysledzić przez umiejętną tyralierkę schronienie nieprzyjaciela i celnymi strzałami otworzą sobie drogę. Pierwsze więc linie obrony granic w państwie, któremu wypowiedziano wojnę, to zastępy owych doskonałych strzelców, umieszczonych w punktach nieznanych państwu atakującemu.

Ustawienie takiego żywego muru w pasie granicznym możliwem będzie nawet wobec tak obszernych linii obronnych, jakie stanowią granice Austrii i Rosyi, gdzie Jan Bloch przypuszcza rozpoczęcie wojny od walk całych mas kawalerii. Przeciwno kawalerii przewidywane przez nas linie strzelców będą szczególnie dobrą obroną. Można także przewidzieć, że doskonaleby wypełniali tę misję dobrzy strzelcy cykliści.

Za nimi, w znacznej odległości, główny dowódca kierować będzie telefonicznie całą obroną, posyłając tu i owdzie posyłki i żywność, zmieniając utrudzonych bezustannem czuwaniem żołnierzy świeżymi ludźmi, a tymczasem kraj zamieniać się będzie stopniowo w warownię, w cały szereg umiejętnie zakrywanych linii obronnych, niezbędnych, w razie jeżeliby pierwsze linie rozerwano. Wielkie drogi, przeznaczone dla przewidywanych w pierwszym rozdziale udoskonalonych samochodów, sprowadzą na plac boju olbrzymie armaty dalekonośne, którym, ponad głowami żołnierzy, wskażą cel balony, śledzące ruchy armii nieprzyjacielskiej, wyszukają jej arsenały i składy żywności, jej punkty strategicznie słabe i łatwe do zaatakowania.

I tak, zamiast generałów w pięknych mundurach, zagrzewających do walki pułki, ożywione bezmyślną odwagą i uporem, potrzeba będzie całego sztabu ludzi, bezustannie pracujących nad utrzymaniem nieustającej ani na chwilę olbrzymiej bitwy, rozciągającej się na olbrzymim obszarze granicznego pasa. Zamiast źle przygotowanych młodzieniaszków, idących setkami tysięcy na pole bitwy, wystąpią do walki tysiące ludzi dojrzałych, odpowiednio wykształconych, którzy całą swoją wiedzę i wszystkie siły poświęcą trudnemu zadaniu; zamiast stłoczonych mas batalionów i szwadronów, mordujących się masowo, zobaczymy setki drobnych bitw

tyralieryjskich, w których będzie się zdobywało teren pędz za pędzią.

Cały pas pograniczny, szeroki na 12 do 15 kilometrów, przez cały czas wojny będzie szeregiem nieustających walk i niespodzianych, nocnych napadów. Żołnierze żyć będą w wiecznej niepewności, że wróg, starający się ukryć tak, jak oni, znajdzie ich niespodzianie i rzuci im wprost na głowę deszcz kul i granatów, wymierzonych z armat niewidzialnych, z odległości 20 kilometrów, przez lasy i pola.

Takiemi będą pierwsze chwile wojny.

W każdym z państw wojujących, poza liniami oporu, cała ludność brać będzie udział we wspólnej pracy—zwalczeniu wroga. Wszelkie środki komunikacji, wszystka żywność zostanie obróconą na cele wojny. W naszym idealnem państwie przyszłości nie będzie żadnych ograniczeń dla ludzi nie biorących w wojnie udziału—zresztą nie znajdzie się nawet takich. Całe państwo zostanie przygotowanym do wspólnej walki, a każdy obywatel znajdzie się z chwilą wypowiedzenia wojny na zastosowanym do jego zwykłych czynności posterunku. Organizacja wojskowa wyrażać będzie nie tylko pięści narodu, ale też jego ciało i mózg. Nikt nikogo nie będzie zmuszał do wypełniania jego obowiązków, ani mu o nich będzie przypominał.

Jedni natychmiast pośpieszą na wyznaczone punkty graniczne—to strzelcy. Inni zajmą się artylerją. Inżynierowie rzucają się do kopania stanowisk obronnych i ulepszania, przeprowadzenia dróg dla samochodów i kolei żelaznych. Medycy opiekują się ranymi, zorganizują służbę sanitarną. Jeszcze inni zajmą się dostarczaniem żywności, a pozostali uwiozą kobiety i dzieci w miejsca zabezpieczone. Cała ludność od razu wystąpi do walki. Nie będzie żadnych mundu-

rów wojskowych, żadnych odgraniczeń klas wojujących od ludności cywilnej. Będzie to walka narodów przeciwko narodom, gdzie każda jednostka poświęci wszystko, co tylko może, aby odeprzeć i złamać wroga. Biada państwu, które wystąpiło do walki z państwem o takiej wzorowej organizacji, samo podobnej nie mając! Nie pomogą wtedy piękne uniformy i siwi generałowie. Szybkość, z jaką państwo zbierze swe siły i zada pierwszy cios, zadecyduje o losie wojny.

Owa niezbędnie potrzebna na wojnie szybkość ruchów nie pozwala wróżyć żadnej przyszłości różnym ciężkim machinom wojennym, zarówno na morzu, jak i na lądzie (pancerniki, wagony opancerzone i t. p.). Rolę decydującą odgrywać będą armaty o małym kalibrze, ale wyrzucające pociski na olbrzymią odległość, przewożone na mechanicznych wózkach o przystosowanych do wszelkich dróg, potężnych kołach, — a niewątpliwie też każda ze stron wojujących postara się zaopatrzyć w wojenne statki powietrzne, które będą oczami wojska, oczami, mającymi za nerw optyczny telefon. W nocy balony te unosić się będą ponad ziemią, oświetlając ją za pomocą silnych latarni elektrycznych i sygnałami uwiadomią przyjaciół o ruchach wrogów. Z pewnością będzie nimi można kierować. Bardzo jest prawdopodobnem, że już około roku 1950 kwestya ta, dzięki tylu usiłowaniom genialnym mechaników-aeronautów, zostanie rozwiązana. Z chwilą kiedy statek powietrzny lekko i swobodnie popłynie w przestworza i wróci cało na miejsce, z którego wyszedł, wynalazek ten natychmiast zostanie zużytkowany do celów wojennych.

Trudno będzie osiągnąć pociskami z armat owe latające maszyny. Byłoby to jedno z najtrudniejszych zadań dla artylerzysty — jeżeliby nie chodziło o proste

przedziurawienie go odłamkiem granatu lub drobną kulą, ale o zniszczenie go potężnym pociskiem od jednego zamachu. Do zwalczania tych niebezpiecznych krążowników powietrznych trzeba użyć takiej samej broni, takich samych zbudowanych w celach wojny aeroplanów.

Możnaby dojść do kierowania balonami, biorąc przykład z rybiego pęcherza, który rozciąga się i zaciśka dowolnie. Możnaby sporządzić balon z cieniutkiej, mocnej, nieprzenikliwej materii i otoczyć go wązkami pasmami włókien, któreby mogły zacieśniać go i rozciągać na podobieństwo mięśni pęcherzowych u ssaków. Rząd takich balonów, przymocowany do długiej podstawy i zaopatrzony w poziome skrzydła, mógłby nie tylko zniżać się lub wznosić dowolnie, lecz jeszcze, jeżeliby zacisnąć balon, znajdujący na jednym krańcu, a powiększyć objętość końcowego balonu z przeciwnej strony, i wszystkie środkowe balony z każdej strony odpowiednio do końcowego zacisnąć lub rozszerzyć — to wtedy pierwsza strona (gdzie zmniejszyliśmy objętość balonów) zniży się ku dołowi, horyzontalne skrzydła znajdą się w położeniu pochylem, będzie je więc podtrzymywać znacznie mniejsza przestrzeń powietrza: i oto cała maszyna na tych rozpostartych skrzydłach ześlizgnie się w żadaną stronę ku ziemi. Jeżeli dodamy teraz z każdego boku prostopadłą płaszczyznę, to zstępująca maszyna przyjąłaby ruch, zmierzający śrubowato ku ziemi — i oto mielibyśmy wszelkie warunki do kierowania tym przyrządem do latania, któryby nie tak łatwo mógł uleść jakim wypadkom. Tak prymitywną maszynę można będzie stopniowo ulepszać, aż doszlibyśmy do formy, przypominającej podłużny kapelusz o szerokich, płaskich brzegach, do którego możnaby dodać lekką śrubę motorową.

Trudno wyobrazić sobie, jakim sposobem balon tego rodzaju uniósłby armatę, nawet najmniejszego kalibru. Prawdopodobnie trzebaby zadowolić się drobniejszą bronią palną, wyrzucającą kule wybuchowe na balony przeciwnika, lub wybijającą jego załogę gradem karczący; byłby to rodzaj rekina napowietrznego. Spróbujemy opisać epizod takiej walki, której bezsilnym świadkiem będzie schowany w swoich kazamatach strzelec z 1950 roku.

Dwóch ludzi ze swojej skrytki patrzy na niebo. W każdej chwili gotowi są stawić czoło wszelkim niebezpieczeństwom. Wiatr sprzyja wrogowi. Widziano całe upalne rano, jak jego balony na sznurach wznosiły się i opuszczały ustawicznie. Nagle zagrzmiały wielkie armaty. Powstaje zamieszanie i hałas w ukrytych pozycjach i szańcach. Poza naszymi strzelcami wznosi się rekin napowietrzny. Balony nieprzyjacielskie manewrują, uchodzą, opuszczają się ku ziemi pod gradem naszych pocisków. Potem płynie ku naszemu statkowi maszyna latająca przeciwnika. Wiatr porywa ją ponad nasze głowy. Na jej końcach widzimy coś w rodzaju dwóch stalowych ostróg o ostrych brzegach — to najstraszniejsza jej broń. Użyje jej przeciwko balonom, wznosząc się z możliwie największą szybkością ponad nie w powietrze, a potem, nagle zaciskając swoje rezerwoary gazowe, rzuci się jak miecz na balon przeciwnika i zręcznie przetnie ostrogą powłokę balonu. Usłyszymy wystrzały karabinowe, rozrywania sznurów, krzyki, rozdzierania, może wybuchy i płomienie pożaru. W przewidywaniu takich katastrof maszyny latające zaopatrzone będą zapewne w spadochrony — i oto w ostatnich chwilach takich walk ujrzymy aeronautów, próbujących ze spadochronami w ręku skoczyć rozpaczliwie w przepaść i uniknąć

w ten sposób niechybnej śmierci w upadku, lub wskutek poranienia odłamkami rozbitego statku.

Bitwę pomiędzy maszynami latającymi, tymi nowymi ptakami drapieżnymi, skomplikuje wzajemna wymiana strzałów — małych pocisków i kul wybuchowych. Maszyny te wznosić się będą w powietrze do wyżyn fantastycznych, dopóki jedna z nich nie znajdzie się ponad drugą, dopóki tym napowietrznym żeglarzom nie zacznie iść krew z oczu i z pod paznocy z powodu rozrzedzenia powietrza. A z dołu strzelcy, wysilając wzrok z za lunety, będą starali się dojrzeć, co się dzieje tam wśród obłoków... Jeden z przeciwników wypłynie nagle ponad drugiego, rzuci się nań, niby ptak drapieżny, obydwie statki skłębią się w jedną masę, strzelby z obydwu stron wyrzucą grad pocisków, w końcu statki rozdziela się... Co się stało? Więcej uszkodzonych z ich zbliża się, kulejąc, ku ziemi. Ma połowę swoich zbiorników gazowych (balonów, ustawionych rzędem) porozdzieranych ostrogą lub kulami przeciwnika, który go ściga... Co to będzie?... Strzelcy, zaczajeni z lunetami w rękach, patrzą z coraz większym wzruszeniem; „Czy to sygnał?... Jeżeli oni tu „wylądują” — nie ujdą już naszych rąk!”

Ale pojedynek taki rzadko kiedy będzie miał miejsce. W tych walkach na ostrogi strona, która mieć będzie dwie maszyny latające, łatwo osiągnie przewagę; oczywiście strona przeciwna postara się również o ich odpowiednią ilość. W ten sposób owe armie napowietrzne dojdą do takich rozmiarów, że walki ich przypominać będą krążenie stada bocianów na jesieni. Wznosić się będą i spadać, skupiać i rozpraszać, a każda partya w uczonych manewrach postara się o skorzystanie z pomyślnego wiatru — albo też nagle opadnie ku ziemi pod osłonę oszańcowanych baterii. Spotkanie

tych maszyn latających będą to sprawy kilku chwil, ale chwil okropnych, niemniej strasznych jak walki potężnych pancerników na morzu.

Z chwilą zwalczania nieprzyjaciela ponad ziemią, zwyciężenie go na ziemi będzie sprawą bardzo uproszczoną. Statki napowietrzne wskazywać będą telefonicznie drogę wojskom lądowym, zdradzać każdą tajemnicę nieprzyjaciela, krążyć nad całym jego państwem i wzbudzać pożary po miastach i arsenałach. Będzie to walka widzącego ze ślepym, a przeszkodą w zwycięskich działaniach stać się może co najwyżej burza, zawaie śnieżna i noc czarna, która zakryje przed lunetami balonów działanie wojsk na ziemi.

Jeżeli granicą państw wojujących jest morze, obok walki powietrznej i lądowej wystąpi wojna morską. Przypuszczamy tutaj ogromny rozwój lekkich, pancernych krążowników, o bajecznej szybkości i najświetniejszych armatach, nie podzielamy zaś bynajmniej zapatrywań wielu teoretyków współczesnych, którzy przepowiadają wielką przyszłość statkom podmorskim. Prosta logika dyktuje, że człowiek, oddychający świeżym powietrzem, znajdujący się na swobodzie pod jasnym niebem na potężnym statku, lekkim i chyżym, więcej zrobi na wojnie od człowieka uwiecznionego w ściśniętym powietrzu pod wodą, odurzonego zapachem oliwy maszyn i przerażonego ciągłą obawą zatopienia za ładą uszkodzeniem statku. W razie nawet trafienia krążownika torpedą z takiego nurka wypuszczoną, ma on jeszcze widoki ocalenia, gdy tymczasem najłżejsze uszkodzenie maszyny podwodnej spowoduje zatopienie całego statku.

Należy przewidywać, że w przyszłych bitwach na morzu ostroga odzyska swoje dawne znaczenie. Krążownik, wpadając jak błyskawica, zatopi przeciwnika, nim się zdola opamiętać, i umknie szybko w razie groź-

by zaatakowania go z dział ciężkiego kalibru na innych okrętach nieprzyjacielskich. Będą to napady śmiałe, bohaterskie. Na morzu walka będzie się odbywała bardzo jawnie w przeciwieństwie do bitw lądowych.

Zwyciężenie sił wodnych nieprzyjaciela będzie miało znacznie większe znaczenie, niż dzisiaj. Opanowanie handlu nie będzie jedyną konsekwencją pomyślnej walki na morzu, która odda wtedy całe wybrzeże na łaskę i niełaskę atakującego. Aeroplany wyśledzą miejsca dogodne do wylądowań, wskażą cel dla bombardujących okrętów i ułatwią ostateczne zwycięstwo. Nie należy przytem mieć wielkich obaw co do niszczenia poszczególnych okrętów handlowych przez pozostałą po rozproszeniu flotę zwyciężonego. Dzięki telefonom i telegrafom łatwo będzie owe statki korsarskie wysłodzić i wypędzić na otwarte morze, utrudnić im dowóz węgla i wreszcie zatopić.

Tak można sobie wyobrazić wojnę przyszłą pomiędzy dwoma mniej więcej równej siły przeciwnikami. Ale w praktyce tak nie będzie. Najczęściej ujrzymy walkę jednego narodu, który doszedł do tak wielkiej, przewidywanej przez nas kultury, z drugim, trzymającym się dawnych sposobów wojowania. Wtedy okaże się dopiero cała nicość owych barbarzyńskich metod masowych działań ludzi niewykształconych, których wiedza do bitwy ludzie, dbający o pozory zewnętrzne, o mundury i nieopatrzna dzielność. Okaże się wtedy, że wojna wchodzi już w zakres nauk ścisłych, że nie mogą podolać jej trudom ludzie, specjalnie do tego celu niekształceni naukowo, że każda jednostka w bitwach przyszłych będzie miała ogromne znaczenie, że ściśle obliczenia szans i pewność powodzenia będą najczęściej powodem napadu bardziej źródłowo przygotowanego państwa na słabsze, trzymające się przestarzałych sy-

stemów, że wreszcie wojny przyszłe będą musiały doprowadzić do jeszcze straszniejszego, bardziej bezlitosnego i decydującego zmiażdżenia przeciwnika, niż to miało miejsce kiedykolwiek.

Z tego wynika niezbędna, nieunikniona potrzeba stworzenia z żołnierza człowieka kulturalnego, wywiczzonego, oddanego swojemu zadaniu z zapałem, związania go podwójnymi węzłami sympaty i zarządu z inżynierem, lekarzem i całą ustawicznie rosnącą masą ludzi wykształconych naukowo. Bitwy wygrywane będą w przyszłości przede wszystkim już w szkołach i uniwersytetach, i wszędzie, gdzie tylko ludzie piszą, czytają i uczą się. Naród, który wytworzy większą ilość mechaników, inżynierów, lekarzy, rolników, postępowych kierowników szkół, żołnierzy zawodowych i rozumnych, ludzi pod każdym względem pracujących umysłowo; naród, który najenergiczniej przetrzebi lub przekształci wychowaniem, lub wprost wypleni, ześle do pustyń i miejsc odległych, lub wytruje całą masę ludzi nieużytecznych i szkodliwych, rekrutujących się z mętnych zbrodniczych najczęściej warstw społeczeństwa; który zdoła zapanować nad namiętnością gry i upadkiem moralnym, jaki stąd płynie; który przez mądre prawa zdoła wydziedziczyć i spowodować wygaśnięcie klas niezdolnych do pracy bogaczy, nie tamując im jednakże drogi do zaspokojenia ambicji osobistych; który zdoła zamienić w masywną tkankę tłuszczowe pokłady, odbierające mu siłę — naród taki osiągnie z pewnością największą potęgę zarówno w pokoju, jak i w wojnie, stanie się narodem dominującym, przodowniczym jeszcze przed rokiem 2000.

Tego rezultatu nie już nie zdoła powstrzymać: ani bohaterstwa, ani niezwykle, niespodziewane wypadki, ani kamienie, rzucane do okien ludzi, którzy myślą

naprawdę, ani ligi patryotyczne, ani wspaniałe uniformy i chorągwie. Staje się to coraz bardziej jasnym — z dnia na dzień. Wszystkie rządy zostaną z czasem zmuszone do segregacji w narodzie, do uznania tryumfu i potęgi wiedzy ludzi wyspecjalizowanych, potęgi, która stanowić będzie zwycięstwo rozumu, zwycięstwo wszystkiego, co jest prawdą. Wynik ten może zostać opóźnionym, ale nie go nie wstrzyma: czy to dzisiaj, pośród nas, czy to jutro — na korzyść innych, którzy zatryumfują nad nami — nauka ta objawi się, a skorzystają z niej rasy przyszłości.

Lecz która rasa dojdzie najpierw do tego potężnego rozwoju? Jest to kwestya bardziej zawiła, prowadząca do hipotez bardziej złożonych niż te, które badaliśmy dotychczas.

VII

Walka ras i języków.

Dotychczas zastanawialiśmy się nad częściami składowymi społeczeństw przyszłości, nad żywiołami, które osiągną w nich zapewne największe znaczenie.

Przepowiedzieliśmy, jakimi będą ich drogi, ich rozwój socyalny, ich walki wewnętrzne w celu zorganizowania się, rozmyślaliśmy nad ich moralnością i poczuciem estetycznym, krytykowaliśmy ich literaturę i wreszcie staraliśmy się wyobrazić sobie to społeczeństwo przyszłości w czasie wojny.

Wartoby teraz zastanowić się nad przyczynami zmian, jakie zachodziły lub zachodzić będą w rozmieszczeniu państw, w ustanowieniu dzisiejszych i przyszłych granic politycznych, oraz nad dawniejszym niż one — rozgraniczeniem języków i ras.

Zauważmy przedewszystkiem, że w pierwotnem rozmieszczeniu ras, w wytwarzaniu się języków i następem ich rozprzestrzenianiu się, w tworzeniu się narodów i państw — grał pierwszorzędną rolę ten sam czynnik, który w przyszłości spowoduje rozmieszczenie dzielnic miejskich. Łatwo dostrzedz, że każdą linię graniczną na mapie etnograficznej, lingwistycznej, po-

litycznej i handlowej, wykreślały warunki przewozu, podległe znów miejscowym warunkom geograficznym.

W Europie istnieje ze cztery lub pięć ras zasadniczych — może więcej. Metody i wyniki barbarzyńskich wojen i rodzaj głównych przedmiotów handlu pierwotnego jak najgorzej wpływały jednak na utrzymanie czystości tych ras — tak, że gdziekolwiek tylko zachowały one swoją indywidualność jedynie tylko dzięki zupełnemu brakowi komunikacyi, co nie dopuszczało do handlu lub wojny wśród tych różniczkujących się mas. Owe typowe rasy pomieszczały się teraz z sobą tak, że tej płataniny rozwikłać już nie podobna. Być może, pierwotne rasy europejskie miały rysy dość wybitne, aby ostać się wobec pomieszania z innemi; ale dotychczas nie mamy żadnych wystarczających danych do określenia, czem były owe rasy i ich przymioty fizyczne i moralne. Faktem jest tylko, że niema w Europie zupełnie ras jednolitych i czystych. Według Erkerta, Chantre'a i Jacobsa można znaleźć nawet wśród Żydów typy, zasadniczo różniące się pomiędzy sobą.

Granice, rozdzielające od siebie rasy, przerwały się dawno jeszcze przed okresem historycznym, kiedy to języki zaczynały dopiero się tworzyć; drobne jeziorka ras pojedynczych jednoczyły się, tworzyły laguny mniej jednolite — pierwsze ścieżki łączące zaczynały dopiero się zaznaczać — przeważnie ścieżki wojny. Jednakże siły wyodrębniające pracowały również. Gdyby oddzielne plemiona i narody nie stykały się ustawicznie z sobą — w czem dużą rolę grała wzajemna wymiana kobiet — byłyby one oddalały się od siebie coraz bardziej pod względem fizycznym i moralnym, jak również językowo i obyczajowo. Wraz z rozwojem cywilizacyi — wynalazkiem broni żelaznej, wytworzeniem dyscypliny wojennej, nadaniem praw spo-

leczeństwu, jak również pojawieniem się konia — to, co nazywa się asymilacją, przyjęło większe rozmiary. Nadszedł wreszcie okres, w którym jedynymi przeszkodami w stosunkach, któreby sprzyjały ustanowieniu jednolitości języka, były morza, góry, bardzo szerokie rzeki lub poprostu odległość. Ale wkrótce wszystko zmieniło się do gruntu — z chwilą narodzin żeglugi, która z nieprzebytej zapory stworzyła wielką, wygodną drogę.

Początek okresu historycznego styka się z ostatnimi chwilami długiego zapewne okresu, w którym komunikacja odbywała się piechotą i konno. Społeczeństwa europejskie były to jeszcze wtedy przeważnie luźne plemiona, małe, odosobnione królestwa, które mogła łatwo obronić od napadów milicya piesza, a w każdym razie milicya pozbawiona środków przewozowych, oderwana od pług, do którego wnet powracała po odparciu nieprzyjaciela. Ulepszenia w środkach przewozowych dzięki rozwojowi żeglugi, wynalazkowi kół dla wozów, oraz dróg bitych, sprzyjały zapewne przez jakiś czas rozwinięciu stosunków handlowych — ale potem bardzo szybko zużytkowano je do tem skuteczniejszych napaści zbrojnych, co w końcu doprowadzało do zatarcia różnic, do wzajemnego zespolenia — przez unię lub zawładnięcie siłą. Zawsze zresztą tak było, jest i będzie zawsze. Człowiek jest istotą stworzoną do walki o istnienie, egoistyczną, zaczepną. Społeczeństwa pobudzają ustawicznie wzajemne nienawiści i walczą z sobą fizycznie, duchowo i umysłowo.

Rozwój sposobów pisania — chociaż nie był środkiem przewozowym, jak wóz na kołach lub okręt — stał się trzecim czynnikiem, wywołującym nowe stosunki wzajemne ludów pomiędzy sobą, przyczyną ważnych wypadków politycznych. Pierwsze wielkie

państwa powstały w tym samym czasie, kiedy wynaleziono sposób spisywania mowy. Tak jak małe państewko nie mogłoby już prawie istnieć bez koni, tak wielkie państwo nie ostałoby się bez pisma i dróg pocztowych.

Wszystkie te przyczyny, zbliżające ludy i rasy ku sobie, nie wystarczały jednak do utrwalenia pomiędzy nimi większej wspólności, większego zjednoczenia — ponad przejściową jedność polityczną. Tak stało się z olbrzymiem państwem Rzymu — tak było w wieku XVIII — i potrwałoby zapewne jeszcze długo, gdyby ludzkość nie posiadała szybszych i lepszych środków komunikacji nad wozy na kołach i okręty żaglowe. Państwa wznosiły się i upadały — a żadna zasadnicza zmiana nie zachodziła na świecie. W wieku XVIII każde z wielkich państw europejskich było tak słabe zjednoczonem, że żadne nie uniknęło w ciągu tych 100 lat wojny domowej — i to nie wojny klas społecznych — ale wojny jednej części państwa przeciwko drugiej. Zdawało się, że nieuniknionym losem każdego państwa, któreby próbowało rozpostrzeć się na przestrzeni, przenoszącej obszar 150 kilometrów w promieniu, jest prowadzenie ustawicznych wojen dla utrzymania jednolitości państwa.

Los ten wydawał się i wydaje jeszcze tak nieuniknionym tym Anglikom, którzy nie mają zwyczaju baczniejszego badania przyczyn — że widzą oni w szerokiem rozpościeraniu się po świecie rasy angielskiej zapowiedź zerwania z ziemią macierzystą w znaczeniu społecznem, językowem i politycznem. Jako przykład podają Stany Zjednoczone, sądząc, że to samo stanie się z Australią, Kanadą i t. d. — lecz zapominają zupełnie, że obecnie wkraczamy w inną, nową epokę, że nigdy jeszcze nie istniało tyle środków, pracujących

nad zjednoczeniem ludzkości, jak to ma miejsce obecnie, jak: rozwój mechanicznych sposobów przewozu, telegrafy, telefony i szereg maszyn i narzędzi, które zostaną wynalezione lada chwila i które zwyciężą przestrzenie.

Działanie tych sił jednoczących dostrzegamy już teraz bardzo wyraźnie w zmniejszaniu się, nawet wprost w powstrzymaniu rozpadania się istniejących języków na nowe narzecza. Jest to nawet znacznie więcej niż zahamowanie tego rozkładu. Siły wytwarzające różnice językowe ustępują wobec rozpoczynającego się działania sił asymilacyjnych. W Anglii, we Francji, we Włoszech, Niemczech i Stanach Zjednoczonych zanikają stopniowo gwary miejscowe, chociaż jeszcze w początkach XIX wieku nie tylko akcent, ale nawet nazwy przedmiotów różniły się pomiędzy sobą w dwóch odrębnych prowincjach. Wprawdzie wpłynął na to nie mały jednolity system elementarnego wykształcenia, główną rolę grała tu jednakże tanie wydawnictw głównych ognisk kultury, gdzie przyjęto jednolity język literacki, i łatwość komunikacji pomiędzy różnymi okolicami pojedynczego państwa.

Ewolucja ta nie kończy się jednak na stłumieniu narzeczy i gwar miejscowych. Człowiek, urodzony w jakim drobnym kraiku, władający tylko językiem rodzinnym, będzie musiał coraz bardziej ucywować swoją niższość wobec tego, który posiadał który z trzech wielkich języków zeuropeizowanego świata. Dla Francuza, Anglika lub Niemca istnieje już wiele powodów owładnięcia dwoma językami. Ale dla człowieka, używającego mowy drugorzędnej, jest to koniecznością, kwestą obrony osobistej. Musi on dźwigać jarzmo umysłowe jednego z wielkich języków, lub spaść do poziomu inteligencji chłopca. Jeżeli przypuszczenia nasze się

urzeczywistnią, naród, mający jakieś znaczenie w świecie, będzie musiał stanowić grupę ludzi wykształconych i będzie mówił którym z języków pierwszorzędnych — inaczej przestanie istnieć, zamieni się w jakieś skazane na zagładę zbiorowisko ludzi, należących do niższych sfer społecznych.

Działanie językowych sił atrakcyjnych zwiększa się coraz bardziej — z szybkością wzrastającą, tak jak w ciałach, które spadają na ziemię. Im większą przewagę osiągną języki wielkie nad drobnymi, tem mniej będą pisać i tłumaczyć w tych drugorzędnych językach, tem mniej staranną i sumienną stanie się ich nauka. Owo zawładnięcie, pochłanianie drobnych języków przez wielkie stosuje się nie tylko do takich rzeczy, jak flamandzkie lub baskijskie, ale nawet do języka norweskiego i tej wielkiej i szlachetnej mowy, jaką jest włoska. Włochy całkowicie zawojowane są przez dzienniki i książki francuskie; język francuski zdobywa tam sobie coraz większe przestrzenie, tak, jak podobno angielski w Norwegii, a niemiecki i angielski w Holandii. Skoro w niedalekiej przyszłości wśród narodów zachodnich całe masy ludności nabiorą wielkiego wykształcenia, skore podróże staną się znacznie dłuższe i częstsze, książki i wydawnictwa stanowią i będą się szybciej rozchodzić — a szczególnie dzięki rozwojowi telefonów — owa subtelna bezkrwawa aneksja odbywać się będzie znacznie szybciej, niż dzisiaj. Wiek XX ujrzy albo całkowitą, albo częściową przynajmniej zmianę języków drugorzędnych na który z języków wszechświatowych — i to nie tylko w Europie, ale na całym świecie — co nastąpi oczywiście z szybkością różną, zależną od miejscowych warunków. Jedynie tylko Chiny i Japonia podlegną osobnemu rozwojowi.

Które z tych języków wszechświatowych zapają nad światem?

Ograniczając się tylko na wieku XX, możnaby uledz złudnemu przypuszczeniu, że język angielski nabierze największego znaczenia. Jednakże, pomimo wielu pozorów, nie możemy teraz jeszcze wróżyć mu tej przyszłości. Wprawdzie wielu ludzi, emigrujących z ojczyzny do miejsc, w których panuje język angielski, ulega asymilacji, nie mogąc oprzeć się wpływowi, wywieranym przez znaczenie i potęgę polityczną Anglii, jednakże dotychczas jeszcze w Kanadzie francuskiej mówią po francusku, a wogóle powiedzieć można, że język angielski nie ma tych pociągających przymiotów, jakimi odznacza się język francuski.

Wśród ludów, nie podległych ani Anglii, ani Stanom Zjednoczonym, nie nabierają szczególniejszego znaczenia przyczyny, któreby kazały uczyć się im języka angielskiego, a nie francuskiego lub niemieckiego. Przyczyną taką bywa w pierwszym rzędzie ilość i wartość wiedzy i myśli, którą daje język uczącemu się go człowiekowi. Tymczasem faktem jest, że liczba książek, wydawanych w języku angielskim, jest znacznie mniejszą od wychodzących z pod pras francuskich lub niemieckich. Większość książek angielskich to romanse, zastosowane do inteligencji kobiet i dzieci, lub opowiadania, pobudzające zamiast myśli, wyobraźnię — czyli tylko książki, dające korzyść wydawcom i autorom. Nikt nie wyuczy się po angielsku, aby przeczytać *Maryę Corelli* w oryginale. Takie ciekawe kompilacje, jak „*Przyszła wojna*” Jana Blocha, czytać można tylko po francusku, Schopenhauera zna Anglia tylko ze streszczeń, ohydnie poprzekręcanych — kiedy tymczasem księgarnia francuska daje czytelnikowi ekstrakt współczesnego życia umysłowego.

Gdyby w przyszłości zrobiono poważne wysiłki, któreby umożliwiły gruntowną naukę języka angielskiego każdemu, toby się chciał go wyuczyć, gdyby zakrzątnięto się około polepszenia bytu i znaczenia literatów angielskich, gdyby postarano się, aby w księgarniach angielskich znaleźć można wszystko, co tylko pojawiło się z dziedziny wiedzy i literatury — możnaby wtedy śmiało przewidywać, że czynne żywioły wszelkich społeczeństw czytać będą, a może nawet pisać i mówić po angielsku. Język angielski mógłby się stać nawet językiem potocznym Skandynawii i Danii, Holandyi, Afryki, Ameryki Północnej, wybrzeży Azji i Indyi, aż wreszcie stałby się powoli wszechświatowym językiem ludzkości. Ale przedsięwzięcie takie wymagałoby inteligencji, wybiegających poza znajomość stosunków współczesnych, oraz prawdziwego odrodzenia w życiu umysłowym narodów, mówiących po angielsku.

W najbliższym okresie przyszłości języki francuski i niemiecki staną się z pewnością najwięcej pociągającymi: skłaniam się do przypuszczenia, że przewaga pozostanie przy francuskim.

Przedewszystkiem język niemiecki w porównaniu z francuskim jest mało pociągający, niemelodijny, trudny, o obrzydliwych literach w druku, czego zapewne nie tak łatwo pozbędą się patryoci niemieccy.

Subtelności, które Francuz lub Anglik wypowiada w zwrotach lekkich i łatwych, po niemiecku muszą być omawiane szeroko i mozolnie.

Przytem istnieje mnóstwo powieści niemieckich, zapewne równie uudnych dla cudzoziemca, jak popularne romanse angielskie.

Tymczasem język francuski, którego literaturę czytają na znacznych obszarach poza granicami polityczne-

mi Francyi, ma publiczność inteligentną i obdarzoną zmysłem krytycznym. Jest to sprawa pierwszorzędnego znaczenia dla literata. Francuscy tłumacze należą do najzdolniejszych w świecie. W książkach francuskich znaleźć można wszystko. Obejmują one wszelkie dziedziny myśli, wszystko, co jest ciekawe i piękne, wszelkie rodzaje literatury — od śmiałych nieobyczajności aż do czystego rozumu, a przytem są dogodne do czytania, poprawne ze smakiem, artystycznie ilustrowane, co rzadko kiedy da się powiedzieć o angielskich lub niemieckich.

Należy więc przewidywać — szczególnież jeszcze wobec tego, że rozprzestrzenianiu się języka niemieckiego stawiają poważne przeszkody jego granice polityczne, nienawidzące go plemiona słowiańskie, a z nimi razem Węgrzy i Rumuni — że francuski zatryumfuje zarówno nad angielskim, jak i niemieckim.

Języki francuski i niemiecki wypowiedzą sobie najostrzejszą wojnę o panowanie nad Europą, a może i całym światem zapewne w olbrzymim skupieniu miast, które utworzy się nad brzegami Renu. Politycznie rzecz biorąc, przestrzeń ta znajduje się obecnie pod władzą sześciu różnych państw, ale ekonomicznie utworzy ona już za jakie lat 50 jedno wielkie państwo. Będzie to największe w świecie skupienie miast — z wyjątkiem chyba tylko pewnej części Stanów Zjednoczonych i okolic Hankeu. Zajmie ono obszar od Lille'u do Kielu, dojdzie wzdłuż doliny Renu aż do Szwajcaryi, dosięgnie Pragi Czeskiej i stanie się stolicą przemysłową świata. Paryż stanie się jej kraincem zachodnim, jej dzielnicą wykwintną i arystokratyczną, a jej drogi żelazne i nowe drogi, o których mówiliśmy w pierwszym rozdziale tej książki, pokryją niby olbrzymią siecią pajęczą całą tę przestrzeń. Skoro ustanie eksplo-

tacja węgla w tych stronach, na to miejsce zużytkowana zostanie do tego kolosalnego przemysłu elektryczność, doprowadzona olbrzymimi przewodnikami z gór Europy środkowej, gdzie dostarczą sił do jej wytworzenia olbrzymie spadki wód górskich. Portem jej zachodnim może będzie Bordeaux lub Milford-Haven. Trudne wyobrazić sobie, jakim sposobem cała ta olbrzymia dzielnica świata mogłaby obejść się bez jakiegoś kompromisu językowego. Myśl zgermanizowania siłą narodów, mówiących po francusku, wydaje się zbyt śmieszną, aby się nad nią zastanawiać. Zapewne więc dojdzie do kompromisu pomiędzy językiem francuskim a niemieckim, z przewagą francuskiego — chyba że przebudzenie się z odrętwienia narodów angielskich nastąpi z taką siłą, że zmuszą one tę dzielnicę europejską do używania trzech języków — dopóki nie nastanie epoka, w której świat cały podda się pod panowanie jednego z nich tylko.

Nie widzę, jakim sposobem który z innych języków zdołałby się utrzymać w przyszłości. Włoski może kwitnąć spokojnie w dolinie rzeki Po, ale — razem z francuskim. Hiszpański i słowiańskie są językami potężnymi, ale według mnie los ich jest już postanowiony. Około r. 2000 wszystkie owe drugorzędne języki coraz bardziej tracić będą swoje znaczenie, stając się zwolna narzeczami dodatkowymi dwujęzycznego społeczeństwa, w którym osiągnie przewagę francuski lub angielski, lub — co jest mniej prawdopodobnem — niemiecki. Ale skoro zwrócimy się teraz do Chin, staniemy wobec najdziwniejszych możliwości. O ile się zdaje, jedynie w Azji wschodniej może urzeczywistnić się synteza dość silna, aby się utrwalić, synteza utworzona zupełnie niezależnie od społeczeństw chrześcijańskich.

Od jednego krańca Azji do drugiego istnieje cała

przepaść różnych języków, ale wszystkie one są pod wpływem pisma i literatury chińskiej. Otóż jest bardzo możliwem — przynajmniej na tyle, aby nad kwestyą tą się zastanowić poważnie — że literatura ta zaczęła w prawidłowy sposób wyrażać pismem dźwięki i stanie się językiem światowym. Język pisany, język literacki Japończyków dąży do zespolenia się z chińskim, a zwroty i nowe wyrazy chińskie przyjmują się w Japonii ustawicznie. Japończycy — to naród zupełnie anormalny i nieprzenikniony, z pewnym odcieniem romantyzmu i takim pojęciem honoru, rodzajem wyobraźni i jasnością inteligencji, że może to uczynić ich zdolnymi do rzeczy niemożliwych do urzeczywistnienia dla każdego innego narodu. Być może, iż ulegam złudzeniu, ale kiedy pomyślę o tej rasie dzielnej i uśmiechnionej, zaczynają mi się snuć po głowie najśmielsze przypuszczenia. Dajmy na to, że Japończykom przyjdzie na myśl przyspieszyć dążenia do syntezy w Chinach, że są oni istotnie narodem tak nieustraszoną, śmiałym i rozumnym, jakim przedstawia mi ich moja chimeryczna wyobraźnia. Znaleźliby prawie napewno wśród wykształconych klas chińskiego społeczeństwa żywiły, któreby skłoniły do współdziałania... Ale to zapewne najmniej prawdopodobna hipoteza...

U wschodnich i zachodnich granic Chin panuje język angielski. Osiągnął on tam przewagę nad wszystkimi innymi językami, ma przewagę materialną, ma pozycję...

VIII

Syntezy.

Rozwój nauk i mechaniki, a szczególnie ulepszenia dróg i środków przewozowych, których postępy wiedzy dostarczają nam coraz więcej, stają się w zasadzie przyczynami rozkładu dawnych ustrojów społecznych, a zarazem powstawania nowych silniejszych, szerszych, coraz bardziej skomplikowanych. Z wszystkiego, cośmy powiedzieli w poprzednich rozdziałach, wyłania się myśl potężna, narzucająca się, wniosek, któremu trudno się oprzeć — i oto skłonni jesteśmy wierzyć, że chociażby ludzkość przejść miała przez najstraszniejsze zaburzenia, niebezpieczeństwa, wojny — chociażby całe wieki nieporozumień i przelewów krwi czekały jeszcze na przyszłe pokolenia — owe dążenia do syntezy w końcu zwyciężą i doprowadzą do wytworzenia jednego, olbrzymiego państwa, gdzie zapanuje wieczny pokój.

Z ekonomicznego punktu widzenia państwo wszechświatowe jest już do pewnego stopnia faktem dokonanym. My wszyscy kupujemy i sprzedajemy na tych samych rynkach. Ale wiele przesądów, barbarzyństw, nienawiści granicznych, nie dopuszcza do zupełnego urzeczywistnienia tego pożądanego stanu rzeczy. Wielka synteza całego świata dopełni się jednak pomimo woli

i wysiłków tych, którzyby jej chcieli przeszkodzić. Pracują nad tem siły tajemne, czasami prawie że niewidzialne, ale kierowane jakąś potężną Wolą. Próżne są wysiłki oddzielnych ludzi i narodów, które chciałyby uniknąć zlania się w jedno olbrzymie ognisko światła z całą ludzkością, na nic nie zdadzą się wojny i konspiracye — tajemnicza siła przyciąga ku sobie narody coraz wyraźniej i potężniej.

Potrzeba jakiejś większej, pełniejszej syntezy jest tak wielka i wprost nakazująca, że istnieje już obecnie pięć usiłowań skupienia ludów: ruch, który nazywają anglo-saksonizmem, odrębna zupełnie tendencya: imperyalizm brytański, następnie panslawizm, pangermanizm, wreszcie związek narodów łacińskich. Oprócz tego wytwarza się pod naciskiem Europy niemała dążność rasy żółtej do zjednoczenia się i wspólnej obrony.

Wszystkie te idee mają za cel poświęcenie swoich odrębności narodowych dla skuteczniejszego ujawnienia potęgi rasy i obrony przeciwko innym podobnym zjednoczeniom ludów. Przypatrzmy się, w jakim stopniu każda z tych dążeń ma widoki urzeczywistnienia.

Najmniej prawdopodobnem wydaje się dokonanie związku politycznego narodów łacińskich. Trudno przypuścić możliwość jakiejś jedności ekonomicznej i politycznej pomiędzy ludami, rozsypanymi po Ameryce Środkowej i Południowej, oraz nad morzem Śródziemnem. Potomkowie Hiszpanów i Portugalczyków, zamieszkujący Brazylię i inne państwa Nowego Świata, znajdują się pod potężnym wpływem Stanów Zjednoczonych, a w środku Europy, od Paryża i Lille do Kielu, od ujścia Renu do Szwajcaryi i Pragi Czeskiej, powstanie olbrzymie, największe w świecie skupienie miast przemysłowych, które żyć będzie wspólnem życiem eko-

nomicznem i gdzie zapewne odbywać się będzie zażarta walka o panowanie pomiędzy językami francuskim a niemieckim. W wir ten, który zaabsorbuje najlepszą część narodu francuskiego, trudno byłoby wciągnąć narody Europy południowej, z wyjątkiem może Włoch północnych.

Niemniej sceptycznie należy zapatrywać się na możliwość panslawizmu. Literatury: polska, czeska i rosyjska są równie wspaniałe i godne podziwu. Ambicją Niemiec jest zgermanizowanie jej wschodnich prowincyi, ale metody niemieckie odznaczają się brakiem taktu i bezprzykładną brutalnością. Kultura niemiecka nie posiada żadnych przymiotów, zaraźliwie pociągających, kultury francuskiej, i dlatego możliwem jest, że Słowianie, reagując na te metody, dojdą do pewnego zjednoczenia, które byłoby niepodobnem do urzeczywistnienia w innych warunkach; skłaniam się więc do przypuszczenia, że nie przez germanizacyę, lecz niezależnie od niej, przez dobrowolne przechylenie się ku językowi francuskiemu i jego kulturze, Słowianie zjednoczą się z wielkiem skupieniem miast w Europie zachodniej.

Co do ideałów pangermaniśkich, nie ulega wątpliwości, że Niemcy posiadają klasę średnią, może teraz — z wyjątkiem Ameryki — najbardziej zdolną i przemysłową w świecie. Jej wielkie, szybkie postępy ekonomiczne to niewątpliwy tryumf inteligencji; jej metody polityczne odznaczają się szerokością poglądów, jej żegluga jest coraz potężniejsza, ale nic nie wskazuje tego, aby zajęły one stanowisko naczelne w zjednoczonej ekonomicznie Europie zachodniej, w owej dzielnicy miast, którą opisaliśmy w rozdziale poprzednim.

Podaliśmy tam już przyczyny, które dadzą zapewne przewagę językowi francuskiemu nad niemieckim. Dodamy tu, że istnieją poważne powody do przypu-

szczenia, że nawet zjednoczenie narodów niemieckich może natrafić na przeszkody.

Bardzo możliwym jest, że nadzwyczajny rozwój Niemiec zatrzyma się na pewnym punkcie, a to dlatego, że swobodny rozwój inteligencji napotyka tam na poważne przeszkody. Ideał pangermanizmu jest ściśle związany z tradycją imperyalizmu i z brutalnymi metodami państwa pruskiego. Wiele umysłów zdolnych nie może w takiej atmosferze rozwijać się swobodnie, czując nad sobą groźby systemu, który stawia myśli ludzkiej granice. Stanie się to w końcu dla inteligencji niemieckiej nieznośnym ciężarem, a tem mniej będzie to pociągające dla ludów, któreby Niemcy pragnęły wciągnąć w sferę swych wpływów, np. dla Szwajcarów.

Zresztą Niemcy, chcąc rozszerzyć się ku Wschodowi, musiałyby pobić Rosję, a chcąc rozprzestrzenić swoją potęgę na zachód, musiałyby pobić Francję, a może także i Anglię, albo też obiedwie te potęgi sprzymierzone. Jestem przekonany, że wogóle bardzo niedocenia się obecnie potęgę wojennej Francji. W tym względzie trzeba czytać Jana Blocha, który zwyciężenie Francji uważa obecnie za bardzo wątpliwe i wyraża możliwość wyniku zupełnie innego niż w roku 1870. Zresztą Francja, która przez lat 30 uczyniła ogromne postępy pod każdym względem, osiągnęła swobodę myśli bezprzykładną, zdołała w swem republikańskim państwie utrzymać porządek przez lat tyle, wyzwoliła się z wielu przesądów i omanień wyobraźni—nie walczyłaby sama. Słowianie, nienawidzący Niemców, mogliby im wpaść na karki z drugiej strony.

Gwałtowny rozwój marynarki niemieckiej i odgrazania się tego państwa przyczynią się może tylko do dokonania syntezy narodów, mówiących po angielsku. Państwo niemieckie, niebezpieczne w Europie dla

wszystkich, będzie zapewne złamane po szeregu strasznych wojen na lądzie i morzu — i wciągnięte do wielkiej federacji ludów europejskich, które posługiwać się będą najprawdopodobniej językiem francuskim, i w ten sposób marzenie, z którem Francja wystąpiła w początkach XIX wieku, może będzie urzeczywistnione w początkach wieku XXI.

A kiedy w Europie wielkie państwa kontynentu zwalczać będą przeszkody do zjednoczenia się, jakie im stawiać będą różne narody, na wschodzie Azji impuls Rosji, Anglii, Japonii lub Chin może sprowadzi jakieś zjednoczenie się ras żółtych, a narody, mówiące po angielsku, obrawszy sobie za ognisko organizacji olbrzymie miasta Ameryki Północnej pomiędzy Chicago a Atlantykiem, zjednoczą się w jedno olbrzymie państwo, które wciągnie zapewne w sferę swoich wpływów Skandynawię, rządzić będzie ponad wszystkimi ziemiami, które teraz posiada Anglia, a więc nad Australią i Indjami wschodnimi, nad większością Afryki i nad Ameryką Południową. Oprócz ras, nad którymi państwo to zapanuje, liczyć będzie ono około stu milionów mężczyzn zdolnych, silnych i wykształconych. Będzie ono otaczało sympatją związek państw środkowo-europejskich i syntezę wschodnio-azjatycką. Około roku 2000 będzie ono w coraz ściślejszych związkach z myślą europejską i zapewne z państwem Żółtem, a niewątpliwie państwa te postarają się o ujednostajnienie monety, miar, wag, o zbliżanie się wzajemne coraz ściślejsze, aż wreszcie dojdzie do utrwalenia pokoju wszechświatowego na całej kuli ziemskiej.

Owym wielkim zjednoczeniom narodów, owemu rozrywaniu i znoszeniu granic, towarzyszyć będą mniej widoczne wewnętrzne przeobrażenia społeczne. Starliśmy się poprzednio wykazać, że zarówno podczas woj-

ny, jako też w czasie pokoju dokonywa się nieustannie w łonie społeczeństwa powolna przemiana o charakterze nieubłaganym i cierpliwym, z jakim działają siły natury — a dzięki temu bezkształtne, chaotyczne, bezbarwne masy teraźniejszych społeczeństw wylonią w końcu pewną klasę ludzi zdolnych, wykształconych, zorganizowanych w jedną całość bez żadnych środków przymusowych — rodzaj nieznanego jeszcze narodu, jakieś nowe państwo, panujące nad światem. Nigdzie przemiany te nie nastąpią ze współudziałem rządów. W Niemczech, na przykład, właśnie te nowe siły społeczne dopomogą do zjednoczenia się mówiącej po francusku i po niemiecku Europy środkowej i zachodniej na zasadach, przypominających szwajcarskie i stworzą jakiś cywilizowany republikanizm, używający jako środka porozumiewania się języka francuskiego — nie będą tu zaś bynajmniej czynne idee imperyalistyczne i pangermańskie. Wspólne działanie siły inteligencji — poza wszelkimi systemami urzędowymi — zdławi, jak nowy Herkules, hydrę wojny i stłumi nienawiści narodowe.

Im bardziej schodzi się ze swobodnych wyżyn uogólnień do powikłanych dżungli szczegółów, tem bardziej niebezpieczną staje się droga proroka; jednakże spróbujemy jeszcze sobie wyobrazić, jakie kształty zewnętrzne przybierze owo nowe państwo — w razie rzeczywistnienia syntezy anglo-saskiej. Sądze, że przedewszystkiem będzie to świadoma organizacja ludzi inteligentnych i, być może, w niektórych wypadkach ludzi bogatych; pojawi się ona jako dążenie, mające określone cele społeczne i polityczne, a jednocześnie unikające wszelkiej akcji politycznej w stylu dzisiejszym — używające tego środka chyba tylko pomocniczo, przypadkowo. Z początku organizacja ta może nie będzie miała jeszcze należytej spistości; będzie to dąże-

nie pewnej ilości ludzi w pewnym kierunku, w którym ze zdumieniem dostrzegą wkrótce wspólnie poszukiwany cel.

Można już zauważyć kilka rodzajów działań społecznych — działań bardzo różnych, ale wskazujących drogi, któremi idąc rozwinie się Państwo Przyszłości: na przykład kilka stowarzyszeń anglo-amerykańskich, ułatwiających zbliżenie pomiędzy yankesami a mieszkancami Wielkiej Brytanii; takie projekty, jak, żeby Anglik, przenosząc się do Stanów Zjednoczonych, stał się obywatelem amerykańskim i na odwrót — przesiedlający się do Anglii Amerykanin — angielskim; takie instytucje, jak stowarzyszenia nieurzędowe, które powstały w Anglii w celu krytykowania różnych spraw publicznych i czuwania nad nimi, np. „Nawy-League”, stowarzyszenie ludzi kompetentnych, które w sposób bardzo poważny i owocny wpłynęło na marynarkę angielską w ostatnich latach; dążenie do zjednoczenia się wielkich przedsiębiorstw światowych — owe trusty, dochodzące w Ameryce do tak olbrzymich rozmiarów, powstałe na razie istotnie z dążności do zwyciężenia współzawodników, lecz wkrótce — bez żadnego udziału rządu — stające się pod kierunkiem ludzi zdolnych i energicznych potężnem, celowem zgromadzeniem olbrzymich środków w celu ulepszeń w produkcji przemysłowej, wpływania na przeróżne sprawy publiczne, rozciągnięcia kontroli nad wieloma dziedzinami ekonomicznego życia (a wszystko to nie może być przecież dziełem ludzi bezmyślnie chciwych i tęskniących do obcinania kuponów — jak to przypuszcza wielu, mówiąc o trustach).

Wielce wydaje się prawdopodobnem, że wszystkie owe samoistne stowarzyszenia oraz te, które później powstaną, znajdą wkrótce, rozwijając się coraz silniej,

wspólne cele, wypowiedzą je piórem i drukiem i działając wspólnie, naksztalt państwa w państwie, uświadamiając się coraz bardziej, oddzielią się od klasy pasożytów — spekulantów i równie bezpłodnych mas zdegenerowanych nędzarzy, przetrzebią je zapewne i osiągną potężny wpływ na mnóstwo spraw publicznych, rozciągną kontrolę nad działaniami urzędów — i wreszcie dojdą do władzy stanowej.

Dopomogą im do tego reformy, jakie można przewidzieć w sposobach nauczania. Nieodzownym warunkiem rozwoju Państwa Przyszłości będzie szeroki, obejmujący wiele rodzajów wykształcenia system, działający w atmosferze umiejętnej krytyki i bezustannej pracy umysłowej, nie zacierający indywidualności ucznia, któremu dawałby znajomość języków, matematyki, logiki, rysunku, wiedzy współczesnej, nie obciążając mu umysłu beztreściwymi, a niestrawnymi naukami, i nie zabierając mu tyle drogiego czasu. A uniwersytet przyszłości będzie miał za zadanie nie tylko ukształcenie, ale też i naukę badania i krytyki, podniesienie do myślenia, zamiast grzebania się w przeszłości.

Twórcy Przyszłego Państwa, z pewnością obdarzeni wielką inteligencją krytyczną, postarają się niezawodnie o utworzenie syndykatów, których zadaniem będzie rozciągnięcie kontroli nad wydawnictwami, nad ich sprzedażą, nad rozpowszechnieniem dobrych książek — zastępując w ten sposób wielu niewykształconych księgarzy, którzy nieraz drukują książki na chybił-trafił. Będąc bezstronnymi i posiadając szerokość poglądów, osiągną szybko potężny wpływ na produkcję literacką, na myśl współczesną, na masy czytającego ogółu.

Trudno wniknąć we wszystkie sfery działania Pań-

stwa Przyszłości. Pewnem jest tylko, że nie poprzestanie ono na powyżej wyliczonych. Przyjdzie czas, kiedy jego metody i teorie czynu, oparte na pojęciach naukowych, znajdą zastosowanie w odpowiedniej chwili — a wtedy szczegóły tej nowej organizacyi zostaną przyjęte jednoznacznie.

IX

Wiara, moralność i polityka Państwa Przyszłości.

Jeżeli to przypuszczenie Państwa Przyszłości, któreby rozwijało się stopniowo nawet w łonie społeczeństw, rządów i narodów współczesnych — blizkich rozkładu — i któreby stało się w końcu państwem wszechświatowym, kierowanym przez rozum, nie jest pustem marzeniem, to wartoby zbadać, jakie — w przybliżeniu przynajmniej — poglądy rozwina się w niem, skoro ono z całą świadomością i siłą przejawia swoje istnienie.

Wspominaliśmy już, że Państwo Przyszłości zapanuje nad tłumem ludzi nieprodukcyjnych nad rasami nieudolnych, nad wszystkim, co jest zgnilizną i zepsuciem, nawet nad płodnością jednostek chorych i skazanych na kalectwo — i to używając sposobów jak najenergiczniejszych. Pozostaje do zbadania, na jakich zasadach, na jakich poglądach na życie ci nowi ludzie oprą tego rodzaju czyny — oraz jaką będzie ich wiara, jakimi ich zasady etyczne i moralne.

Otóż niema wątpliwości, że będą oni narodem religijnym.

Sam już rodzaj sił, które spowodowały

wypłynięciei zapanowanietych ludzicy-
nu i woli, usposobi ich do szukania jakie-
goś związku przyczynowego w całości zja-
wisk, związku, który ostatecznie odnajdą.

Trzeba się zgodzić na jedno z dwojga: albo wszechświat jest jeden i podlega pewnym prawom, utrzymywany w swej jednolitości przez jakąś wszechobecną potęgę — albo też jest to tylko przypadkowy agregat, nie posiadający żadnej spójni poza tą, jaka istnieje w badającym go osobniku. Cała wiedza oraz większość systemów religijnych przypuszcza prawdziwość pierwszej hipotezy, a wierzyć w nią oznacza dla wszystkich tych, którzy nie igrają ze słowami, wierzyć w Boga. Jednakże ludzie, którzy zapanują w przyszłości, tak jak już dzisiaj wiele rozumnych jednostek, sformułowawszy w ten sposób swoje podstawowe wierzenia, nie pomyślą o żadnym jakimkolwiek poznawaniu, a nawet o żadnej możliwości badań, dotyczących realnej istoty Boga. Nie będą oni mieli żadnego określenia Boga. Nie zadowolą się oni owem „czemś (bez określenia), co nie jest nami, a co nas pcha ku dobremu”, ani żadnym frazesem w tym rodzaju. Uważać będą, że ogół życia — w nich i poza nimi — jest dostatecznem objawieniem Boga dla ich dusz. Trzymając się tego sposobu pojmowania, postarają się z całą odwagą i szczerością wytłómaczyć jego znaczenie wobec siebie samych.

Zasadniczą treścią, istotą człowieka, jest — w tem życiu — jego wola. Człowiek istnieje tylko po to, aby działać; ponieważ działa on w czasie i przestrzeni, aby wytworzyć pewne skutki, więc pojętność jego nie przekroczy granic jakiegoś ogólnego celu w czasie i przestrzeni. Nie może on znać Boga, jak tylko pod postacią celowości, która przejawia się wszędzie i której

częstką jest jego wolna, indywidualna wola, ale może on pojmować, że ta celowość, istniejąca w przestrzeni i czasie, tak samo nie jest Bogiem, jak wołanie, które się usłyszy w nieprzebranych ciemnościach, nie jest człowiekiem, który woła. Wiara w Boga, objawiającego się jako obejmująca wszystko celowość, narzuca się człowiekowi o typie kinetycznym, ale zarazem istota Boga — z wyjątkiem tej atmosfery ogólnej, niedostatecznie ujawnionej celowości, z którą współdziałają nasze wole indywidualne — jest każdego jasnego umysłu niepojęta, nie do ogarnięcia. Oprzeć się na bardziej szczegółowym wierzeniu niż to, określać i ograniczać Boga, aby stworzyć sobie o Nim jakieś dokładne wyobrażenie, oderwać w jakiś tajemniczy sposób Boga od Niego samego i od części wszechświata — to nie jest wiara — to niedołęstwo. Nadmierna gorliwość w wierzeniu to nie wiara — to wiara, która nam przeszkadza wierzyć. Kto chwytą się rozpaczliwie deski, płynącej po falach, ten nie jest dobrym pływakim, ale człowiekiem, który tonie. Świat rzeczywisty, pole działania naszych doświadczeń i naszej woli, powinienby się przejawiać w naturze ludzkiej, w obecnym stanie rzeczy, nietylko jako byt, rozwijający się w przestrzeni i czasie, ale też jako celowość zła i dobra. Ale wybór, walka zła z dobrem, jak również konieczność określania rzeczy w przestrzeni i czasie, to poprostu właściwości umysłu ludzkiego — i antagonizm ten rozwiewa się w idei Boga, w tem, co my zeń pojmujemy w wierze. Bóg nie jest moralista, nie należy do jakiejś partyi. On pojmuje wszystko, ale Jego pojąć niepodobna. Naszem zadaniem jest zająć się tą częścią Jego przeznaczeń, która ześrodkowywa się w naszej woli indywidualnej.

W taki lub podobny sposób obywatele Państwa Przyszłości określą swój stosunek do Boga.

Żyć oni będą po to, aby służyć celowi, który Go wyobraża i dopełnia swojego przeznaczenia bez zarozumiałości i bez trwogi.

Obywatele Państwa Przyszłości rozumieją z całą jasnością i utrzymają w całej sile to twierdzenie, że w realnym świecie ludzkiego doświadczenia wola jest wolną, że człowiek zawsze czyni wybór pomiędzy pobudkami i że ustawicznie powstają konflikty pomiędzy przesłankami moralnymi. Nie będzie istniała dla nich owa niezgodność pomiędzy koniecznem następstwem wypadków a wolną wola, co tak zbija z tropu złe przygotowane umysły. Będą oni wiedzieli, że w świecie umysłowego doświadczenia wola jest wolną, tak samo, jak świeży trawnik jest zielonym, drzewo twardem, lód zimnym, a ból zębów — istotnym bólem. W abstrakcyjnym świecie rozumowania naukowego niema ani zieloności, ani wogóle żadnej barwy, ale różne rodzaje drgań świetlnych promieni; niema twardości, ale pewne działania molekuł; niema zimna, ani bólu, ale pewne zmiany w komórkach nerwowych, połączonych z mózgiem. W abstrakcyjnym świecie rozumowania naukowego znajdujemy ścisły nieubłagany związek pomiędzy przyczyną a skutkiem. Można by przewidzieć każdy czyn aż do najdrobniejszych szczegółów — znając dokładnie człowieka, który go popełnia: w abstrakcyjnym świecie rozumowania naukowego wszystkie czyny istnieją potencjalnie aż do ostatniej chwili nieskończoności czasu. Ale wola ludzka nie istnieje w świecie rozumowań naukowych, w świecie abomów i drgań, w tym ściśle przewidzianym — w przestrzeni i czasie — układzie rzeczy. Istnieje ona jedynie w świecie istot ludzkich, gdzie trawa jest zieloną, gdzie panują pragnienia i gdzie wybór przedstawia się nieraz bardzo jasno — pomiędzy tem, czego pragniemy, a tem, co jest uprawnieniem w sposób niepewny i daleki.

Ludzie nabędą tego niewzruszonego przekonania, że w tym świecie zmysłów, w życiu codziennem, wola jest wolną i że istnieje osobista odpowiedzialność moralna wobec tego mającego niewyraźnie przeznaczenia, które jest dla nich dostatecznem objawieniem Boga, o ile chodzi o życie doczesne.

Wyobrażenie, jakiego nabędą o tem przeznaczeniu, określi ich pojęcia etyczne. To znaczy, że, jeżeli istotnie wierzymy w Wszechpotężnego Boga, to — im energiczniej będziemy poszukiwali w nas i w Jego świecie porządku i postępu rzeczy, tem jaśniej dostrzeżemy Jego cele, tem pewniejszymi i logiczniejszymi staną się nasze podstawy etyczne.

Jeżeliby ktoś, jak np. Huxley, nie wierzył w Boga pozytywnie, to mógłby jeszcze stanąć na gruncie systemu etycznego, który stał się częścią organiczną jego życia i jego przyzwyczajęń, a wtedy, znajdując, że system ten nie zgadza się z ogólnemi dążeniami świata, mógłby uznać że świat jest nieetyczny. Ale dla wszystkich tych, których umysły przenika wiara w Boga, świat nieetyczny, będący w sprzeczności z duszą — nie wiadomo czemu — etyczna, jest czemś równie nieprawdopodobnem, jak dyabeł o czarnych rogach, ów czynny i materyalny anty-bóg, razem z jego kopytami, ogonem i trójzębem. Jeżeli więc kto uważa, że świat jest istotnie nieetyczny, to powinien odnowa zbadać jego prawa i odbudować swoją etykę na nowo. Chociażby nawet bardzo poważnym był opór, jakiby mogły stawić tej rekonstrukcyi stare przyzwyczajenia, tradycje i uczucia, to wahać się — oznaczałoby w tym wypadku słabość wiary.

O ile dotyczy to życia umysłowego świata, teraźniejszą epokę uważać można przede wszystkim za początek okresu odbudowy zasad etycznych, z której wyników

skorzystają obywatele Państwa Przyszłości. W ciągu całego XIX wieku podstawowe zasady etyki przeszły przez takie wstrząśnienia i przeróbki, jakich nie było jeszcze na świecie. Owo runięcie i rozproszenie wszystkich postulatów, na których z całym spokojem opierały się umysły XVIII wieku — to rozwój, który odbywał się jednocześnie z rozwojem mechaniki, choć niezależnie od niego; jest to część tego samego, silnego i nieubłaganego dążenia do badania krytycznego, które stanowi istotę nauki i którego ubocznym skutkiem były zmiany w ukształtowaniu się społeczeństwa. Obecnie ów proces przewrotu w pojęciach etycznych przedstawia obraz zniszczenia. Każdy może dojrzeć rozlatujące się wióry — ale potrzeba pewnej cierpliwości i pewnej wiary, aby odgadnąć formę, która wyłoni się w końcu z pośród nich. I rzeczywiście nie jest to proces burzenia — tak samo, jak praca rzeźbiarza nie ma na celu tworzenia okruchów marmuru.

Pierwszym rozdziałem w historii tej ewolucyi — niejako formalnym, skończonym prologiem — było wraz z rozpoczęciem XIX wieku pojawienie się dzieła Malthusa: „Essay on Population”. Malthus jest w historii myśli jedną z tych znaczących postaci, które zgromadza ją, wyjaśniają i w zdecydowany sposób formułują raz na zawsze niejasne, rozproszone idee, nigdy jeszcze przed niemi nie wypowiedziane z dostateczną jasnością. Rzucił on wyraźnie i dobitnie w świat myśl ważną i żywotną, dotychczas starannie omijaną lub wyjętą z pod prawa dyskusyi: stwierdził fakt, że większość czynności ludzkich krąży około rozmnażania się. Dowiódł on w jasnych, nieodbitych argumentach to samo, co później miał odkryć i ogłosić Schopenhauer.

Nigdy przedtem nie napisano — i nikt zapewne już nie napisze — książki bardziej destrukcyjnej. Wystę-

powalała ona przeciwko łatwemu liberalizmowi deistów i ateuszów XVIII wieku. Dzięki jej stała się jasną, jak dzień, ta prawda, że wszelkie formy reorganizacji społecznej, wszelkie marzenia o złotym wieku na ziemi pozostaną czczem mamidłem dopóty, dopóki wszelkie kwestye wzrastania ludności nie zaczną być traktowane po męsku. Książka ta nie podawała żadnych sposobów rozwiązania tego zagadnienia (pomimo złego użytku, jaki tak często robiono z imienia Malthusa) — wymierzono ją poprostu przeciwko racjonalistycznym utopiom epoki, oraz — wyprzedzając wypadki — przeciwko wszelkim komunizmom, socyalizmom i obietnicom Raju ziemskiego, które od tej pory w takiej ilości zaczęły krążyć po świecie. Dla dusz inteligentnych idealistów czytanie tej książki musiało być istotnie torturą.

W taki sposób myśl przewodnia Malthusa, skierowana przeciwko marzycielom, poruszyła siły, które zburzyły aż do korzenia wszystkie pojęcia dobra, które posiadał świat zachodni. W połączeniu z odkryciami geologii idea ta obudziła prawie równocześnie w umysłach Darwina i Wallace'a ten łańcuch pojęć, którego wyrazem stała się później teoria doboru naturalnego. Wraz ze stopniowem rozprzestrzenianiem się coraz szerszego i dokładniejszego zrozumienia jej u ogółu, zburzyła ona powoli, ale doszczętnie wiarę w równość ludzi, nieodłączną od każdego „liberalizującego” kierunku na świecie. Zamiast zasadniczej równości, na którą miała wpływać tylko tradycja i pierwotne wychowanie, widzimy, że każdy człowiek jest indywidualnym i jedynym, że ludzie pojedynczy, skoro ich porównamy z sobą, okazują się pod niezliczonymi względami wyższymi lub niższymi. Stało się jasnem, że całe masy ludności, wzięte jako całość, są niższe od innych: nie

moga mieć jednakowych wymagań, nie można im nadawać pewnych swobód, ani też władzy, jakby to należało uczynić z narodami wyżej stojącymi; ich charakterystyczna słabość jest zaraźliwą i szkodliwą dla cywilizacji, a nieudolność ich kusi i demoralizuje silnych. Obdarzyć ich równością znaczyłoby to zniżyć się do ich poziomu; rozpaczać nad nimi opiekę — to narazić się na zatonięcie w ich masie. Liberalizm należy już do przeszłości — nie jest to już doktryna, ale stronnictwo: nadszedł czas, kiedy powinnyby powstać coś nowego.

Dawniej myśl ludzka trzymała się tradycji; wprowadzała ona dzisiejsze zasady z przeszłości, z idei, opierających się na ekspiacyi. Ale teraz — zdawałoby się, że jakaś dłoń spoczęła na głowie myślącego człowieka i zwróciła jego oblicze ku przyszłości. Myśl współczesna widzi w przeszłości — zamiast błędów i obietnic — rozległy, rozszerzający się nieustannie w dążeniu ku skończoności plan wypadków, rozwijający się ku z góry nakreślonemu celowi w podobnie niepojęty sposób, jaki możemy dostrzedz w niektórych wielkich kompozytorach muzycznych, np. w symfoniach Beethovena. Dostrzegamy przyszłość poza przyszłością, a przeszłość — za przeszłością. Jest to jakby nadejście świtu, świtu bezbarwnego, jasnego, ginącego w nieskończoności, świtu, przed którym upadają, rozwiewają się mgły, a wtedy oczom naszym odkrywa się nie owa wązka droga, nie ów cel określony, który sobie wyobraziliśmy, ale kamienista, źle zaznaczona ścieżka, po której musimy wdrzeć się aż w bezgraniczną perspektywę czasu i przestrzeni. Na razie świt jest chłodny — uczuwamy chwilami rodzaj przerażenia wobec tej zimnej jasności przedporannej godziny; ale oto, nieznacznie ów lodowaty chłód znika, płomienie zaczy-

nają pieścić widnokrąg — i wnet potem słońce, wstając na wschodzie, rozsiewa już złote promienie... A ludzie Państwa Przyszłości podążą naprzód w biały dzień pewności swej drogi.

Być może, iż nie podążą wszyscy. Wielu wieść będzie swoje drobne istnienia szlakami obłędu, igrać z religią i wielkimi zagadnieniami życia, lub żyć jak zwierzęta ginące, obdarzone tylko instynktem. Ale ci, którzy dzięki swojemu charakterowi i inteligencji przeznaczeni są do życia rzeczywistego, ukształtują odnowa wszelkie swoje zasady etyczne i całą politykę społeczną — po nieubłaganem zbadaniu siebie samych i stosownie do rozwijających się przed nimi celów.

Jaką Wolę i jaki cel dostrzegą ci ludzie woli ponad sobą i ponad tymi, którzy ich rozumieją? Oto jądro naszych dochodzeń. Wraz z Schopenhauerem i wraz z tymi, którzy powołują się na Malthusa i Darwina, przypuszczam, że ludzie ci uważać będą za przeznaczenie świata, w którym żyjemy, walkę istot, które chcą rozpostrzeć się i rozwinąć do pełni, rozmnażać się i wzrastać. Nie będą oni rozumieli, jaki jest ostateczny cel owej walki. Porzucą badania nad ostatecznymi przyczynami wszechrzeczy; przyjmą ten schemat walk za rzecz w przybliżeniu prawdopodobną, dostatecznie rozległą i obszerną, aby mogła pomieścić i wytłamać wszelkie ich możliwe czynności. Szukać będą celu Boga w sferze ich własnego działania, nie mając żadnych innych aspiracji — tak jak żołnierz, który w bitwie zdaje sobie sprawę jedynie tylko z walki, odbywającej się tuż przed jego oczyma.

Ludzie ci — przypominam, że mówię tu tylko o klasie, utworzonej drogą doboru, a nie o ludzkości wogóle — ludzie ci odnajdą w sobie pragnienie, prawie że żądze twórczości, organizowania, porządkowania, otrzy-

mywania możliwie największych wyników w każdym przedsięwzięciu. Będą oni właściwie wszyscy artystami, rozmiłowanymi w prostocie i dokładności, wrogami nieładu i nieudolności. Rozległym schematem, według którego ukształtują swoją etykę, któremu podporządkują wolę indywidualną, będzie wytworzenie owego przyszłego państwa wszechświatowego — którego powstanie zdaje się być koniecznym wynikiem tylu sił działających. Państwa tego nie będą uważali za rodzaj tysiącletniego Raju, za jakiś błogi zastój, ale za Państwo, obejmujące całą kulę ziemską, złożone z czynnych i rozwiniętych umysłowo istot ludzkich, pełnych wiedzy i energii, obcych wszelkim podłościom i ograniczeniom istot, które zapomną już o bezużytecznych cierpieniach i poniżeniach dzisiejszego, bezładnego świata — ale walczących jednakże — walczących z ciasnotą poglądów, walczących o otrzymanie jeszcze szerszych wyników, niż te, które możemy przewidywać już dzisiaj.

Jasne jest, iż etyka, zbudowana na wskazówkach wiedzy dzisiejszej, i odpowiadająca wymaganiom takich temperamentów i charakterów, jakie wytworzy rozwój mechaniki, nada wszelkim prawie zasadom praktycznej moralności znaczenie zupełnie inne, niż to, które im nadają etyczne systemy dzisiejsze.

Zasadnicze fakty istnienia — jeżeli je rozpatrywać naukowo — można sprowadzić do dwóch: narodzin i śmierci. Całe życie jest usiłowaniem ucieczki przed śmiercią istoty narodzonej, pobudzonej przez obawę, prowadzonej przez swoje instynkty i pragnienia — usiłowaniem ucieczki nawet przed śmiercią częściową, jaką jest kalectwo lub wszelkie ograniczenie działania, a jest także dążeniem do odrodzenia się w żywym potomku, co staje się tryumfem istoty żywej nad śmier-

cią. A jeżeli to będzie człowiek, żyjący nie tylko życiem ciała, ale i życiem myśli, to zatryumfuje on nad śmiercią nie tylko przez swoje dziecko, ale przez rozsiewanie swych myśli, przez nadawanie wyrazu swoim pojęciom, przez to, co stworzył lub zrobił.

Etyka obywateli Państwa Przyszłości przede wszystkim sprzyjać będzie rozmnażaniu się wszystkiego, co jest w ludzkości pięknem i twórczem: a więc wzrastaniu silnych i wspaniałych ciał, jasnych i potężnych umysłów, gromadzeniu się wiedzy. Celem jej będzie także ograniczenie płodzenia niskich i służalczych dusz, typów bojaźliwych i podłych, powstrzymanie rozwoju wszystkiego, co jest płaskie, brzydkie i zwierzęce w duszy, ciele i obyczajach ludzkich. Pracować nad pierwszym celem znaczy także pracować nad drugim — rozłączyć ich niepodobna. Metodą, której używała dotychczas natura, kształtując świat, metodą, dzięki której słabość nie jest w stanie wspierać swoich pragnień — metodą tą, którą trzeba jeszcze w niektórych wypadkach przywoływać człowiekowi na pomoc — jest śmierć. W wizjach nowej przyszłości śmierć nie pojawia się już jako coś strasznego i niewytłomaczalnego, jako przerażające określenie nędzy istnienia; jest ona zakończeniem wszelkich cierpień i groźb życia, miłosiernym zniszczeniem wszystkiego, co słabe, niedołężne, niepotrzebne.

Według nowej etyki życie będzie przywilejem i odpowiedzialnością, a nie czymś w rodzaju przytułku nocnego dla niekczemnych i pustych umysłów. Trzeba będzie żyć szeroko, wspaniale, skutecznie — albo umierać. Ludzie Przyszłości nie będą uczuwać litości, a tem mniej przychylności dla mnóstwa istot próżnych, nędznych, godnych pogardy, bojaźliwych i nieke-

mnych, bezsilnych i niepotrzebnych, szczęśliwie lub nieszczęśliwie pogrążonych w hańbiące, brudne i skąpe życie; dla wszystkich niedołężnych, brzydkich i słabych, zrodzonych z brudnych zboczeń lubieży, rosnących i rozmnażających się z niepomowaniem i bezmyślnością bydła. Przystosowywać życie do podnoszenia podobnych istot nie będzie już, jak teraz, czynem enotliwym i godnym pochwały, ale czemś wstrętnem.

Zdrowy i rozumny człowiek zwyciężyć może każdą, najstraszniejszą nawet namiętność — i ludzie Przyszłości uważać będą, że przyczynianie się do narodzin dzieci, które wskutek dziedziczności będą chore fizycznie lub umysłowo (a owym ludziom nauki łatwiej będzie to przepowiedzieć z góry), jest najwstrętniejszą z wszystkich zbrodni, uchodzących bezkarnie. Twierdzeniem ich będzie również, że pewna część ludności — na przykład owa tak drobna część, podległa niewątpliwie dziedzicznemu chorobom lub tak wstrętnym i nieuleczalnym obłędom i przyzwyczajeniom umysłowym, jak namiętność pijaństwa — istnieje tylko wskutek tolerancji, z litości — i pod tym cichym warunkiem, że się nie będzie rozmnażała, a ja nie przewiduję żadnej przyczyny, dla którejby ludzie przyszłości mieli zawahać się przed zabijaniem, skoro czasy tolerancyjności przemina. Wyobrażam sobie również, że jeśli uważamy kryminalistę za obłąkanego i nieodpowiedzialnego za swoje czyny, to argument ten zostanie w przyszłości użyty nie jako okoliczność łagodząca, ale jako jeden jeszcze więcej powód do zadawania śmierci. Według zasad, które wyznawać będą ludzie Przyszłości, nie wolno im będzie myśleć inaczej. Nie będą uczuwać żalu ani wstrętu, zadając śmierć, bo o znaczeniu życia mieć będą wznioślejsze niż my pojęcie. Usuwanie ze świata w sposób jak najłagodniejszy istot chorych będzie

w ich pojęciu czynem wzniosłej odwagi, obowiązkiem, a nie zbrodnią. Na równi z ludźmi, którzy wzniesli się ponad poziom bydła, będą tego zdania, że długotrwałe trzymanie w więzieniu jest czemś nieskończenie gorszem od śmierci, jest właściwie również śmiercią, do której przydano jeszcze nędzę za życia. I tak, jeżeli ogólna suma czynów danego człowieka — a nie tylko jakiś jego czyn porywczy i przypadkowy — dowiedzie, że nie jest on zdolny do swobodnego i nieszkodliwego życia na świecie, wtedy, zbadawszy tę rzecz starannie, skaże się go i usunie z pośród żyjących.

Z podobną logiką i prostotą będą owi ludzie Przyszłości zapatrywali się nie tylko na zagadnienia śmierci, ale też i na te, które dotyczą narodzin. W obecnych czasach moralność seksualna cywilizowanego świata — to jeden z najnielogiczniejszych systemów fantastycznych dozwoleń i bezmyślnych zakazów. Nasza cywilizacja dotknięta jest obłędem seksualnym. Szczęśliwe i zdrowe pożycie należy pod tym względem do takich rzadkości, że samo wspomnienie o tem wywołuje chorobliwe wzruszenie i podniecenie.

Tymczasem wartość istotna tego zagadnienia leży w tem, że związane jest z nią życie nowych istot. Na tym prostym facku oprą swoje zapatrywania ludzie Przyszłości. Postarają się oni o możliwe ograniczenia w rozmnażaniu się typów ludzkich, których utrwać na świecie nie warto. Wnikną oni w zakątki i przytułki miejskie, w których w zepsuciu moralnym i fizycznym rodzi się tysiące drobnych istot, skazanych na podobne zepsucie i podobną nędzę — zwał te załki i wprowadzą w nie świeże powietrze. Postarają się usunąć młodzież z pod pobudzających wpływów, powodujących przedwczesną dojrzałość, a przedłużą okres ich wzrostu i przygotowań do rzeczywistego życia i wpro-

wadzą ludzkość na drogę doskonalenia się — pod względem duchowym i cielesnym.

Niezbędnym warunkiem wychowania moralnego będzie zapewnienie dziecku jak najtroskliwszej opieki w dzieciństwie. Kwestya ta jest już bardziej zawiła. Wiele zapewne będzie istniało małżeństw zgodnych, szczęśliwych i rozumnych, któreby funkcję tę wypełniły zupełnie zadawalająco. Ale nie wszystkie małżeństwa żyją z sobą w zgodzie. Lepiej jest dla dziecka nie mieć wcale domu, niż żyć w atmosferze niezgody, kłótni i wogóle wszelkiego rodzaju niesnasek.

Kobieta, jako matka i wychowawczyni, prowadząca kształcenie swoich dzieci w sposób wzorowy, będzie w Państwie Przyszłości jedną z najważniejszych osób. Jest ona niezbędnym czynnikiem przyszłej cywilizacji. Ale łatwo zrozumieć, że nie w każdym stadle znajdzie się tak olbrzymich zalet istota, skłaniam się do przypuszczenia, że Państwo, nie wglądając w sprawę małżeństw i wogóle związków pomiędzy mężczyzną a kobietą i wychodząc z punktu widzenia, że najważniejszą istotą jest w tym wypadku dziecko, Państwo to rozciągnie nad niem dodatkowo swoją opiekę. Należy przewidywać ogromny wzrost odpowiedzialności rodziców i Państwa względem dziecka, które stosownie do wymagań przyszłości, powinno być nie tylko karmionem, pielęgowanem, kształconem aż do jakiego zaszczytnego minimum, ale aż w celu całkowitego zużytkowania jego zdolności. W ten sposób Państwo, stając się dodatkowym opiekunem wszystkich swoich dzieci, wglądać będzie, czy są one dostatecznie karmione lub kształcone, czy rodzice obchodzą się z nimi w sposób, przynoszący im korzyść, a wreszcie, skoro dziecię wejdzie w świat, poda mu liczne i różnorodne sposoby życia.

Wykształcenie moralne dla przyszłego nauczyciela zredukuje się do ćwiczenia ucznia w prawdomówności, rozwijania w nim prawości charakteru i dawania przykładu człowieka, dopełniającego swojego obowiązku z możliwą doskonałością. Kształcenie umysłowe będzie miało charakter przygotowawczy. Wszystkie szkoły, wszystkie uniwersytety dadzą dopiero klucze i odblaski myśli, jeden lub dwa języki obce, przestudowane do gruntu, kulturę matematycznego myślenia, sztukę rysunku, szeroki, rozumowany przegląd filozofii, kilka dobrych ćwiczeń dyalektycznych, w końcu wszelkie wiadomości, potrzebne do zrozumienia i użytkowania faktów, zebranych przez naukę. Tak przygotowana młodzież męska lub żeńska uda się do zakładów, specjalnie odpowiadających ich zdolnościom, gdzie zastanawiać się będzie (np. w szkołach technicznych) nad metodami ulepszeń w obranym przez siebie zawodzie, a potem, aby stanąć na poziomie ogólnego rozwoju ludzkości, pozna literaturę, będącą wyrazem myśli współczesnej.

Państwo Przyszłości z równą siłą, jak przeciwko miejskim ogniskom nędzy fizycznej i moralnej, wystąpi przeciwko niezależnym akcyonaryuszom. Plan tego ataku nakreślą zapewne rozwijające się ustawicznie nauki ekonomiczne. Coraz cięższe podatki od dochodów, system stopniowej amortyzacji dla pożyczających, inne, energiczniejsze jeszcze wystąpienia powstrzymają zapewne rozwój tej elephantiasis kredytu. Specjaliści niech podyktują szczegóły tego działania.

Ludzie Przyszłości zdejmą też maskę romantyczności z mnóstwa śmiałych graczy i awanturniczych spekulantów: będą oni tego zdania, że każdy gracz to istota, która wpelza do ciała społecznego, chcąc za nie otrzymać wiele, i traktować będą szulerów na równi

ze złodziejami. Złodziej i gracz — narówni z pijakiem — nie będzie już skarżyć się, że jest sobie samemu największym wrogiem — ludzie wynajdą sposoby do czuwania nad jego słabościami.

W jakim stosunku znajdzie się Państwo Przyszłości wobec ras niższych?

Z pewnością nie będzie się zapatrywało na nie, jak na rasy. Zanim upłynie drugi wiek od dnia dzisiejszego, istnieć już będzie Państwo Wszechświatowe, jedyne, ze wspólnym, jedynym językiem i wspólnymi prawami. Stawiać będzie ciężkie przeszkody w rozmnażaniu się tych, których działalność nie dosięgła pewnego poziomu. Nie zniesie ciemnych i brudnych zakątków, w których ludność gnije i ulega rozkładowi ciała i duszy, nie dopuści nigdzie do stagnacji umysłowej. Za obywateli swoich uzna wszystkich, którzy okazali pewien stopień zdolności — a wszystko jedno, czy będą oni biali, czarni, czerwoni, czy żółci, czy należeć będą do rasy kaukaskiej, mongolskiej czy semickiej.

Powiadają, że Żydzi zagnieźdździ się w łonie społeczeństwa nakształt pasożytów, żyjąc z kredytu. Jeżeli z mechanizmu kredytu mogą wogóle żyć pasożyty, to samo staje się dostateczną przyczyną do naprawienia tego mechanizmu, a nie do prześladowania Żydów. Jeżeli Żydzi objawiają nieuleczalną tendencję do parazytyzmu, to uniemożliwiając ów parazytyzm, zniszczymy tem samem Żydów. Atakować ich wprost nie widzę żadnego powodu.

Co sięyczy olbrzymich ras ludzi wpół czarnych, wpół żółtych i tych wszystkich, którzy nie podążają za ogólnym rozwojem, to cóż — powiedzmy otwarcie — świat nie jest instytucją dobroczynną: jeżeli owe rasy nie potrafią wytworzyć silnych, zdrowych jednostek,

odgrywających jakąś rolę w olbrzymim świecie Przyszłości — będą musiały upaść i wygasnąć.

Celem świata jest coś większego, niż szczęście ludzkie. Życia nasze służą jakimś świętym zamiarom, które nie kończą się na człowieku, ale poprzez człowieka dążą do wyższych rezultatów. I dlatego to właśnie nawet nie zadałem sobie pytania, czy w przyszłym świecie będzie istniała wiara w nieśmiertelność duszy. Ludzie zdają się coraz mniej zajmować tą kwestyą. Być może, iż zagadnienie to stanie się dla nas nader ciekawem, skoro odwrócimy kartę — ale, jak dotychczas, jeszcze tego nie uczyniono. Na tej stronie, w tem życiu, łańcuch zjawisk zupełnie nie wskazuje na to, aby nasze indywidualne egoizmy mogły dojść do nieśmiertelności; przeciwnie, wszystko nieubłagane zdąża ku przyszłości całego rodzaju ludzkiego, przyszłości olbrzymiej, której niniejsze, nieśmiałe „Wizye” są — jeżeli tak można powiedzieć — niewyraźnym odbłaskiem, dostrzeżonym w wodzie zmaconej i mało głębokiej.

Dla tej przyszłości ludzie żyją, dla niej umierają.

KONIEC.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>Str.</i>
Od tłumacza	5
I. Komunikacya w wieku XX	7
II. Dyffuzya wielkich miast	34
III. Rozwój społeczeństw	55
IV. Życie jednostek w społeczeństwie przyszłości	76
V. Demokracja	95
VI. Wojna w wieku XX	108
VII. Walka ras i języków	120
VIII. Syntezy	131
IX. Wiara, moralność i polityka Państwa Przyszłości	139

